

ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO
KSIĘGA O OPATRZNOŚCI I ODWIECZNEJ PREDESTYNACJI PRZEZ
BOGA

Nie mogę, Stanisławie Potkański, myśleć o mojej przeszłości i przeżytych już latach, aby równocześnie nie przypominać sobie przeszłości twojej i tych rzeczy, które od czasu do czasu zdarzały się czy to tylko tobie, czy też wspólnie nam obu. Albowiem i stara jest nasza przyjaźń, i wiele przysług mi oddałeś, i z nikim też nigdy częściej niż z tobą nie rozprawiałem, nie naradzałem się ani nie miałem więcej wspólnego. Bardzo blisko żyliśmy ze sobą i w domu, i w obozie; rozmaite nami miały przygody, razem załatwialiśmy dużo spraw. Choć nie wątpię, że wiele z nich często na myśl ci przychodzi, to jednak nie chciałbym, abyś kiedykolwiek zapomniał o tej podróży, kiedy to jechaliśmy do Krakowa, ciężko w tym czasie nawiedzonego przez zarazę. Było to w roku pańskim 1543. Przybyliśmy zdrowo do Krakowa. Załatwiliśmy tam sprawy podług naszej myśli. Widzieliśmy wtedy nie tylko, jak z domów wynoszono na marach wielu ludzi, ale jak i na ulicach niektórzy nagle padali i umierali. A przecież czując się dziwnie zabezpieczeni przed śmiercią, jakby od lęku przed nią broniły nas nie wiem jak skuteczne leki, odjechaliśmy stamtąd nie pierwiej, aż wszystko załatwiliśmy. I odjechaliśmy rzeczywiście cało i zdrowo. Zaraza panowała wtedy nie tylko w Krakowie, ale (jak to bywa) i w sąsiednich miejscowościach. Czy pamiętasz, jak było wszystko bezpieczne i zdrowe we wsi Proszowice, kiedyśmy tam nocowali, zmuszeni przejeżdżać przez tę okolice? Jak dobrze się czuł gospodarz zajazdu z żoną i czeladzią? Kiedyśmy w drodze powrotnej głęboką już nocą wstąpili do tego właśnie zajazdu i weszli do nagrzaney izby (był bowiem mróz), odłożyliśmy tłumoczki podróżne, rozebraliśmy się i kazaliśmy zgotować sobie wieczerzę, a potem posłać łóżka. Nie widząc gospodyni przypuszczaliśmy, że śpi w komorze, gdy wtem ktoś wspomniał o nagłej śmierci jej i dwu dziewczek ze służby, które wraz z nią zmarły na zarazę. Wstrząsnęła nami ta nowina i wprawiła nas w zupełne osłupienie: nie wiedzieliśmy, co robić, albowiem przenoszenie się w głębokiej nocy do innego zajazdu nie bardzo było możliwe. Rozumieliśmy też, że grozi nam niebezpieczeństwo, nawet gdybyśmy się byli i przenieśli. Gdzież bowiem łatwiej się zarazić niż w izbie, tak mocno opalanej jak tamta, w której odpoczywaliśmy już prawie dwie godziny, zanim dowiedzieliśmy się o owych wypadkach śmierci? Oburzaliśmy się na gospodarza i jego domowników, czemu tak długo zataili rzecz przed nami. Dlaczego raczej nie zabronili nam wstępu do zakażonego zajazdu? Ale oto zakwiliło w kołysce niemowlę, które przeżyło Anastazję (tak bowiem miała na imię zmarła gospodyni). O nim to domownicy tak nam opowiedzieli: Ow chłopczyk leżał na tym samym łóżku co matka i ssał jej pierś w tej samej chwili, gdy ona nagle wyzionęła ducha. Czyż nie uczuliśmy, Potkański, że te słowa przywróciły nam odwagę? Tak oto tłumaczyliśmy sobie owo skuteczne z nieba nam zaofiarowane lekarstwo, które nie tylko odpędziło lęk, jaki nas przejął, ale przyniosło nam przedziwną pociechę. Cóż - mówiliśmy sobie - jest bardziej podatne na zarazę niż słabe dziecko? To niemowlę miało trzy lub cztery miesiące. W jaki zaś sposób można prędzej zarazić się chorobą tego rodzaju niż przez odzienie? Dziecko leżało z umierającą matką w łóżku pełnym zarazy. I jaka pewniejsza droga do wchłonięcia zarazy niż za pośrednictwem jadła czy napoju? A ono ssało z piersi matki zabójcze mleko! Wyprowadziliśmy więc wniosek, że wprawdzie zaraza, to jakby owa straszliwa rzeź, w której pada od razu niezliczone mnóstwo ludzi, jednakże nie ginie w niej nikt prócz tych, do których zguby Bóg dopuścił. O opatrności boża, która wszystkie rzeczy tworzysz i nimi kierujesz! Która wyznaczasz granice dla ludzkich żywotów i ustanawiasz śmierć, kiedy chcesz i gdzie chcesz, dla jednych wczesną, dla innych późną! Po cóż więc ludzkie ucieczki, po cóż nadmierne obawy? Czyż nie ocalał w samym ogniu zarazy chłopczyk Anastazji nie inaczej, jak ocaleni zostali w piecu ognistym owi trzej mężowie, o których pisał prorok Daniel? Nie twierdę

przecież, że obdarzony rozumem człowiek, który powinien unikać chorób i ich przyczyn, ma nie uciekać przed zarazą. Jeżeli jednak nieopatrznie dostaje się w morowe powietrze, niechże nie upada na duchu, a raczej niech myśli o Bogu, który za ludzkie grzechy i zarazę zsyła, lecz tylko tych przez nią gubi, których chce zgubić. Tym, których nie chce zgubić, nie może zaszkodzić nic, chociażby wypili jakiś napój pełen zarazy. Ponieważ zaś spisałem tutaj i ułożyłem w pewnym porządku wszystko, o czym. na temat boskiej opatrności rozmawialiśmy podczas całej owej podróży, a często i potem, chciałem to przede wszystkim tobie wraz z tą dedykacją ofiarować, abyś czytając rozpoznał nasze wspólne rozmowy (w tym się na ogół streszczające, że — według naszego zdania — nie może się zdarzyć w ludzkim życiu nic, czego by Bóg przedtem nie był postanowił), a równocześnie, abyś nie wahał się wraz ze mną przypisać naszej przyjaźni boskiemu darowi. Składajmy więc ustawiczne dziękczynienia wiecznemu Bogu, który zechciał, abyśmy najświęciej dochowali aż do tego dnia przyjaźni nawiązanej w najwcześniejszej niemal naszej młodości, i błagajmy pokornie jego dobroć o to, aby utrzymał ją nienaruszoną do ostatniego dnia naszego życia., a po nim, w drugim życiu, wieczną ją dla nas uczynił. Oby nam tego użyczył Bóg Ojciec w Synu swym przez Ducha swego świętego. Amen.

Zostawaj w zdrowiu wraz z bratem Wawrzyńcem.

Z Wolborza, 10 stycznia roku pańskiego 1562.

PRZEDMOWA

Wiele ciężkiego trudu kosztowało mnie opracowanie w poprzednich latach zagadnienia sił naszej natury. Co warte ono dla innych, na tym zależy mi niewiele. Mnie jednak dokonanie tego przyniosło tę korzyść, iż otwarło mi właśnie źródła, z których wypłynęły niezliczone sprawy, jakie obecnie podlegają roztrząsaniom. Nie można więc nigdy dość się nachwalić wartości, jaką ma używanie pióra, pod którego ostrze musi dostać się wszystko, co uszło nam przy czytaniu czy przy rozmyślaniu. Jeżeli bowiem (jak powiada rzymski mówca) improwizowaną i przypadkową wypowiedź ustną łatwo pokonywa wypowiedź przygotowana i przemyślana, to znowu tę zwycięży z pewnością pilne i wytrwałe opracowanie pisemne. Ale nie sądzę, abym powinien lękać się zarzutu zarozumiałstwa, dlatego że w tylu pismach roztrząsam to, co inni omawiali bardzo obszernie i wytwornie. Chęć to bowiem poznania do gruntu rzeczy, którą się zajmuję, i dowiedzenia się, co jest jej cechą przyrodzoną i istotną, a co jest okolicznością uboczną i doczepką, pobudza mnie do pisania, a nie jakaś żądza czy to współzawodniczenia z dobrymi pisarzami, czy rozgłaszania swego nazwiska. Tamto pierwsze nie byłoby tak całkowicie godne nagany, gdybym nie znał dobrze nikłości mych sił; o to drugie nie może kusić się człowiek, który wyznaje, że nie przedstawia własnych poglądów, ale wyprowadza swoje strumyczki ze źródeł cudzych. Jeśli ktoś uważa, że przez pisanie osiągnąłem mniej, niż było trzeba, niech będzie przekonany, że o wiele mniej byłbym osiągnął przez samo rozczytywanie się i rozmyślanie. Nie mam bowiem takich zdolności, abym potrafił utrwalić w sobie milczące rozmyślenia nad jednym tematem. Jeżeli albo pisanie, albo bardzo uważne czytanie nie powstrzyma moich ruchliwych myśli, biegają one w różne strony i nie skupiają się długo na jednym temacie. Nie rozpatrzywszy go należycie przenoszą się z byle powodu na temat inny, zatrzymując się nad nim tak samo niestale jak na poprzednim. Demostenesowi miał ktoś w kłótni zarzucić, że i w senacie, i w sądzie mówi tylko to, co sobie w domu napisał. Demostenes zaś miał odpowiedzieć, że bardzo by chciał mówić nie tylko to, co przedtem napisano na papierze, ale — gdyby to było możliwe — to, co przedtem w kamieniu zostało wykute. Znakomita to odpowiedź i godna człowieka uczonego i mądrego mówcy. Daje zaś ona poznać, że pisaniu poświęcił on wiele starań i gorliwości i że nie zwykł był wnosić do życia publicznego nic, czego by sobie przedtem dokładnie, z rozważą nie spisał. Jeżeli zatem godziło się tak czynić, bez narażenia się na usprawiedliwiony zarzut, ludziom obdarzonym wielką potęgą i umysłu, i wiedzy, i ćwiczenia, to o ileż bardziej słuszne jest przyznać prawo do tego mnie, który skąpo doprawdy zostałem

obdarzony owymi darami i który uważam, iż znakomicie się spisuje, jeśli potrafię dojść do jakiegoś zrozumienia tego, co napisali inni. Dlatego, opracowawszy mozolnie zagadnienie sił naszej natury, przystąpmy do wyjaśnienia zagadnienia boskiej opatrności i przeznaczenia, rzeczy w każdym razie jeszcze ważniejszej od tamtej poprzedniej, a może i ze wszystkich najważniejszej. Przy pierwszym bowiem zagadnieniu mówiliśmy o tym, co jest w naszej mocy i co, choćby bez świadectw bożych, rozpoznajemy jako rzecz nam wrodzoną. Teraz mamy badać wolę boską i śledzić jej odwieczne postanowienia dotyczące życia i śmierci każdego człowieka. Nie o tym jednakże myślę, aby docierać aż do roztrząsania tajemnic boskiego majestatu. Tym się tylko zajmę, co można poznać z boskich świadectw i wyroczeni. Jeżeli one wydadzą się komuś zbyt, nie jasne, posłużę się natchnionymi od Boga tłumaczami: Tomaszem z Akwinu i Aureliuszem Augustynem, na których - podobnie jak przy poprzednich zagadnieniach tak i przy tym - zdam się całkowicie, stawiając ich na drugim miejscu po Piśmie św. Będę się starał usunąć sprzeczne z sobą sądy teologów o przeznaczeniu, dojść zaś do sądu pewnego, zgodnego ze słowami boskimi i świadectwami uczonych ludzi. Przystąpmyż więc do samej rzeczy.

ROZDZIAŁ I

Czy potrzebna jest w kościele nauka o opatrności i predestynacji przez Boga.

Niektórzy ludzie są zdania, że nie powinno się wyklądać ludowi w kościołach nauki o opatrności i predestynacji przez Boga, jako że nielicznych tylko robi ona lepszymi, bardzo natomiast wielu czyni bardziej opieszalymi albo całkowicie gnuśnymi, gdy chodzi o jakiegokolwiek ćwiczenie się w cnocie. Rozumują oni bowiem tak: Jeśli wszystko dzieje się wedle boskiej opatrności i predestynacji, to daremnie czy to robić plany na przyszłość, czy też podejmować trudy dla jakiegokolwiek rzeczy, ponieważ boskie postanowienia są w ogóle niezmiennie i ponieważ żaden ludzki zamiar czy uczynek nie może przeszkodzić temu, co postanowił Bóg wszechmądry i wszechmocny. Chociaż zaś poniżej znajdzie się miejsce stosowniejsze do odparcia takiego rozumowania, to jednak na początku tego rozważania trzeba powiedzieć coś o tym, i to wedle poglądu Augustyna, bo choć on mówi wyraźnie o predestynacji, jednak wszystko to należy rozumieć także o opatrności. Tak więc w piśmie o darze wytrwałości, rozdz. 14, powiada on dosłownie: „Mówią, że wyjaśnianie predestynacji sprzeciwia się pożytkowi publicznego nauczania. Jak gdyby sprzeciwiało się, gdy nauczał o nim apostoł. Czyż ów nauczyciel pogan nie mówił tylokrotnie o predestynacji, a jednak nie zaprzestawał głoszenia słowa bożego? Skoro powiedział, iż «Bóg jest tym, który sprawia w nas, że chcemy i dokonywamy», to czyż dlatego sam nie zachęcał, abyśmy chcieli i czynili, co Bogu miłe? Czy ponieważ rzekł: «Ten, który począł w was dobre dzieło, dokona go», to dlatego nie doradzał, aby ludzie je rozpoczynali i aż do końca w nim wytrwali? Zaiste, sam Bóg rozkazał ludziom, aby w niego wierzyli... a jednak nie jest fałszem ani cczą wypowiedzią jego głos, gdy mówi: «Nie przychodzi do mnie nikt», to znaczy: nie wierzy we mnie nikt, «komu tego nie dał Ojciec mój», i na odwrót: ponieważ prawdziwe są te słowa, nie jest czymś czczym tamten nakaz. Czemu więc mielibyśmy uważać, że dla nauczania, zachęcania, poprawiania - czym tak często posługuje się Pismo św. - nieużyteczne jest wyjaśnianie predestynacji, o której uczy Pismo?» Nieco dalej dodaje Augustyn: „Słyszą to i czynią ci, którym jest dane; nie czynią zaś - niezależnie od tego czy słyszą, czy nie słyszą - ci, którym nie jest dane.” „Nauczanie o predestynacji nie powinno więc przeszkadzać głoszeniu wiary wytrwałej i czynnej, aby ludzie słyszeli, co trzeba, a ci, którym dane, aby byli posłuszni. Jakżeż bowiem usłyszą, jeśli nikt nie będzie nauczał? I odwrotnie: nauczaniu o predestynacji nie powinno przeszkadzać nauczanie o wierze czynnej i aż do końca wytrwałej, ażeby ten, kto żyje wiernie i posłusznie, nie chlubił się właśnie posłuszeństwem jako czymś własnym... lecz aby chlubił się nim w Panu.” „Tak samo jak ten, kto otrzymał dar, właściwie napomina i uczy, tak też chętnie słucha napominającego i uczącego ten, kto taki dar otrzymał. Dlatego mówi Pan: «Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.» Sam Pan zaś wskazuje, od kogo mają to ci, którzy mają: «Dam wam serce dla poznania mnie i uszy słyszące.» Zatem uszy ku słyszeniu Pana — to dar posłuszeństwa, aby ci, którzy ten dar posiadają, przychodzili

do niego, do którego nie przychodzi nikt, jeśli nie zostało mu to dane od Ojca jego. Napominamy więc i uczymy, ale ochoczo słuchają nas tylko ci, którzy mają uszy ku słuchaniu, w tych zaś, którzy ich nie mają, dzieje się to, co napisano, że «słuchając nie słyszą», bo widocznie słuchają zmysłem ciała, nie przyświadczeniem serca. Któż zaś poznał zamysły Pana, dlaczego jedni mają... a inni nie, to znaczy, dlaczego jednym dał Ojciec, że przychodzą do Syna, a innym nie dał? Ale czy dlatego trzeba przeczyć temu, co jawne, że nie można pojąć tego, co zakryte? Czyż — powtarzam — o tym, co widzimy, że tak jest istotnie, powiemy, że nie jest, ponieważ nie możemy zrozumieć, dlaczego tak jest?"

Ten sam przedmiot roztrząsa Augustyn w rozdziale 15 i 16 tego pisma, a potem w rozdziale 20. „Dlatego — powiada — jeżeli apostołowie i idący w ich ślady doktorowie kościoła czynili jedno i drugie, mianowicie i pobożnie rozprawiali o przedwiecznym wyborze przez Boga, i utrzymywali wiernych w rygorze pobożnego życia, to czemuż owi jacyś ludzie z naszych czasów - mimo niepokonanej mocy prawdy zawartej w tym wniosku - uważają się za uprawnionych do twierdzenia, że nie należy uczyć o tym ludu, jakkolwiek prawdą jest to, co się mówi o predestynacji? Przeciwnie, trzeba właśnie nauczać, aby słyszał, kto ma uszy ku słuchaniu. Któż zaś je ma, jeśli ich nie otrzymał od tego, który dać je przyobiecał? Zapewne, kto ich nie otrzymał, niech tę naukę odepchnie; kto jednak ma, niech ją bierze i niech chłonie, niech chłonie i niech ma żywot. Jak bowiem trzeba nauczać o obowiązkach pobożności, aby Bóg odbierał należytą cześć, tak i o przeznaczeniu trzeba uczyć, aby kto ma uszy ku słuchaniu, chełpił się z łaski Boga w Bogu, a nie w sobie samym." Zwraca jednak Augustyn uwagę w rozdziale 22 tego pisma, że przy nauczaniu o predestynacji trzeba roztropności takiej, aby nie dawała sposobności czy to do zgnuśnienia, czy do złości i rozpacz. Jeśliby bowiem ktoś tak się odzywał do ludu: Jeżeli jesteście przeznaczeni do tego, aby was odrzucono, to czyście nauce posłuszni, czy nieposłuszni, odjęte zostaną wam siły do posłuszeństwa, tak że posłuszeństwa zaprzestaniecie. Czymże innym - powiada - wydaje się takie mówienie, jak nie złorzeczeniem albo jakimś prorokowaniem nieszczęść? Choć to bowiem jest najszczerzą prawdą, to jednak staje się czymś najbardziej szkodliwym, przykrym i niestosownym, nie dlatego, żeby sposób wyrażenia się był fałszywy, ale dlatego, że nie jest przystosowany do uzdrowienia ludzkiej słabości. Nie należy żadną miarą wygłaszać w kościele bożym takich kazań, ponieważ są one bardzo niewłaściwe.

Tyle niechże będzie o zdaniu Augustyna; w odpowiednim miejscu i ja o tym będę mówił. Na razie zaś niech wystarczy to, że i godzi się, i trzeba głosić tę naukę, której głoszenie uważał za konieczne boski Nauczyciel i jego uczniowie. Uczniom, którzy proszą o zaszczyty dla siebie, Chrystus odpowiada, że nie jest w jego mocy, by tego komukolwiek udzielił, ale w mocy Ojca, który udziela, komu chce i kiedy chce. Woła również: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie... a ja was pokrzepię." A z drugiej strony przecież woła, że nie przychodzi do niego nikt, kogo Ojciec nie pociągnął, i nikt, kto nie został mu dany przez Ojca; tylko o takich się troszczy, tych pilnie strzeże, aby nikt z nich nie zginął. Jakżeż często Paweł, który świadomy jest największych tajemnic, poucza o odwiecznej predestynacji ludzi przez Boga? Robi to zarówno gdzie indziej, jak pisząc do Rzymian, świeżych jeszcze w wierze i nieukształconych. Stąd pewność, iż nas wybrano, polega na wiedzy, że do żywota wiecznego przeznaczono nas pierwaj, nim zostaliśmy na ten świat wydani. Z tego także uczymy się pokory, gdy słyszymy, że choć jesteśmy z natury synami gniewu, zostaliśmy dzięki dobroci odwiecznego Ojca przybrani za synów i uczynieni świętymi dziedzicami niebiańskiego żywota, i dlatego ani w sobie samych, ani też w żadnym człowieku nie pokładamy nadziei zbawienia, ale jedynie w samym Bogu i tym, którego on zesłał - Jezusie Chrystusie. Z czegoż zaś można bardziej poznać przedziwną dobroć Boga dla nas aniżeli z tego, gdyśmy przekonani, że zatroszczył się on o nas pierwaj, nim rzucone zostały podwaliny ziemi? To jest to, czego należy doszukiwać się w nauce o predestynacji. Wiem zresztą, że wiele zarzutów podnosi tu z krzykiem dużo ludzi zniesławiających tę naukę jako nieużyteczną, a nawet zgoła szkodliwą; poniżej będę się starał je odeprzeć. Ale to pewne, że nie ma nic niebezpieczniejszego ponad chęć przeniknięcia boskich tajemnic. Jeśli jednak ktoś utrzymuje się w granicach zakreślonych przez Pismo św., to nauka ta jest najzupełniej zbawienna. Nikt bowiem nie jest przeznaczony na to, by pędził życie bezczynnie, a tym

mniej, aby czynił coś występnego, lecz aby wiedział, że Bóg udziela mu za darmo swego miłosierdzia, aby rozumiał, że ma się dostosowywać do obrazu Syna bożego, aby postanawiał, iż będzie wypełniał uczynki miłe Bogu, aby miał mocną i stałą nadzieję co do dobroci Boga dla siebie. To bowiem wszystko mieści się w nauce o predestynacji, która dotyczy nie tylko celu ostatecznego, ale także spraw pośrednich zrządzonych dla tego celu. Czy więc miotają nami przeciwności, czy czujemy, że utrapienia podważają naszą wiarę, wspierajmy się na tej nauce głoszącej, że przyjdzie nam wreszcie z pomocą Ojciec i wybawi nas z niebezpieczeństw. Tak bowiem mówił Paweł: „Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam? Któż nas oddali od miłości Boga? Czy udrczenie albo niedostatek? itd.” Kiedy Dawida podczas owej ucieczki przed synem Absalonem i nieszczęścia gnębiły, i napastowały obelgi Semejego, pociesza się zrozumieniem, iż przygodziło mu się to nie bez zamiaru i woli Boga. Dlatego mówi: „Oniemiałem i nie otwarłem ust moich, boś ty to uczynił.” Jakież zaś lekarstwo może być skuteczniejsze dla człowieka w tego rodzaju utrapieniach niż świadomość, że nawet włos z jego głowy spaść nie może bez woli tego, w którym uznał Ojca? Który przyzywać się kazał w chwili ciężkiej i nieszczęsnej? „I wyrwę cię z niej — powiedział — ty zaś cześć mi oddasz.”

Nie należy jednak myśleć, że celem tej nauki jest, aby tego, kto nie jest przeznaczony, przenieść do grona przeznaczonych, to bowiem stać się nie może, ale aby ci, którzy są przeznaczeni do żywota, zostali do tego celu doprowadzeni dzięki pomocy słowa. Nie trzeba się zaś obawiać, aby nauka ta stała się dla kogoś sposobnością do utraty nadziei we własne zbawienie, od czego byłby daleki, gdyby nie znał tej właśnie nauki. Albowiem kto bezbożny, ten albo gardzi tymi zamysłami Boga, albo sam w sobie ma dość powodów do utraty nadziei. Natomiast bogobojni, ponieważ powoduje nimi duch boży, mają również niewątpliwie nadzieję swojego zbawienia. Dla nich więc ta nauka jest zbawienna i ze względu na nich nie można jej przemilczać. Trzeba by przemilczeć całą naukę ewangelii, gdyby się tu zwracało uwagę na bezbożnych; zaprawdę dla nich jest to wonią śmierci na śmierć, tak jak dla pobożnych jest wonią życia na życie. Przecież Paweł imieniem zwiastunów ewangelii dziękuje Bogu, który - jak mówi - zawsze sprawia, że triumfujemy w służbie Chrystusa, i na każdym miejscu szerzy przez nas woń jego poznania. Mądrze mówi Epiktet, że każda rzecz ma swój należyty uchwyt; jeśli się ją ujmie za jego pomocą, użytek z niej będzie najlepszy i najwłaściwszy. Jeżeli przy rozważaniu sprawy predestynacji brać pod uwagę korzyści, które z niej wynikają, poznanie jej jest jak najbardziej zbawiennie. Na to więc trzeba zwracać uwagę, a nie na to, co mogłoby przynieść zgubę. Nie ma pisarzy bardziej poważnych i bardziej godnych tego, by szedł za nimi chrześcijanin, niż ci, którzy ogłosili nam boże tajemnice. Jakkolwiekby więc pewni ludzie, bardziej trwożliwi niż uczeni, uważali, że nie należy poruszać sprawy opatrności i predestynacji przez Boga, to jednak nie obawiajmy się uczyć się sami tego, czego uczył Chrystus i apostołowie, i cośmy zaczęli, to z bożą pomocą prowadźmy dalej.

ROZDZIAŁ II

Czym, jest opatrność boża. Czy to ona rządzi tym światem i wszystkimi jego sprawami.

Trzy są — jak pisali filozofowie — części składowe roztropności: pamięć, rozum i zdolność przewidywania. Dzięki pamięci dusza odtwarza to, co minęło, dzięki rozumowi przenika to, co jest, dzięki zdolności przewidywania spostrzega przyszłość, zanim ona nadejdzie. Tym sposobem zdolność przewidywania nie jest niczym innym, jak uprzednią wiedzą o rzeczach, zanim one się stały. Kiedy indziej jednak inaczej pojmuje się owo przewidywanie, mianowicie nie jako jedynie przewidywanie rzeczy, które nastąpią w przyszłości, ale jako kierowanie i rządzenie sprawami tak teraźniejszymi, jak i przyszłymi. W tym też znaczeniu będę w tej rozprawie używał wyrazu opatrność. Tak bowiem używa go i Salomon, kiedy w Księdze mądrości odzywa się do Boga: „Ty zaś, Ojcze, opatrnością swą rządzisz wszystkim od początku, ponieważ ukazałeś i na morzu drogę, i pośród fal najpewniejszą ścieżkę, objawiając jaką masz moc ocalenia ze wszystkich niebezpieczeństw, nawet gdy ktoś bez umiejętności wstąpi na morze.” Nie tylko teologowie, ale i wszyscy

najznakomitsi filozofowie ucza, że opatrzność Boga, to znaczy jego rządy zarówno ustanowiły na początku świat i wszystkie rzeczy na świecie, jak również kierują nimi i zachowują je w każdej chwili. Tak wielki bowiem jest bezmiar rzeczy, tak piękne ich ułożenie, tak przedziwna ich stałość wśród różnorodności i przemian, że ani nie mogły one otrzymać na początku tej postaci bez jakiegoś doświadczonego stwórcy, ani bez mądrego rządcy przetrwać przez tak długi czas w tak kwitnącym stanie, ani w końcu pozostawać i utrzymywać się w takiej równowadze bez pewnego jakiegoś opiekuna. Ci, co inaczej sądzą, niech rozważą, jaki miałby wygląd dom bez gospodarza albo miasto bez rządcy, albo kołyszający się na głębini okręt bez steru i sternika, albo wreszcie człowiek nie posiadający rozumu, a rządzony tylko namiętnościami. A przecież nic z tego nie jest w tak ścisłym związku z rzeczą przez siebie kierowaną, w jakim jest Bóg z rzeczami stworzonymi, jak to uczył Paweł w dyspacie, którą w Atenach odbył z filozofami. „Bóg — mówił — daje... każdemu żywot, oddech, wszystko wreszcie ...nie jest on też daleko od każdego z nas, albowiem przez niego żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy, jak to też powiedzieli niektórzy z poetów: Albowiem jego ród stanowimy." A w liście do Żydów powiada: „Bóg wszystkim kieruje słowem swej mocy." Hiob zaś tymi słowy poucza, że cały świat rządzony jest wolą i skinieniem Boga: „Który góry przenosi niespodzianie w zapalczywości swej i ziemię z posad porusza wstrząsając jej słupami. Nie wschodzi słońce, gdy on rozkaże, i gwiazdy zamyka on swą pieczęcią. Sam niebiosa rozprzestrzenia i chodzi po wałach morskich." Jeżeli zaś Bóg największy i najlepszy troszczy się o wszystkie rzeczy, które stworzył, jeśli swoją mądrością, dobrocią i mocą rządzi i kieruje nimi wszystkimi, to o ileż bardziej odnosi się to do człowieka, który — jak cytuje Paweł ze świeckich poetów — jest jego potomstwem, czy też który (jak mówi Mojżesz) jest na ziemi jego obrazem i podobieństwem? W nim to bowiem (jak zacytowałem z Pawła) „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy". Ważniejsi dla niego jesteśmy aniżeli lilie polne i ptaki niebieskie, które Ojciec niebieski i przyodziewa, i o które się troska z największą dobrocią. „Czyż dwóch wróbli (mówi Chrystus) za drobny pieniądz nie sprzedają, a żaden z nich nie upadnie na ziemię bez woli Ojca?... a wyście lepsi od wielu wróbli." W innym zaś miejscu: „Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną nie pracując ani przędąc." Zachęca nas do zastanowienia się nad pięknnością kwiatów. Jaka ich uroda, jak pięknie wschodzą, rozwijają się i żyją, jak z pięknnością ich nie da się porównać nic rękami ludzkimi czy to ubarwionego, czy utkanego, tak że żaden król, ani nawet sam Salomon w całej swej chwale nie był tak strojny jak którąkolwiek z nich. Czyż można sobie wyobrazić artystę, który by co roku na krótki okres czasu tworzył takie dzieła jak Bóg? „Jeśli zaś ziele polne (które dziś jest, a jutro będzie w piec rzucone) Bóg tak przyodziewa", to czyż nie o wiele lepiej rodzaj ludzki? Jeżeli karmi to, co nie sieje ani żnie, ani tka, ani przędzie, to czyż nie złożymy na niego słusznie troski o to, co jeść będziemy? Cóż zaś bardziej może nas utwierdzić w pewności boskiej opatrzności niż słowa Chrystusa, że włosy na naszej głowie są policzone i że nawet jeden z nich nie spadnie nam z głowy bez woli Ojca? I takie jego zapytanie: „Któż z was własnym staraniem może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?"

I powiedzenie, że nikt nie może choćby jednego włosa uczynić białym czy czarnym. Prośbę tedy synów Zebedeuszowych o godności odrzuca jako czczą i niewczesną, zaprzeczając jakoby było w jego mocy udzielanie komuś miejsca po prawicy lub lewicy w jego królestwie. To jest w mocy Ojca jego, który wyznaczył każdemu miejsce, jakiego mu w swoim czasie udzieli. Wyrażna to dla nas nauka, że wyznaczanie zaszczytów i biegu całego naszego życia należy pozostawić Bogu, wbrew woli którego najmniejszej nawet rzeczy nie możemy zdziałać własnym staraniem, podczas gdy z jego wolą osiągnąć możemy wszystko. Dał nam bowiem pewność, że nie spadnie nam nawet włos z głowy. Ale i Hiob stwierdza, że Bogu jedynie należy przypisywać i urodzenie nasze, i śmierć, i długość całego życia, a czyni to w tych słowach: „Krótkie są dni człowiecze, a liczba miesięcy jest u ciebie; zamierzyłeś granice jego, które nie będą mogły być przestąpione." Mojżesz zaś mówi: „Sam on jest żywotem twoim i przedłużeniem dni twoich." Sam Bóg również obecność swoją w każdym miejscu zaświadcza, wedle Jeremiasza, takimi słowami: „Czyż nieba i ziemi ja nie napelniam?" Obecność tę w stosunku do ludzi wyraził inny prorok powiedzeniem o wejściu Boga: „Na każdym miejscu oczy Pańskie spoglądają na dobrych i złych." Skutkiem tej obecności i tego wzroku jest dla dobrych to, że ich zachowuje i ochrania, dla bezbożnych zaś,

ze się ich wypiera. Tak bowiem mówi, inny prorok: „Oczy Pańskie nad bojącymi się go i nad tymi, którzy nadzieję mają w miłosierdziu jego, aby wyrwał od śmierci dusze ich i żywił je w głodzie.” I: „Twarz Pańska nad czyniącymi źle, aby wygładził z ziemi pamięć ich.” Ale że Bóg zsyła na ludzi za grzechy również klęski wszelkiego rodzaju, o tym dowiadujemy się z licznych świadectw, a już najwyraźniej stąd, że gdy ktoś doniósł Chrystusowi o Galilejczykach, których krew zmieszał Piłat z ich ofiarami, Chrystus tak mu odpowiedział: „Czy mniemacie, że owi Galilejczycy grzesniejsi byli od wszystkich innych Galilejczyków, że takie rzeczy ucierpieli? Nie - powiadam wam - ale wy, jeśli się nie opamiętacie, wszyscy podobnie zginiecie. Czy mniemacie również, że owych osiemnastu, których przywaliła wieża w Siloe, było najbardziej winnych spośród wszystkich mieszkańców Jerozolimy? Nie - powiadam wam - ale wy, jeśli się nie opamiętacie, wszyscy również zginiecie.” Zapisał to Łukasz w rozdziale 13 swojej Ewangelii. Wielu więc i Galilejczyków, i mieszkańców Jerozolimy było bardzo winnych, a jednak spośród pierwszych zginęło wtedy niewielu, spośród drugich tylko osiemnastu. To samo da się zauważyć przy owym bałwochwalstwie, którego dopuścili się Żydzi około złotego cielca. Rozdział 32 Księgi wyjścia wspomina, że na rozkaz Boga Mojżesz zabił około trzech tysięcy spośród nich, choć przecież o wiele więcej tak samo zawiniło. Jakżeż więc? Czyż ci, którzy popełnili takie same grzechy, nie powinni byli zginąć tak samo? Tak się przynajmniej wydaje człowiekowi. Postanowiła jednak inaczej opatrność boska, która przy podobnej winie ustanowiła to życie dla jednych krótsze, dla innych dłuższe z przyczyny jej jedynie znanej, a nieznaney nam, o czym poniżej będę mówił obszerniej. Zauważyć zaś tu trzeba, że Chrystus ani nie bolał nad losem tych, którzy zginęli, ani nie potępiał okrucieństwa Piłata, ani nie obwinał zawalenia się wieży, która przygniotła tamtych osiemnastu, ale wzywał do pokuty "słuchających go i zapowiadał im podobną śmierć, jeżeli się nie opamiętają. Uczmyż się więc z tego, że i ci, którzy zginęli taką śmiercią, zginęli za grzechy, i że nikt nie powinien chełpić się, jeśli korzysta czy to z dłuższego życia, czy z większego szczęścia. Żeby zaś powiedzieć pokrótce, trzeba przy tym ogólnym rozważaniu boskiej opatrności zwrócić naprzód uwagę na powszechność jej władzy nad światem, przez którą wszystko i stworzyła, i zachowuje, i pielęgnuje, i wszystkim kieruje w taki sposób, że nic nie dzieje się bez jej woli i rozkazu; następnie na szczególną jej troskę o rodzaj ludzki, którą otacza zarówno osobisty los, początek i koniec życia każdego człowieka, jak i stan trwania państw i ich przemiany; wreszcie na opiekę, jaką roztacza strzegąc kościoła nie inaczej, niż jakby nosiła go w matczynym żywocie. Świadectwami zostało to powyżej stwierdzone i łatwo dostrzec, jak jest oczywiste. Któż bowiem może wyrazić słowami wielkość i świetność rzeczy stworzonych? Coroczne i stałe obiegi światów niebieskich, sprawne i dokładne rozłożenie gwiazd, podział pór roku, kolejne następstwo dni i nocy, umieszczenie ziemi nieruchomo w środkowym punkcie wszechświata, krążenie wokół niej i zespolenie innych żywiołów, niezliczone korzyści wypływające z ich czy to krążenia, czy zmienności na użytek żywych stworzeń — te rzeczy, powiadam, i inne, których niczyj język nie mógłby wyłożyć, jakby należało, czyż one nie świadczą w sposób oczywisty, że nie dzieje się to wszystko bezładnie, ale że stoi nad tym ktoś, kto mądrością swą i dobrocią wszystkim kieruje i wszystko zachowuje? Nawet to, co jakoby wykracza poza ten porządek rzeczy, czyż i to właśnie nie świadczy o niezmiernym potędze owego władcy? Rozstąpiło się na dwie strony Morze Czerwone, aby usłać drogę przechodzącym przez nie Hebrajczykom. Skąła dostarczyła im wody do picia. Zadrżała ziemia, popękały skały, groby same się otwarły, gdy umierał Chrystus. Ogień, co opadł z nieba, strawił mieszkańców Sodomy. Wody wezbrały tak ogromne, że z wyjątkiem niewielu zginęły w nich wszystkie żyjące stworzenia. Wielka to zaprawdę moc, której „rozkazy wykonuje ogień, grad, śnieg, dym, wichur gwałtowny”. Wielkie to dowody boskiej opatrności, ale nie mniejszym jest to, że wszystkie stworzenia darzy oddechem i życiem, że dostarcza mnogości płodów ziemi i daje im zdolność utrzymywania ludzkiego życia, że daje wszystko, co potrzebne do pożywienia i przyodziania się, i że w dobroci swej wszystko tworzy, pomnaża, chroni i broni. A skoro już doszło się do człowieka, to czy na nim samym nie widać największych dowodów boskiej opatrności? Wszystko bowiem inne zostało stworzone dla człowieka, a człowiek dla Boga, którego to Boga on jedynie sam uznaje i którego dobrodziejstw sam w przedziwny sposób codziennie doświadcza. Sam zaś Ojciec niebieski nie pomija niczego, co zmierza do nagrodzenia

dobrych, a ukarania złych, Karze więc występnych, wykorzenia grzechy świata, poskramia zuchwalstwo ludzi bezczelnych, poniża pychę. Odkrywa oszukaństwa przebiegłych, udaremnia zamierzenia głupich, na błędne drogi sprowadza bezbożne plany mądrych, burzy i wywraca knowania głupców, silnych osłabia i lękiem napętnia, władców oszałamia i szaleństwem zaraża. Z drugiej strony — wspomaga biednych, broni niewinnych, w rozpaczliwym położeniu pomoc przynosi, dźwiga powalonych i znękaných, popiera usiłowania pobożnych, miłosierdziem darzy tych, którzy się uciekają do jego miłosierdzia, zaopatruje w przydatne pomysły, obdarza duchem męstwa. Jeśli zaś powszechnie udziela tego wielu ludziom, to czyż nie udzieli w większym jeszcze stopniu swemu kościołowi, o który niby ojciec najdobrotliwszy się troska, który uczy i ozdabia? Opieszających tedy i ociągających się zachęca do dzieła, na działających nalega, pożądlivość ich kielzna, zaopatruje w siłę i wytrwałość tak ciała, jak ducha, grzechy ich osłania i przebacza, darami swymi obdarza, a potem te same dary nagradza. I chociaż różne nawałnice niby na burzliwym morzu miotają na tym świecie kościołem, to jednak nigdy go one tak nie pogrążają, aby z wszelkiego rozbicia nie wypływał utrzymując się przecież jakoś na powierzchni. Codziennie zaiste musi on walczyć pod sztandarem krzyża, narażać się na pełne pychy udręczenia bezbożnych i srogie gwałty tyranów, ale dzieje się to nie na jego zgubę, ale dla wypróbowania jego wiary i wytrwałości. W końcu bowiem, niby przez śmierć przeszedłszy niezliczone razy, wychodzi z tego nieuszkodzony, a nawet w samej śmierci znajduje żywot wieczny. Żadną miarą nie mogłoby tak być, gdyby nie ocalało go niebo. Wszystko to jest takie i tak wielkie, iż wszystkich zachęcić powinno do sławienia potęgi Boga, mądrości i niezmiernie dobroci, ażeby słusznie i zasłużenie kwitnęła jego chwała i krzewiła się ku wiecznej wieków pamięci.

ROZDZIAŁ III

Opatrzność boska jest nieodmienna.

Jest zaś opatrzność boska tak jak i sam Bóg czymś nieodmiennym. „Jam Pan — mówi on sam — a nie odmieniam się.” „Zamyśl mój pozostaje i czynię, cokolwiek mi wola.” „...u którego nie masz zmiany ani różnorodności przemian.” „Pan zastępów postanowił, a któż może to unieważnić? Ręka jego wyciągniona i któż ją odwróci?” Skoro bowiem opatrzność Boga jest jego wolą, ta zaś jest prawidłem wszystkiego, nie mogłaby się zmienić, aby nie zmienił się sam Bóg. Zmieniają się wprawdzie rzeczy, które zostały stworzone, lecz wola Boga jest wciąż tą samą, która od wieków postanowiła, co ma się stać w każdym czasie. Przytacza się z Pisma św. pewne miejsca, które zdawałyby się oznaczać, że wola boska ulega zmianie, jak na przykład gdy chodziło o mieszkańców Niniwy, o Ezechiasza i o niektóre inne sprawy. Jednakże dla kogoś rozpatrującego okoliczności rzeczy łatwo stanie się widoczne, że kiedy Bóg postanawia coś na przyszłość, postanawia równocześnie także chwilę, w której ta rzecz nastąpi, i jakby zakreśla granice jej trwania. Skoro więc rozkazał zwiastować Niniwitom zagładę za ich występki, potem zaś, gdy wyrzekli się swych złości — przebaczenie, cóż innego chciał zaznaczyć, jak nie to, że za ogrom swych grzechów zasługiwali na zatracenie, potem zaś, że za opamiętanie się ich, wielce mu miłe, okazał im łaskę? Tak więc, choć zmieniły się wydarzenia, nie było zmiany woli Boga, który z góry przewidział jedno i drugie ich uczynki i który postanowił, w jakiej kolejności będą następowały. Podobnie trzeba sądzić o sprawie króla Ezechiasza, któremu Bóg kazał zwiastować śmierć, gdy ten śmiertelnie zachorował. Potem, na jego błagania, przedłużył mu życie na wiele lat. Czyż nie zaznacza tymi postanowieniami, że ludzkie siły nie mogły przynieść pomocy chorobie Ezechiasza, boskie zaś mogły, bo zwykłą dla nich rzeczą jest leczyć nawet tych, dla których nie ma nadziei? Czyż nie stało się tak z woli Boga, który wszystkim rządzi, wszystkiemu z góry wyznacza sposób i kolejność i daje wynik taki, jaki chce? Jeśli się więc coś zmienia, dzieje się to według woli i zamierzenia Boga. To zaś, co powiedziano tu o Niniwitach i Ezechiaszu, widoczne jest ze słów historii. Czasami nie tyle ze słów, ile z wyniku wydarzeń widoczna jest zmiana; została ona jednak postanowiona i zarządzona z boskiej opatrzności. O rytuale Starego Zakonu i o kapłaństwie Lewitów mówi

Bóg, że będzie ono wieczne. A przecież przez apostoła zwiastuje: „Jeśli byście dawali się obrzezać, Chrystus nie będzie wam pomocny.” A o zniesieniu kapłaństwa Lewitów mówi się w liście do Żydów. Jakżeż więc? Czy zmieniła się wola Boga? Bynajmniej, ale Bóg chciał, aby kapłaństwo Lewitów trwało do czasów Mesjasza. Gdy one nadeszły, postanowił, aby skończyło się kapłaństwo Lewitów, a po nim nastąpiło nowe. Gdybyśmy o tym nie wiedzieli skądinąd, to przecież pouczyłby nas jawnie sam wynik rzeczy. Owo zaś wieczne kapłaństwo Lewitów rozumieć należy - jak przekazali najuczciwszym ludziom - jako bardzo długie jego trwanie. Nie należy zaś uważać, że w rzeczach nie ma zmiany, ponieważ Bóg się nie zmienia. W ten sposób usuwałoby się wszelkie związki i kolejną zmienność rzeczy. Niezmiennność jednak polega na tym, że co Bóg postanowił na przyszłość, w jakim czasie, w jakim porządku, w jaki sposób i na jak długo, to tak niechybnie i nieodmienne się stanie. Z tego zatem jest widoczne, że opatrzność boska kieruje wszystkim, że musi się zdarzyć wszystko, co ona postanowiła, i tak mianowicie, jak ona postanowiła określając okoliczności miejsca, czasu i osób. Tyle więc powiedziałem o opatrzności rządzącej biegiem tego tu życia i spraw z nim związanych.

ROZDZIAŁ IV

Także żywotem ludzkim, który następuje po tym obecnym, kieruje boska opatrzność, którą — jeżeli chodzi o błogosławionych — nazywa się ogólnie predestynacją, jeżeli o potępionych — reprobacją, czyli odtrąceniem.

Nie kończy się jednak boska opatrzność na tym tu życiu, ale rozciąga się również na żywot przyszły, który następując po tym doczesnym nie będzie miał kresu. Jeżeli bowiem dusza ludzka jest nieśmiertelna i bynajmniej nie ginie, choć ginie ciało, to nie może ona żadną miarą umknąć spod opatrzności Boga, swego stwórcy, jakiegokolwiek życie rozpocznie po tej tu śmierci ciała. Ten zaś rodzaj opatrzności, jaki rozciąga się na życie następujące po życiu doczesnym, oznaczają teologowie swoistym terminem predestynacji, to znaczy postanowienia Boga i wyroku, którym ustalił on u siebie, jaki los czeka każdego człowieka po upływie jego doczesnego życia. O tej predestynacji mamy tu mówić. Że ma ona takie samo uzasadnienie jak opatrzność, to można stwierdzić na podstawie tego, co powiedziano, i tego, co się jeszcze powie. To pewne, że Paweł mówiąc o predestynacji posługuje się tym samym przykładem, który daje Jezus Syrach mówiąc o boskiej opatrzności. Syrach tak mówi: Jako garncarz ma w ręku glinę i wedle woli używa jej na wszelki sposób, tak ludzie są w ręku swego stwórcy, który daje im zapłatę, wedle swego uznania, uszczęśliwiając i wynosząc jednych, uświęcając innych i przybierając ich sobie, a jeszcze innych poniżając i z miejsca, gdzie stoją, ich strącając. Podobne słowa są także u Jeremiasza; rozumieć je trzeba jako odnoszące się do utrapienia i pomyślności doczesnej. Skoro zaś Paweł mówi coś podobnego o garncarzu, w którego mocy jest ulepić z tej samej gliny jedno naczynie na użytek zacny, a drugie na nikielny, to czyż jawnie nie okazuje, iż takie samo jest uzasadnienie predestynacji, o której mówi, jak i opatrzności omawianej przez Syracha i Jeremiasza? Że także to, co mówi się w Piśmie św. o miłości Jakuba i nienawiści Ezawa, trzeba odnieść do doczesnych korzyści i strat, o tym świadczy prorok Malachiasz, który wspominając kwitnącą Judeę i spustoszoną Idumeę powiada, że Bóg grozi Idumei, iż na zawsze będzie pustynią, a on na nią na wieki będzie się srożyć. Czyż nie są to korzyści i straty cielesne? A jednak Paweł ze szczególną mądrością przenosi to na sprawy duchowe. Wydaje się więc, że pod tym względem uzasadnienie jednych i drugich jest to samo. Ponieważ zaś ci, którzy roztrząsali te sprawy, osobno wyjaśnili, co to jest predestynacja, więc i ja opisawszy już opatrzność będę następnie mówił o predestynacji. Jest to zaś miejsce bardzo śliskie, na którym zaledwie można ustać bez lęku przed upadkiem, i w tak różnorodny sposób przez różnych ludzi badane, że nie wiesz, z którym właściwie komentatorem się zgadzasz. Co do mnie, to ponieważ nie ufam sam sobie ani nie posiadam tej bystrości sądu, aby w sporze o tak ogromnym znaczeniu móc o własnych siłach wybrać, co bardziej słuszne, przyłączę się do poglądu tych, których wyżej wymieniłem, Tomasza i Augustyna, którzy niechajże będą dla nas Merkuriuszami i przewodnikami na drodze do punktu najtrudniejszego.

Dwa są stany, w których przebywają dusze po wyjściu z więzów ciała: jeden — to stan szczęśliwych i błogosławionych, drugi — nieszczęśliwych i wyzutych z wszelkiej błogości. Stany te mają oddzielne siedziby, ponieważ błogosławieni mają miejsce w niebie, gdzie wraz z Bogiem nieśmiertelnym zażywają wiecznej szczęśliwości. Kto z liczby szczęśliwych został wykluczony, ten wrzucony jest w ogień, który nigdy nie zgaśnie, przygotowany diabłu i aniołom jego. Stan jednych i drugich przewidziany został przez Boga najmędrszego i wyznaczony przez Boga wszechmocnego, zanim położone zostały podwaliny ziemi. Nie może bowiem być, aby cokolwiek ukryło się przed tym, kto najmędrszy, ani by coś wymykało się mocy tego, kto wszechmocny. I co do tego nie ma, o ile wiem, niezgody wśród teologów, chyba tylko co do słów, ponieważ niektórzy o predestynacji mówią jedynie wtedy, gdy chodzi o błogosławionych, natomiast gdy chodzi o potępionych, używają terminu „przedwiedza” i „odtrącenie”. Gdy się jednakże pozostawi spór o słowa, wydaje się, że o przedwiedzy i o predestynacji można mówić w odniesieniu do jednych i do drugich. Wie bowiem Bóg wszystko przedtem, zanim się stanie, we wszystko również wprowadza ład i przeznaczają do określonego celu, zanim pojawi się to na świecie. Jak bowiem wszystko stwarza z niczego, tak również wszystkiemu wyznacza określony cel, poza który wyjść to nie może. O bezbożnych zaś jest takie powiedzenie Salomona: „Uczyńił Bóg wszystko gwoli sobie samemu, nawet bezbożnego na zły dzień.” Zdanie to - jak się zdaje - tak należy rozumieć, że bezbożny stworzony został na dzień swej zguby, aby zajaśniała w nim chwała Boga, tak jak to gdzie indziej głosi Bóg, że wzbudził faraona, aby przez niego objawić narodom swoje imię. O pobożnych zaś mówi Paweł, że przed stworzeniem świata zostali wybrani w Chrystusie, aby miłością obdarzeni stali się świętymi i bez winy. Ten właśnie „wybór” zbija pogląd tych, którzy twierdzą, że wszyscy ludzie zostali przeznaczeni do żywota. Nie można by bowiem mówić o żadnym wyborze, gdyby do żywota przeznaczono wszystkich bez różnicy. Jest zaś nie tylko w ewangelii, ale i w zakonie, i u proroków bardzo wiele świadectw, że wedle odwiecznego zamysłu Boga niektórzy wybrani zostali na zbawienie. Tak więc stawia się w zakonie ludziom do wyboru życie i śmierć, czego by być nie mogło, gdyby wszyscy zostali wezwani do żywota; wyrok Boga jest bowiem niezmienny. Cóż byłoby bardziej niegodne Boga niż to, gdyby się zmieniał i gdyby ludzie mogli łamać jego nakazy wedle upodobania? Dokonywa więc Bóg wyboru przenosząc jednego człowieka nad drugiego. Predestynuje zaś, gdy przekazuje Chrystusowi wybranych, którzy mają być skierowani do żywota wiecznego tak, aby niczyja siła nie mogła wydrzeć ich z jego mocy. Jeśli więc i bezbożnych czyni Bóg gwoli sobie na dzień kary, i pobożnych wybiera, aby osiągnęli świętość, to rozumieć trzeba, iż zanim stworzył jednych i drugich, postanowił już, do czego mają być stworzeni. Najzupełniej jasno poucza o tym Chrystus w tych słowach, w których — jak powiada — zwróci się na sądzie ostatecznym zarówno do dobrych, jak do złych: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo zgotowane wam od założenia świata. Idźcie, przeklęci, w ogień wieczny zgotowany diabłu i aniołom jego.” Przeto nie tylko królestwo dla dobrych jest przygotowane od stworzenia świata, ale i ogień dla złych. Również Paweł powiada, że jak naczynia miłosierdzia zostały przygotowane dla chwały, tak naczynia gniewu dla zagłady. Jak więc dobrzy zostali przeznaczeni do żywota, tak źli na śmierć. Że tego zdania byli dawni teologowie, o tym zaświadcza biskup ruspeński św. Fulgencjusz Afer, autor pisma o dwojakim przeznaczeniu od Boga: o przeznaczeniu dobrych na chwałę, a złych na karę. Sam w piśmie tym przyłącza się do tego zdania i potwierdza je. Również Augustyn mówi w Podręczniku do Wawrzyńca, rozdz. 100, że Bóg sprawiedliwie przeznaczył złych na karę, a dobrych miłościwie na zbawienie. Nie zaprzeczam jednakże, że w pewnych miejscach Pisma św. zacieśnia się boską przedwiedzę i predestynację jedynie do błogosławionych. Nie dlatego jednak tak się dzieje, żeby miało ono nie dotyczyć złych, ale dzieje się to w taki sposób, w jaki nazwy ogólne przez dodanie jakiejś cechy ogranicza się do gatunkowych. Jak bowiem cecha rozumności dodana do pojęcia stworzenia zacieśnia je do samego człowieka, tak pojęcie predestynacji, jeśli doda mu się tę cechę, że jest „dla żywota”, dotyczy jedynie błogosławionych. O powołanych do świętości wskutek zamierzenia Boga, to jest wskutek boskiego postanowienia, mówi Paweł w sposób następujący: „Których bowiem przewidział, tych również przeznaczył, aby stali się podobni do obrazu Syna jego... A których przeznaczył, tych także powołuje, a których powołuje, tych

również usprawiedliwia, a których usprawiedliwia, tych też uwielbia." Mówi to Paweł zarówno o przedwiedzy, jak o predestynacji świętych, tak że dla tej samej racji, dla której należy wyłączyć bezbożnych od drugiej, należy też wyłączyć i od pierwszej. Mówi Bowiem, że przeznaczył, a również powołał i usprawiedliwił, i uwielbił tych, których objął swą przedwiedzą. Przedwiedza nie obejmuje tu więc szerszego zakresu niż predestynacja. Albowiem nie jest poprawnie z pojęcia ogólniejszego wnioskować o mniej ogólnym. Przedwiedza oznacza zatem w tym miejscu nie samą wiedzę, ale połączoną z uznaniem, przez które Bóg wybiera, kogo chce, i zalicza do swoich. W innym miejscu Paweł tak mówi: „Zna Bóg drogę sprawiedliwych”, i: „Wie Bóg, kto jest jego” — to znaczy, uznaje i miłuje swoich oraz ich życie. W tym znaczeniu powiada oblubieniec do panien głupich: „Nie znam was” — to znaczy, nie uznaje waszego życia ani waszych obyczajów. Łacinnicy używają słowa „uznawać” w tym znaczeniu, że gdy mówią: „Król uznaje twoje uczynki” — znaczy to, że zatwierdza je i pochwała.

Ale jest to zaprawdę szczególna przedwiedza i predestynacja, która odnosi się jedynie do błogosławionych. Lecz jeżeli mamy ogólnie mówić o obydwu, to z pewnością Bóg, dla którego nie ma rzeczy nieznanych, wie z góry tak samo o pobożnych, jak i o bezbożnych i tak samo jedni, jak i drudzy są z góry przeznaczeni: ci do stanu szczęśliwości, tamci na wieczne cierpienie. Mówiąc o Jakubie i Ezawie Paweł powiada, że Bóg jednego z nich miłował, drugiego nienawidził. Otóż kogo miłujemy, dla tego chcemy dobra, kogo nienawidzimy, dla tego pragniemy zła. Z tego powodu Bóg dla tych, których miłuje, pragnie wiecznego zła. Z tego powodu Bóg dla tych, których miłuje, pragnie wiecznego zbawienia, nie pragnie go zaś dla tych, których nienawidzi. Umiłowanych przeznacza więc na największą szczęśliwość, a tych, których ma w nienawiści, na wieczną niedolę. Jeśliby zaś ktoś miał spierać się ze mną o słowa i usiłował predestynację odnosić do błogosławionych, a odtrącenie do bezbożnych, to ja się z nim spierać nie będę. Widzimy bowiem, że zdaniem wielu predestynacja jest boskim zamiarem udzielenia komuś żywota wiecznego, odtrącenie zaś - boskim zamiarem nieudzielenia go. Inni dają pełniejsze definicje, takie jak: Predestynacja jest stałym i odwiecznym zamiarem Boga ulitowania się, powołania, usprawiedliwienia i - dla objawienia skarbów własnej chwały - otoczenia chwałą tych, których w Chrystusie umiłował. Odtrącenie jest stałym i odwiecznym zamiarem Boga nielitowania się nad tymi, których nie ukochał, ale pozostawienia własnej ich naturze, aby wreszcie - dla okazania gniewu i potęgi swej - mógł pozostawionych samym sobie sprawiedliwie potępić. Z tak mówiącymi i myślącymi zgadzam się w ogólności w tym, że Bóg o losie bezbożnych wie z góry nie mniej niż o losie pobożnych i że równocześnie z tą uprzednią wiedzą Bóg tych uznaje, tamtych odrzuca. To tedy założywszy nie mam nic przeciw temu, aby każdy posługiwał się, jakimi chce, terminami. Ja będę się posługiwał wszelkimi bez różnicy i bardziej będzie mi zależało na wyjaśnieniu samej rzeczy aniżeli na zabobonnym trzymaniu się słów.

ROZDZIAŁ V

Trzy poglądy teologów na przyczyny zarówno predestynacji błogosławionych, jak odtrącenia skazanych na potępienie.

Tutaj zaś wyłania się o wiele trudniejsze zagadnienie, czy jest przyczyna, dla której Bóg jednych uznaje, a innych odrzuca, to znaczy, jednych przeznacza do wiecznej szczęśliwości, a innych odrzuca. Różne są na to poglądy najwybitniejszych teologów. Jeden twierdzi, że poza wolą boską nie ma żadnej przyczyny tak odmiennego ich traktowania; drugi przenosi przyczyny miłości i nienawiści na tych, którzy mają być zbawieni lub potępieni; trzeci przyczynę miłości przypisuje Bogu, nienawiści zaś tylko człowiekowi. Ja, wyłożywszy pokrótce uzasadnienie poszczególnych poglądów, powiem, który uważam za bardziej zasługujący na uznanie.

Pogląd pierwszy — tych, którzy predestynację jednych na zbawienie, innych na zgubę uzależniają jedynie od wyboru Boga bez żadnego względu czy to na cielesne pochodzenie, czy na uczynki — poparty jest świadectwem Pawła przytaczającego dwa przykłady, które mogą mieć zastosowanie do całego rodu ludzkiego. Pierwszym jest przykład dwu synów

Abrahama, którzy obaj byli jego potomkami i obaj wedle polecenia Boga zostali obrzezani, a jednak o jednym z nich mówi się, że jest synem Abrahama, tego Abrahama — powiadam — który jest ojcem wierzących w Boga, tylko drugi więc jest synem Boga. Albowiem (jak powiada sam Paweł) nie ci są synami Boga, którzy są synami cielesnymi, ale ci, którzy są synami obietnicy. Nie wszyscy przecież, którzy pochodzą cielesnie od Abrahama, a nawet od Adama, są synami obietnicy. Nie wszyscy zatem są synami Boga. Drugi przykład dotyczy synów Izaaka, tego Izaaka, który, jako syn Abrahama, był również synem Boga. Ten przykład ma większą moc dowodową od poprzedniego, ponieważ w tamtym była widoczna pewna różnica między synami, jako że jeden pochodził od niewolnicy, drugi z niewiasty wolnej. Mogłoby się więc wydawać, że z tej przyczyny pierwszy został odtrącony, a wybrany drugi, natomiast jeśli chodzi o przykład Jakuba i Ezawa, to są oni pod każdym względem równi. Mają tego samego ojca i tę samą matkę. Sami są bliźniakami, równocześnie poczętymi, razem noszonymi w łonie matki, równocześnie wydanymi na świat, razem obrzezanymi, razem wychowanymi. Ten drugi przykład wskazuje, że nie tylko cielesne pochodzenie, ale i wzgląd na uczynki nie ma związku z boskim przeznaczeniem. Paweł tak o tym mówi: „Rebecce od ojca naszego brzemienniej, gdy dziatki się jeszcze nie urodziły ani nie uczyniły niczego dobrego czy złego, aby się stało prawomocne, że wybór boży nastąpił nie z uczynków, lecz z powołania, Rebecce tedy - powiadam - rzeczone: Większy będzie służył mniejszemu, jako napisane jest: "Jakuba umiłowałem, a Ezawa miałem w nienawiści." Powiada Paweł, że boskie postanowienie wyboru wypłynęło nie z uczynków, lecz z powołania. Są tacy, którzy twierdzą, że wyklucza się tu uczynki myśląc o już popełnionych, nie zaś o tych, które dopiero mają być popełnione. Jednakże Paweł — wyraźnie mówiąc o dwóch, równocześnie urodzonych z jednego ojca, z jednej matki, poddanych tym samym obrzędom i pod każdym względem równych — do czegoż innego zmierza, jak nie do wykazania, że wobec tej ich równości akt Boga, na mocy którego miał jednego umiłować, drugiego odrzucić, nie był od niczego zależny? Wyraźnie wyłącza uczynki jako przyczynę tego aktu mówiąc: „...nie z uczynków". Dodaje zaś: „...lecz z powołania". A jak bardzo wyłącza uczynki, to zaznacza mówiąc, że zapowiedzi, iż „większy będzie służył mniejszemu", dokonał Bóg o jeszcze nie urodzonych (a więc bardzo odległych od możliwości czynienia czegoś). Do tego boskiego świadectwa, zaczerpniętego z Pisma św., dołącza się na poparcie tego samego przekonania inne, o wiele później wyrażone przez proroka w tych słowach: „Umiłowałem Jakuba, a Ezawa miałem w nienawiści." Ze słów zaś Pawia jasno widać, że prorok wyjawiał później właśnie to, co przed urodzeniem tamtych zostało postanowione w boskiej predestynacji. Miłość zaś Boga do Jakuba i nienawiść do Ezawa wykazuje Malachiasz na podstawie spraw doczesnych, albowiem opisuje rozkwit Judei, a spustoszenie Idumei, której grozi i gniewem bożym, i tym, że będzie wieczną pustynią. Podaje to — powtarzam - nie jako przyczyny miłości i nienawiści Boga, ale jako ich skutek. Tak bowiem - wedle niego - przemawia Bóg do Żydów: „Miłuję was. Jeśli zaś pytacie, za co was miłuję, to przeto, iż umiłowałem Jakuba, Ezawa zaś miałem w nienawiści i jego góry i posiadłości spustoszyłem i zamieniłem w pustynię... a na Idumiejczyków srożyć się będę wieczyście. Na co wy oczyma swymi patrząc rzekniecie, iż wielbić trzeba Jehowę w kraju Izraela." Tak o tym mniej więcej mówi Malachiasz; Paweł zaś z pewnością nie bez ważnej racji przystosowuje to do spraw duchowych. Zamiarem bowiem jednego i drugiego jest wykazanie, że Bóg obdarza ludzi dobrodziejstwami nie za uczynki ani zasługi, lecz jedynie wedle swej woli. Nie ma tu więc różnicy, czy mowa jest o sprawach doczesnych, czy wiecznych. Jak Malachiasz twierdzi, że miłość ze strony Boga była przyczyną, dla której Żydom świadczył dobro, a nienawiść przyczyną, dla której Idumiejczykom - zło, tak samo Paweł mówi, że zamiar czy postanowienie Boga, aby jednych zbawić, a drugich odtrącić, wypływa jedynie z jego woli: ponieważ mianowicie jednych umiłował, innych nienawidził, niezależnie od jakiegokolwiek na nich wzglądu. Dlatego owego zarzutu („Czyż Bóg jest niesprawiedliwy?") nie odpiera twierdzeniem, że Ezaw został odtrącony z powodu swej złości - czy to obecnej, czy też przewidywanej - Jakub zaś przyjęty do łaski z powodu pobożności (co przecież w tym miejscu mógł całkiem dobrze powiedzieć), ale naprzód przytacza wyrocznię, jaką Bóg dał Mojżeszowi proszącemu za sobą i za swym narodem w tych słowach: „Zlituję się, nad kim będę chciał, i będę miłościw, komu mi się podobać

będzie." Tę wyrocznię Paweł zamyka takimi słowami: „Nie zależy to tedy od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga." Te słowa wyłączają wszelką naszą wolę i ubieganie się; racja naszego wyboru sprowadza się jedynie do boskiego miłosierdzia. Nie jest skutkiem zasługi człowieka, ale skutkiem boskiego miłosierdzia, jeżeli z tłumy straconych wyłączeni zostają i wybawieni niektórzy; nie dzieje się niesprawiedliwość, skoro ktoś nie domaga się tego, co mogłoby mu się należeć. To zatem powiedziano z racji tych, którzy osiągają zbawienie przez wybór, z łaski. Następnie na temat odtrącenia przytacza Paweł inną wyrocznię Boga wyrzeczoną do faraona: „Dlatego — rzecze Pan — wzbudziłem cię, abym na tobie pokazał moc moją i aby imię moje zwiastowane było po całej ziemi." Obie te wyrocznie kończy takim wnioskiem: „Zatem dla kogo chce, ma zmiłowanie, a kogo chce, czyni zatwardziałym." Dwie są części tego wniosku odpowiadające dwom wyroczniom. Jeśliby zaś ktoś chciał gniewać się na Boga, jako że wedle swej zachcianki poczyni sobie z tymi, których stworzył, to Paweł uważa, że taki nie jest godny innej odpowiedzi niż ta: „O człowiecze, kimże jesteś ty, który prawujesz się z Bogiem?" Jest w tym nagana, którą podkreśla przez porównanie z garncarzem mającym wszelką moc lepienia z tej samej bryły gliny jednych naczyń do użytku poczesnego, innych do niepoczesnego, podczas gdy naczynia nie mogą z tego tytułu użalać się na swego twórcę. Trzeba zaś zauważyć, iż Paweł w tym miejscu niczego nie zmienia w poglądzie, w którym wyłączył z boskiego przeznaczenia wszelki wzgląd na uczynki; jeśli bowiem garncarz bez żadnej zasługi gliny czyni z niej, cokolwiek mu się podoba, to czyż nie będzie wolno Bogu wedle swej woli czynić z człowieka, co chce? Ogólnie biorąc, jeżeli glina jest w oczach ludzkich czymś lichym i nędznym, tak i człowiek w oczach Boga. Przecież gdyby brany tu był jakiś wzgląd na uczynki, to ani my nie byłibyśmy jako glina, ani Bóg jako garncarz, albowiem wiadomo, że garncarz czyni wszystko wedle własnej woli. Widoczne zaś jest z tego, co powiedziałem, że Paweł wszystko, co mówił o predestynacji, odnosi czy to do zamiaru lub upodobania Boga, czy też do woli, czy do miłosierdzia, czy do mocy Boga. Przez „zamiar" rozumieją niektórzy przedwiedzę przyszłych dóbr, po której następuje wybór. Niestłusnie. „Zamiar" oznacza raczej rozważone przekonanie i postanowienie. Tak bowiem powiada Paweł: „Przeznaczył nas, by nas przybrać za synów, stosownie do zamiaru woli swojej." W innych miejscach mówi tak: „Miłosierdziem obdarza, kogo chce." „Nie zależy to od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga... Czyż garncarz nie ma mocy...?" Do takich przyczyn odnosi Paweł predestynację; o uczynkach nie wspomina wcale, poza tym, że je wyłącza. Nie gra tu zaś roli, czy są to uczynki już spełnione, czy takie, które dopiero mają być spełnione; wszystkie bowiem wyłączone są przez łaskę. Albowiem Paweł mówiąc, że zbawieni jesteśmy dzięki łasce, dodaje: „Jeśli dzięki łasce, to nie dzięki uczynom, a jeśli dzięki uczynom, to nie dzięki łasce..." Następnie mówiąc: „...nie z uczynków" — dorzucił: „...lecz z powołania". Wnioskujemy więc, że ani wybór, ani odtrącenie nie zależy od uczynków, ale że stają się one prawomocne wskutek powołania. Takie mniej więcej są zasady pierwszego poglądu.

Przeciwny jest pogląd tych, którzy powiadają, że przyczyny przeznaczenia zarówno do żywota, jak na potępienie należy doszukiwać się w człowieku, nie w tym sensie, aby wykluczali Boga, który — powiadają — wszystkim jednakowo daje swą łaskę, ale w tym, że jest już sprawą wyboru ludzi, czy tę ofiarowaną łaskę przyjmą, czy odrzucą. W ten sposób przy przeznaczeniu na żywot drugie miejsce przypisują dobrej woli człowieka i wytrwaniu w miłości. A że łaska Boga dla wszystkich jest taka sama, to potwierdzają takimi świadectwami: 1. Bóg jest ojcem wszystkich. 2. Dla wszystkich jest pełen słodczy. 3. Nie odczuwa nienawiści do niczego, co uczynił. 4. Ma miłosierdzie dla wszystkich, bo wszystko może i nie zważa na niczyje grzechy w wypadku pokuty. 5. Zawarł wszystko pod grzechem, aby dla wszystkiego mieć miłosierdzie. 6. Nikomu proszącemu nie odmawia łaski. 7. Zaprasza do siebie wszystkich: „Pójdźcie do mnie, a ja was pokrzepię." 8. Oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat. 9. Chce, aby wszyscy byli zbawieni. 10. Jest zbawcą wszystkich, a szczególnie wiernych. 11. Nie chce śmierci grzesznika, ale raczej, aby nawrócił się i żył. 12. Rozkazał głosić wszystkim stworzonym ewangelię, przez którą świat ma się z nim pojednać. 13. Uczynił obietnice powszechne, które kazał zwiastować wszystkim. 14. Chrystus jest ofiarą przebłagalną za grzechy całego świata. 15. Paweł

twierdzi, że poganie nie mają wymówki; zatem udziałem każdego jest tyle łaski, ile mu wystarcza. 16. Sprawiedliwość boża objawia się wobec wszystkich, którzy wierzą. 17. Nie ma różnicy między poganinem a Żydem. 18. Wszyscy zgrzeszyli i chwały bożej są pozbawieni, na wszystkich więc rozciąga się łaska. 19. Tu należą Pawłowe porównania: Jako przez jednego człowieka grzech ku potępieniu, tak i przez jednego sprawiedliwość ku żywotowi. Albowiem jeśli przez jednego wielu zmarło, to o wiele więcej wzrośnie łaska Boga, aby wielu królowało w żywocie przez Chrystusa. Jeżeli więc grzech przyszedł na wszystkich, to o wiele bardziej spłynie na wszystkich sprawiedliwość. Albowiem jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy będą ożywieni. 20. Ponadto tak rozumują: Jeżeli po zasądzeniu Adama z powodu grzechu na śmierć, cała jego potomność została skazana na potępienie, to ponieważ przed grzechem był on przeznaczony do żywota, o ileż bardziej całe jego potomstwo przeznaczone zostało na ten sam żywot! Taka sama bowiem dola czeka potomnych co praojca rodu - jak to mowa jest o Lewim, że jeszcze w lędźwiach Abrahama otrzymał dziesięcinę. Wiadomo zaś o samym Adamie, że stworzony został na obraz Boga i umieszczony w raju, aby tam — gdyby nie był zgrzeszył — żył szczęśliwie i nieśmiertelnie. 21. A dalej: Skoro żaden ojciec nie jest tak okrutny, aby chciał rodić syna dla szubienicy, o ileż bardziej trzeba mieć b Ojcu niebieskim przekonanie, że chce zbawić wszystkie dzieci? „Jeżeli wy, będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym, to o ileż więcej Ojciec wasz niebieski, który jest dobry?” 22. Następnie i to się przywodzi: Niegodne byłoby boskiej sprawiedliwości, aby bez żadnego wyboru w uczynkach i zasługach jednych potępiała, innych zbawiała. Czynić bez żadnej słusznej racji, wedle woli, co się chce, to jest zarówno cechą tyranów, jak i tych, którzy mają wzgląd na osoby. Z tego błędu niewinnia Boga apostoł Piotr, gdy powiada, że Bóg nie ma wzglądów na osobę, ale że mili mu są wszyscy sprawiedliwi i bogobojni. 23. Inaczej nie byłoby u sprawiedliwego i miłosiernego Boga miejsca na sprawiedliwość, nie byłoby też na miłosierdzie. 24. Po to dano człowiekowi wolność wybierania, ażeby dobrze działał tym, co korzystają z niej dobrze, a źle tym, co z niej źle korzystają. 25. Gdyby już nie było w człowieku żadnej przyczyny, dla której Bóg miałby się z nim obejść tak czy inaczej, to dlaczegoż oskarżałoby się jednych czy to o zaparcie się Boga, czy o przewrotność, innych zaś chwaliło za dobre postępowanie i za to wzywało do chwały niebieskiej jak w tych słowach: „Pięknie to, dobry sługo! Ponieważ byłeś wierny, wejdź do radości Pana twego; sługę zaś nieużytecznego wrzućcie w głąb ciemnicy, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów.” 26. Dlaczegoż wreszcie wyrocnie boże na różnych miejscach przyznają życie wieczne za dobre uczynki, śmierć za złe? Wiele można by przytoczyć za tym, ale na razie niech wystarczy to jedno miejsce z listu Pawła do Rzymian, rozdz. 2: „Odda Bóg - powiada on - każdemu wedle uczynków jego: tym zaiste, którzy trwając w dobrych uczynkach szukają chwały i nieśmiertelności, żywot wieczny, upornym zaś i nieposłusznym prawdzie grozi srogi gniew, kara, klęska i utrapienie.” Takie i tym podobne są argumenty tych, którzy możliwość przeznaczania jednych na żywot, innych na śmierć i okazywania miłosierdzia wobec jednych, sprawiedliwości wobec drugich przypisują Bogu dla przyczyn bądź istniejących, bądź dopiero przewidywanych.

Trzecim poglądem, pośrednim i kompromisowym między dwoma pierwszymi, jest ten, który Bogu przypisuje jedynie przeznaczenie do stanu szczęśliwości, a odtrącenie potępionych kładzie na rachunek ich samych. Świadczą za nim te słowa samego Boga u Ozeasza: „Twoje, Izraelu, jest zatracenie; tylko we mnie ratunek twój.” Ponieważ Bóg nie jest przyczyną grzechu, nie będzie także przyczyną zatwardziałości i odtrącenia wynikającego z grzechu. O tym poucza Paweł, gdy mówi: „Szukając zakonu sprawiedliwości nie doszli Izraelici do zakonu sprawiedliwości. Dlaczego? Dlatego, że nie szli przez wiarę, ale przez uczynki zakonu. Potknęli się bowiem o kamień obrażenia.” Powiada tu, że przyczyną, dla której Żydzi nie doszli do sprawiedliwości zakonu, było już to ich niedowiarstwo, już to potknięcie się o Chrystusa niby o kamień. Stąd bowiem pochodziły owe słowa przez nich miotane: „To Galilejczyk, to Samarytanin, opanowany przez złego ducha! To syn cieśli! Wypędza złe duchy przez Belzebuba, księcia złych duchów! To grzesznik! Ma uczniów i szabat gwałcących, i jedzących nieumytymi rękami! Ponieważ Chrystus był im nienawistny, nie chcieli weń wierzyć, a tych, którzy odważyli się być jego wyznawcami, postanowili wyłączyć od uczestnictwa w swym kościele. A przecież Chrystus głosi, że błogosławieni ci,

dla których on nie jest zgorzeniem. To zatem jest przyczyną upadku i potępienia Żydów, że „potknęli się o kamień obrazy i o skałę zgorzenia”.

ROZDZIAŁ VI

Umocnienie pierwszego poglądu na predestynację.

Przytoczyłem dotychczas trzy poglądy na przeznaczenie przez Boga jednych ludzi na żywot, innych na śmierć. Ostatniego z tych poglądów bron? Jan Szkot w pierwszej księdze Sentencji, dyst. 41, kw. unica. Chociaż bowiem w ostatecznym wniosku dozwala każdemu, aby o tej nieprzeniknionej sprawie myślał, co chce, to jednak jemu samemu wydaje się bardziej prawdopodobny trzeci pogląd, którego broni i argumenty mu przeciwne odpiera. Poglądu drugiego broni Wilhelm Occam, Gabriel Biel, a w naszych czasach Albert Pighiusz i Jan Maria Verratus. Pierwszy pogląd wyznaje św. Tomasz z Akwinu, za którym idzie Durandus; przyjmuję go i ja, jako bardziej odpowiadający Pismu św. i całkowicie zgodny z poglądem Augustyna. Wykażę to przytaczając ich słowa. Tomasz, cz. 1, kw. 23, art. 5, ad 3, mówi tak: „Chciał Bóg objawić na ludziach swą dobroć, mianowicie jaka ona jest w stosunku do tych, których predestynował odpuszczając im przez miłosierdzie, a jaka w stosunku do tych, których odtrąca karząc ich przez sprawiedliwość. I to jest przyczyną, dla której Bóg jednych wybrał, a drugich odtrącił. To także uważa apostoł za przyczynę mówiąc w liście do Rzymian, rozdz. 9: «Bóg chcąc okazać gniew», to znaczy: karę wynikającą ze sprawiedliwości, «i objawić swą moc, znosił», to znaczy: dopuścił, «w wielkiej cierpliwości, by istniały naczynia gniewu przygotowane na stracenie, aby okazać bogactwo chwały swej w naczyniach miłosierdzia, które ku chwale przygotował. A w liście 2 do Tymoteusza mówi, rozdz. 2: «W wielkim domu nie tylko są naczynia złote i srebrne, ale także drewniane i gliniane, a mianowicie niektóre ku uczciwości, niektóre ku zelżywości.» Ale dlaczego jednych wybrał ku chwale, a drugich odtrącił, do tego racji innej oprócz woli bożej nie ma. Dlatego Augustyn w komentarzu do Ewangelii Jana powiada: «Jeśli nie chcesz zbłądzić, nie roztrząsaj, dlaczego tego przeznacza, a tamtego nie przeznacza. Albowiem w sprawach przyrody można (mimo że pierwsza materia cała jest w sobie jednokształtna) wykazać rację, dlaczego jedna jej część została na początku stworzona przez Boga w postaci ognia, a inna w postaci ziemi, aby mianowicie w ten sposób powstała w przyrodzie różnorodność rzeczy, lecz dlaczego ta część materii ma ten kształt, a tamta inny, to zależy od prostego aktu boskiej woli, podobnie jak od prostego aktu woli rzemieślnika zależy, że ten kamień jest w tej części ściany, a ów w tamtej, chociaż samo rzemiosło wymaga, aby niektóre były w tej, a niektóre w tamtej.” Tyle Tomasz, który naprzód mówiąc ogólnie o przyczynie predestynacji i odtrącenia odnosi ją do tego, aby w tej różnicy między przeznaczonymi na zbawienie i na potępienie uwidoczniło się zarówno miłosierdzie boskie, jak i sprawiedliwość. Następnie mówiąc szczegółowo i (że tak powiem) ?????????? — „pokazowo” o tej właśnie przyczynie, przeczy, jakoby poza wolą boską była jakaś inna, dla której ten człowiek miałby być zbawiony, a tamten potępiony. Należy zaś zwrócić uwagę na rozumowanie Tomasza podane w tymże samym miejscu w następujących słowach: „Powiada apostoł w rozdziale 3 listu do Tytusa: «Nie z uczynków sprawiedliwości, któreśmy uczynili my, ale podług miłosierdzia swego nas zbawił.» Jak zaś nas zbawił, tak i przeznaczył na zbawienie. A zatem nie uprzednia wiedza o zasługach jest przyczyną czy racją predestynacji.” W trzeciej zaś księdze pisma "Przeciwko poganom", w ostatnim rozdziale, w paragrafie Quod autem, powiada tak: „Że zaś predestynacja i wybranie nie ma przyczyny w jakichś ludzkich zasługach, to może być widoczne nie tylko z tego, że nie zasługi wyprzedzają łaskę Boga będącą następstwem predestynacji, tylko łaska wyprzedza wszystkie ludzkie zasługi, ale także z tego, że wola boża i opatrność jest pierwszą przyczyną tego, co się staje. Nic zaś nie może być przyczyną woli bożej i opatrności, chociaż jeden ze skutków opatrności i podobnie predestynacji może być przyczyną drugiego. Któż bowiem (jak powiada apostoł) dał przedtem jemu i ma być przez niego spleacony?” Wyraźnie powiada Tomasz, że wola i opatrność boża nie ma żadnej przyczyny, ponieważ nie ma niczego ponad nią, ona zaś wszystkim rządzi i kieruje.

Niechże jednak przytoczę słowa Augustyna, w których bardzo pięknie wyjaśnia on istotę predestynacji. Tak bowiem powiada w Podręczniku do Wawrzyńca, rozdz. 98, po przytoczeniu świadectw Pawła z rozdziału 9 listu do Rzymian: „Lituje się, nad kim chce...” oraz: „Zanim się jeszcze narodzili i coś uczynili... powiedziano o nich... Umiłowałem Jakuba, a Ezawa miałem w nienawiści.” Otóż po przytoczeniu tych świadectw dodaje Augustyn: „Paweł zaś rozumiejąc, jak te słowa mogłyby oddziaływać na tych, którzy nie mogą rozumem przeniknąć tej niedocieczonej głębi łaski, mówi: «Cóż tedy rzeczymy? Czyż jest niesprawiedliwość u Boga? Nic podobnego!» Wydaje się bowiem niesprawiedliwością, żeby Bóg — bez niczyjego zasłużenia sobie na to dobrymi czy złymi uczynkami — jednego miłował, a drugiego miał w nienawiści. Gdyby Paweł chciał rozumieć przez to przyszłe uczynki — czy to dobre tego człowieka, czy złe tamtego, o których Bóg w każdym razie wiedział, to nie byłby w żaden sposób powiedział: «nie wedle uczynków», ale byłby powiedział: wedle przyszłych uczynków, i w ten sposób rozwiązał całe zagadnienie — ba, nie byłby czynił z tego żadnego zagadnienia wymagającego rozwiązania. Skoro jednak odpowiedział: «Nic podobnego — co znaczy: nie godzi się myśleć nawet, aby w Bogu była niesprawiedliwość — to zaraz, aby dowieść, że dzieje się to bez wszelkiej niesprawiedliwości ze strony Boga, powiada: «Albowiem Mojżeszowi mówi: Zmiłuję się nad tym, komu będę miłościw, a miłosierdzie uczynię, nad kim się zlituję.» Któż bowiem, oprócz głupca, może uważać Boga za niesprawiedliwego, gdy on czy to skazuje na karę człowieka godnego, czy też okazuje miłosierdzie niegodnemu? Następnie wyprowadza wniosek i mówi: «Zatem nie zależy to od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga.» Obaj więc bliźniacy urodzili się z natury jako synowie gniewu, rzućni w więzy potępienia nie z powodu własnych uczynków, ale z powodu swego pochodzenia od Adama. Jednak ten, kto rzekł: «Zmiłuję się nad tym, komu będę miłościw, a miłosierdzie uczynię, nad kim się zlituję», umiłował Jakuba miłosierdziem za darmo mu udzielonym, Ezawa zaś miał w nienawiści przez zasłużony sąd o nim. Skora na taki sąd zasługiwali obaj, poznał jeden z nich na osobie drugiego, że nie z racji tak bardzo różnych od siebie własnych zasług powinien czerpać chwałę, ponieważ nie ponosi tej samej kary w tej samej sprawie, ale ze szczodrobliwości bożej łaski, bo: «Nie zależy to od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga». Ogólna postawa i (że tak powiem) oblicze Pisma św. zdaje się napominać najwyższym i najzbawienniejszym zaklęciem tych, co bystro patrzą, «aby ten, kto się chelpi, chelpił się w Panu.»” Tyle Augustyn.

Potem rozważając w dalszym ciągu ten temat w rozdziale 99 powiada tak: „Skoro zaś apostoł w słowach: «Nie zależy to od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga», położył nacisk na miłosierdzie Boga, to następnie, aby położyć nacisk również na jego sąd — ponieważ jeśli nie ma w kimś miłosierdzia, to nie jest to niesprawiedliwość, ale wynik sądu, z czego wypływa, że i w Bogu nie ma niesprawiedliwości — zaraz dodaje: «Powiada bowiem w Piśmie św. Bóg do faraona: Ponieważ na to cię właśnie wzбудziłem, aby pokazać moją moc na tobie i aby opowiadane było imię moje na całej ziemi.» Z tych słów wyciągając wniosek w stosunku do jednego i drugiego, to znaczy do miłosierdzia i do sądu, mówi Paweł: «Nad kim tedy chce, lituje się Bóg, a kogo chce, czyni zatwardziałym. Lituje się mianowicie w wielkiej dobroci, czyni zatwardziałym bez żadnej niesprawiedliwości, aby i wybawiony nie chelpił się swymi zasługami, i potępiony mógł się użalać tylko na to, czym sobie zasłużył. Jedynie bowiem łaską różnią się zbawieni od potępionych, bo wszystkich ich w jedną bryłę zguby połączyła wspólna przyczyna będąca następstwem pochodzenia. Jeżeli zaś ktoś pojmuje to w ten sposób, że mówi: «Po cóż się jeszcze uskarżać? Bo któż może się sprzeciwić jego woli?» Jak gdyby dlatego nie można było obwiniać złego człowieka, że «Bóg lituje się nad kim chce, a kogo chce, czyni zatwardziałym», to w takim razie nie wstydzmy się odpowiedzieć tego, co — jak widzimy — odpowiedział apostoł: «O człowiecze, kimże ty jesteś, abyś odpowiadał Bogu! Czyż rzecz ulepiona mówi temu, kto ją ulepił: Przeczeńś mnie tak uczynił? Czyż nie ma garncarz mocy, aby z tej samej bryły gliny uczynić jedno naczynie ku uczciwości, a drugie ku zelżywości?» Uważają bowiem niektórzy ludzie głupi, że w tym miejscu zabrakło apostołowi odpowiedzi i że nie mogąc znaleźć wytłumaczenia zgromił zuchwalstwo przeciwnika. Jednakże wielka jest waga tego powiedzenia: «O człowiecze, kimże ty jesteś!» Do rozważenia własnych zdolności w

takich sprawach przywołuje człowieka słowami wprowadzie niewieloma, ale w istocie jest to mocna argumentacja. Któż bowiem może odpowiadać Bogu, jeśli tego nie rozumie? Jeśli zaś rozumie, tym bardziej nie znajdzie słów na odpowiedź. Jeśli rozumie, widzi, że cały ród ludzki został w wiarałomnym korzeniu potępiony tak sprawiedliwym wyrokiem boskim, że chociażby żaden człowiek nie został z tego wybawiony, to jednak nikt nie mógłby słusznie zarzucić Bogu niesprawiedliwości. Ci zaś, którzy zostali wybawieni, tak musieli być wybawieni, ażeby na większej liczbie niewybawionych i pozostawionych najsprawiedliwszemu potępieniu widoczne się stało, na co zasłużyli byli wszyscy i dokąd byłby ich także doprowadził zasłużony wyrok Boga, 'gdyby nie przyszło im z pomocą niezasłużone jego miłosierdzie; dzieje się tak, aby zamknąć usta tym, co pragną się chlępić własnymi zasługami, i «aby ten; kto się chlępi, chlępił się w Panu»." Tyle o tym Augustyn. Gdzie indziej głupią mądrością heretyków nazywa on ten pogląd, że Bóg okazując jednym miłosierdzie, a odmawiając go drugiem miałby się przy tym powodować przewidywanymi ich uczynkami, i opierając się na słowach Pawła tak to zbija: Jeżeli Bóg dlatego miłował jednego z dwu nie urodzonych jeszcze synów, a drugiego miał w nienawiści, że przewidywał przyszłe ich uczynki, to dlaczegoż Paweł na ów głupi argument (o dzieciach jeszcze nie urodzonych i nic dobrego ani złego nie czyniących) i postawione mu pytanie przeciwników („Czyż jest niesprawiedliwość u Boga?") nie odpowiada właśnie tego o przewidzianych dobrych i złych uczynkach? Tu bowiem było miejsce na powiedzenie tego, że Bóg przewidział przyszłe uczynki, gdy mówił, że większy będzie służył mniejszemu, że zatem nie ma niesprawiedliwości u tego, kto każdemu daje stosownie do jego uczynków, jeśli nie obecnych, to jednak przewidzianych. Nie powiedział jednak tego apostoł, lecz raczej dla położenia nacisku na łasce i chwale Boga — aby nikt nie odważał chlępić się swymi zasługami — przytacza naprzód te słowa: „Zmiłuję się nad tym, komu będę miłościw", a potem te: „Na to cię właśnie wzbudziłem, aby pokazać moją moc na tobie." I z obu wyciąga wniosek: „Nad kim tedy chce, lituje się, a kogo chce, czyni zatwardziałym." A czyni to ten, u którego nie masz niesprawiedliwości. Gdzież tu zatem zasługi, gdzie uczynki czy minione, czy przyszłe, popełnione czy też mające być spełnione mocą wolnej woli? Bardzo obszernie rozwodzi się nad tym Augustyn zarówno w innych miejscach, jak i w 105 liście do Sykstusa.

W rozdziale zaś 17 rozprawy "O predestynacji świętych" posługuje się takim mniej więcej rozumowaniem: Jeżeli ktoś jest wybrany przez Boga z powodu wiary i uczynków, to zanim jest przez niego wybrany, sam Boga wybiera przez to mianowicie, że wierzy i postępuje tak, iż zasługuje na wybranie. Święci jednak nie wybierają przedtem, nim są wybrani, skoro Chrystus mówi w Ewangelii Jana, rozdz. 15: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was." Święci zatem nie zostają wybrani z powodu wiary albo jakichś uczynków i nie zostają wybrani dlatego, że uwierzyli, ale zostają wybrani, aby wierzyli. To pewne, że albo nie ma wyboru przez Boga, ponieważ człowiek dzięki wierze wybiera wcześniej, nim zostaje wybrany, albo nasza wola jest wskaźnikiem boskiego wyboru, ponieważ od nas zależy, byśmy łaskę przyjęli. Że sama wiara jest darem Boga, o tym zapewnia także Chrystus. Chociaż zaś, ofiarowana przez Boga, nie może być przyjęta inaczej, jak tylko z wolą człowieka, to jednak i ta wola pochodzi od Boga, który sprawia w nas, że i chcemy, i dokonywamy. Gdzież byłoby miejsce dla łaski, gdyby człowiek uważał, iż został wybrany dlatego, że wierzył, a wierzył dlatego, że chciał? Czy w ten sposób nie miałby człowiek powodu do chlępienia się? Czy nie zabrakłoby miejsca dla łaski, której przecież nie ma tam, gdzie nasze własne siły coś uzyskują? Słusznie więc wyprowadził Paweł wniosek: „Nie zależy to od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga." Zaczerpnąłem to z Augustyna, chociaż on obszerniej się nad tym rozwodzi. Szczególnie jednak trzeba rozważyć, co również Augustyn mówi w rozprawie *O darze wytrwałości*, rozdz. 24, że nie ma znakomitszego przykładu predestynacji jak sam Pośrednik, który — jeśli chodzi o jego ludzką naturę — żadnymi poprzednimi zasługami nie osiągnął tego zaszczytu, aby stać się jedynym Synem Boga. Jeżeli mówi się to słusznie o Chrystusie, głowie kościoła, to czyż nie słuszniej powie się o członkach? Krótko mówiąc, kiedy Paweł rozprawiając o boskim przeznaczeniu opowiedział o dwu braciach, jednym przeznaczonym na żywot, drugim na śmierć, i równocześnie oznajmił o obu, że „nie z uczynków" zostali przeznaczeni, ale „z powołania", to czyż nie wskazał tym, że tak samo miłość, jak nienawiść nie jest zależna

od uczynków? Gdybyśmy bowiem przyjęli, że nienawiść jest nawet zależna od przewidywania złych uczynków, to czyż odwrotnie (jak wnioskuje Augustyn), nie musielibyśmy się zgodzić, że miłość rodzi się z przewidywania dobrych uczynków? Gdyby teraz Bóg przy przeznaczaniu miał wzgląd na dobre i złe uczynki, to żadne dziecko zmarłe w niemowlęctwie nie mogłoby zostać zbawione ani też żadne potępione, ponieważ nie można by przewidzieć ich uczynków, skoro żadne nie istniały. Bóg przewiduje bowiem to, co w przyszłości się stanie; jakże więc mógłby przewidywać to, czego nigdy nie będzie? Zatem ani dzieci chrześcijan nie mogłyby mimo chrztu zostać zbawione, ani dzieci pogan potępione. Jeżeli zaś są potępione, to czyż nie rozumie się, że zostały znienawidzone bez względu na swe uczynki? Niektórzy twierdzą, że Bóg zobaczył w tych dzieciach złe uczynki, których one byłyby dokonały, gdyby żyły. Ta odpowiedź wydała się Augustynowi taką niedorzecznością, że nie chciał jej nawet zbijać, aby się nie zdawało, że przypisuje jej jakieś znaczenie. W ogóle dla tej samej racji, dla której dzieci te miałyby być potępione za złe uczynki, które byłyby popełniły, gdyby dłużej żyły, dla tej samej powinni być potępieni i ci, którzy zabrani zostali z tego życia, aby nie popadli w grzechy, gdyby żyli dłużej. O nich to tak napisano: „Ponieważ Bogu się spodobał, drogo został oceniony, a ponieważ żył między grzesznikami, z życia został zabрани. Uprawdowany został, aby złość nie odmieniła myśli jego i zdradliwość nie osaczyła jego duszy.” Chrystus grożąc mieszkańcom Kafarnaum nie chcącym poprawić swego życia, choć zachęcał ich do tego nauką i cudami, tak w końcu powiada: „Gdyby się w Sodomie były stały te same cuda, które się stały u ciebie, Kafarnaum, byłaby przetrwała aż do dnia dzisiejszego.” Któż by mógł wyciągnąć z tych słów wniosek, że Sodomici zostali zbawieni, ponieważ byliby się poprawili, gdyby byli widzieli cuda czynione przez Chrystusa i apostołów?

Utarta jest zasada, że nie można uważać za prawdziwy żadnego z osobna z dwu sądów połączonych ze sobą związkiem warunkowym, więc na przykład ze słów Marty do Chrystusa: „Gdybyś był tutaj, nie byłby zmarł mój brat”. Nie można wnosić ani że Chrystus był tam, gdzie leżał umierający Łazarz, ani że Łazarz nie umarł. Zatem i z tego, co ktoś byłby zrobił czy też nie zrobił, gdyby był żył, nie można wnosić, że powinien był być przeznaczony do żywota czy też na śmierć.

Tyle niech będzie o wyborze uczynionym przez Boga za darmo i nie opartym na żadnych zasługach ludzi, tudzież o przeciwnym mu odtrąceniu. Chcę do tego dodać takie zakończenie: Jeżeli z dwu bliźniaków — gdy jeszcze są zamknięci w łonie matki — jeden zostaje wybrany, drugi zaś odtrącony bez żadnego względu na działanie, a jedynie wedle upodobania tego, który powołuje, jeżeli „nie zależy to od tego, kto chce, ani od tego, kto się ubiega, ale od litującego się Boga”, który czyni zatwardziałym, kogo chce, a kogo chce darzy miłosierdziem, jeżeli Bóg okazuje moc swoją na naczyniach gniewu, aby bogactwa swej chwały objawić na naczyniach miłosierdzia, jeżeli wreszcie boży wyrok wyboru otrzymuje sankcję nie dzięki uczynom, ale dzięki powołaniu — to czemuż powątpiewamy o wyborze za darmo, o wyborze nie opierającym się na żadnych uczynkach? Czemuż rozwodzimy się o uczynkach czy to przewidywanych, czy obecnych? Czemuż pleciemy jako o przewidzianych o tych, których nigdy nie będzie? Wszystko, co się o nich w tej sprawie mówi, podane jest bez oparcia się na Piśmie, bez oparcia się na żadnym autorytecie. Mój pogląd nie jest z Pisma św. wywnioskowany, ale z niego wprost przepisany; z nim zostały uzgodnione świadectwa wielkich pisarzy. Za nim więc pójsz i bez żadnych wątpliwości przyjąć go należy.

ROZDZIAŁ VII

O skutkach predestynacji i odtrącenia.

Mówiło się dotąd o przyczynach predestynacji i odtrącenia. Teraz trzeba pomówić o skutkach. Ponieważ można je poznać z tego, co dotąd powiedziano, omówię je tu krócej. Opisał je obszernie Paweł w takich słowach: „Których przejrzał, tych przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego, aby on był pierworodny między wielu braćmi. A których przeznaczył, tych powołał, a których powołał, tych usprawiedliwił, a których usprawiedliwił, tych; też uwielbił.” Przez „przejrzenie” zaś, czyli uprzednią wiedzę, rozumiał tu — jak wyżej

powiedziałem — nie tylko wiedzę o rzeczach, zanim one się staną, (w ten sposób bowiem wie Bóg i o bezbożnych), ale wiedzę połączoną z aprobatą, na mocy której Bóg wybiera jako swoich tych, co chce, i przyjmuje ich za synów. Za tego rodzaju wyborem i przyjęciem za synów idzie predestynacja czy (jak inni mówią) wyznaczenie do noszenia w nas obrazu Chrystusa, pierworodnego wśród nas wszystkich. Za predestynacją idzie powołanie przejawiające się nie tylko w zewnętrznym słowie, ale i w wewnętrznym natchnieniu, kiedy Bóg pociąga ku sobie tych, których chce przyprowadzić do Chrystusa. Aby powołanie nie było daremne, powołani zostają usprawiedliwieni dzięki temu, że odpuszcza się im grzechy i przez Jezusa Chrystusa jedna się ich z Bogiem. Wreszcie usprawiedliwieni zostają uwielbieni w doczesności przez nadzieję, w przyszłości przez posiadanie żywota wiecznego. W tym stopniowaniu nie ma miejsca na uczynki, które jednak, jak się zdaje, powinno się umieścić między usprawiedliwieniem a uwielbieniem, albowiem idą one za usprawiedliwieniem niby skutek za przyczyną, wyprzedzają zaś uwielbienie, ale nie jako przyczyna, lecz jak stopnie, po których wstępuje się do żywota wiecznego. Ponieważ usprawiedliwieni nie umierają zaraz, przeto spędzają okres pośredni na dobrych uczynkach, którymi dają wyraz swej wierze i którymi ją ćwiczą. Tak bowiem mówi w innym miejscu Paweł: „Albowiem dziełem Boga jesteśmy, stworzeni w Jezusie Chrystusie na dobre uczynki, które przedtem Bóg zgotował, abyśmy je pełnili.” Nie mówi, że pełniliśmy dobre uczynki, aby zostać stworzonymi w Chrystusie, ale że zostaliśmy stworzeni na dobre uczynki. W ten sposób umieszczono tutaj to, co opuszczono w stopniowaniu. Także w innych miejscach — w liście do Tytusa, rozdz. 2 — mówi tak: „Okazała się łaska Boga, zbawienna dla wszystkich, nauczająca nas, byśmy wyrzekłszy się bezbożności i świeckich pożądliwości uczciwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli w tym życiu.” Nie powiada, że żyjemy pobożnie i umiarkowanie, ażeby okazała się łaska Boga, ale przeciwnie, że ona się okazała, byśmy żyli pobożnie. Zatem łaska boża oświeciła nas nie po to, aby dać nam swobodę życia bezbożnie i niesprawiedliwie, ale aby nas wykształcić w pobożności, skromności i w umiejętności uczciwego życia. W liście do Efezjan, rozdz. 1: „Wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i niepokalani przed jego oczyma.” W liście 1 do Koryntian, rozdz. 7: „Miłosierdzie osiągnąłem, iżbym stał się wierzący.” Zatem i wiara, i dobre czyny są skutkiem wybrania. Wybiera bowiem świętych Bóg, aby mieli wiarę, aby byli święci i niepokalani. Jest i ten skutek, iż upewnieni jesteśmy o naszym zbawieniu.

Paweł po opisaniu owego stopniowania w liście do Rzymian, rozdz. 8, dobrze o tym poucza: „Jeżeli (powiada) Bóg za nami, kto przeciwko nam? Któż by oskarżał wybrańców Boga? Któż by ich potępił? Któż by oderwał ich od miłości bożej?” Pyta o to tak, jakby odpowiadał: Nikt. Albowiem przez niego, który nas umiłował, zewsząd odchodzimy jako zwycięzcy. - Dołącza się jeszcze i ten skutek: objawienie dobroci i bogactw chwały Boga. Dla tego bowiem celu przygotował Bóg naczynia miłosierdzia na chwałę, aby w nich objawić obfitość swej chwały. Tyle o wybraniu, którego przeciwieństwem jest odtrącenie. Odtrącić zaś oznacza w tym miejscu to samo, co nie udzielić komuś miłosierdzia. Za tym zaś idzie opuszczenie tego, nad którym się nie ulitowano, i stąd odmówienie mu łaski. Kto nie został obdarzony łaską bożą, ten pozostawiony własnej naturze, nie może nie grzeszyć. A dalej, kto grzeszy, a do opamiętania nie przychodzi, ponosi karę wiecznej śmierci. Chciał bowiem Bóg przez takie właśnie nałożenie kary okazać gniew i oznajmić moc swoją, co jest ostatecznym celem odtrącenia przez Boga. Paweł wyraża to takimi słowami: „Cóż, jeśli Bóg chcąc okazać swój gniew i oznajmić moc swoją znosił w wielkiej cierpliwości naczynia gniewu przygotowane na zgubę, aby okazać bogactwo chwały swej nad naczyniami miłosierdzia, które przygotował ku chwale?” — co trzeba tak uzupełnić: Któż dlatego może obwiniać go niesłusznie o niesprawiedliwość i przed sąd go pozywać? Ludzie nazwani tu są naczyniami, przez które to słowo rozumie się przyrządy albo narzędzia, a to z racji podobieństwa do narzędzi przygotowanych na jakiś użytek. Albowiem Bóg posługuje się ludźmi jak narzędziami, za pośrednictwem których ma okazywać bądź to swe miłosierdzie, bądź gniew. Przeto Paweł przyjmuje podwójne tego rodzaju narzędzia, jedno dla miłosierdzia, drugie dla gniewu. Za pomocą tych ostatnich Bóg objawia sądy swej surowości, za pomocą pierwszych — bogactwo swojej chwały nie tylko dlatego, że obdarza je dobrodziejstwami, ale i dlatego,

że przez zgubę bezbożnych staje się widoczne, jaką dobroć okazuje wobec swych wybrańców.

Niektórym ludziom wydaje się niedorzecznością, żeby Bóg dla okazania swej chwały mógł cieszyć się z czyjejs męczarni. Cytują Salomona tak mówiącego: „Bóg nie stworzył śmierci ani nie znajduje radości w zgubie ludzi.” Rozumieć to trzeba tak, że w słowach tych zaprzecza się, aby w Bogu była chęć czerpania rozkoszy z cudzych nieszczęść albo odczuwania szczęścia wskutek zguby innych. Któż jednak będzie twierdził, że Bóg nie chce objawiać swej sprawiedliwości przez karanie występków ludzkich, skoro Paweł wyraźnie to stwierdza? Dlatego też ten sam Salomon każe mądrości tak w Przypowieściach przemawiać do bezbożnych: „Ja się też śmiać będę w waszym zatraceniu.” W tych słowach utrzymuje, że boska mądrość gorliwie karze występnych. Trzeba więc powiedzieć w myśl zdania Pawiowego, że Bóg objawia bogactwa swej chwały nie tylko wtedy, gdy otacza chwałą wybrańców, ale i odwrotnie, gdy naczynia gniewu zbiera na zgubę. Kiedy bowiem wybrańcy porównają się z odrażonymi, to, wiedząc, że uczynieni zostali z tego samego kruszcu co tamci, że splamili się tymi samymi występkami i że zasłużyli na tę samą karę - nie tylko nie chęli się dobrymi uczynkami jako czymś własnym, ale jasno rozumieją, ile dobrodziejstw, ile miłosierdzia udzielił im Bóg; gdyby nie był wspomógł ich swą łaską, byłby im wedle ich zasługi zapłacił tak samo, jak zapłacił innym z tej samej rzeszy. Bogactwa swej chwały objawia Bóg zatem na naczyniach miłosierdzia także za pośrednictwem naczyń gniewu, jak mówi Augustyn w liście 106 do Paulina. Również do Sykstusa pisze tak: „Tam, gdzie ten sam ogrom potępienia otoczył wszystkich, tam wybawiony niech się uczy od niewybawionego, jaka jego również spotkałaby kara, gdyby go łaska nie wspomogła. Jeżeli zaś wspomaga go łaska, to bez wątpienia nie za jakieś zasługi, ale darowana z dobroci za darmo świadczonej. Jednak — powiadają niektórzy — jest niesprawiedliwością, że z przyczyny jednej i tej samej złej sprawy, jednych się wybawia, innych karze. Sprawiedliwością mianowicie byłoby karać jednych i drugich. Któż by temu zaprzeczył? Dziękujemy więc Zbawicielowi, gdy widzimy, że nie dano nam tej zapłaty, która — jak rozumiemy — należałaby się również nam, wobec tego że potępiono podobnych do nas. Gdyby bowiem jedni i drudzy zostali wybawieni, przestałoby być widoczne, co wedle sprawiedliwości należy się za grzech, a gdyby nikt nie został wybawiony, nie byłoby widoczne, ile łaski użyczone.” Tyle Augustyn.

Widzimy z tego, że łaska Boga nie jest jednakowa dla wszystkich, ale że dobroć jego bardziej jest widoczna na wybrańcach, podczas gdy tolerując naczynia gniewu pozwala im dojść do zguby. Tyle krótko o odrażonych. O nich i apostołowie niewiele mówią, jako że bardziej są zajęci zwiastowaniem łaski wybrania będącej przyczyną naszego zbawienia. To pewne, że ten temat powinien bardziej służyć do przedstawienia w jaśniejszym świetle łaski bożej dla wybrańców niż do niepokojenia sumień nienawistnymi sporami. Wystarcza nam wiedzieć, że niektórzy ludzie zostali przez Boga odrażeni i że przyczyna tego odrażenia jest ukryta — jak mówi Augustyn — ale nie jest niesprawiedliwa.

ROZDZIAŁ VIII

Odpowiedzi na zarzuty przeciwko boskiej opatrności.

Powiedziałem już dość, moim zdaniem, o całym zakresie boskiej opatrności. Tę jej część, która odnosi się do żywota po śmierci cielesnej, mianowicie predestynację, wyłożyłem szczegółowo zarówno podług Pisma św., jaki i podług uznanych pisarzy. Teraz muszę odpowiedzieć na pewne zarzuty.

Zarzut pierwszy

Spośród tych zarzutów bardzo ciężki do odparcia jest ten, który mówi o rzeczach przypadkowych, to znaczy takich, co równie dobrze mogą się stać, jak nie stać. Wydaje się, iż jeśli się założy zarówno bożą przedwiedzę, jak opatrność, usuwa się przez to całkowicie rzeczy tego rodzaju. Ani bowiem przedwiedza o nich Boga, jako istoty najmądrzej, nie może być zwodnicza, ani jego oddziaływanie, jako istoty wszechmocnej, na bieg rzeczy nie może

doznawać przeszkody. Jeżeli zatem Bóg przewiduje wszystkie rzeczy, jeśli dla każdej ustanowił i początek, i dalszy rozwój, i koniec, wobec tego usunąć trzeba będzie to wszystko, co może się zdarzyć czy tak, czy inaczej, i wszystko, czego wynik jest niepewny. Wszystko zatem będzie się działo z nieuchronną koniecznością, jako przewidziane przez Boga najmędrszego, któremu nie może się przydarzyć niewiedza, i jako przeznaczone przez wszechmocnego, przed którego mocą nic ująć nie może. Na ten wniosek składają się dwie racje: jedna dotyczy przedwiedzy, druga opatrności. Co do przedwiedzy Boga niektórzy odpowiadają mniej więcej tak, że nie jest ona bardziej przyczyną przypadku aniżeli przewidywanie matematyków, gdy przepowiadają zaćmienie księżyca. Nie wiedza o rzeczach jest tym, co samym rzeczom udziela jakiegoś istnienia, ale raczej rzeczy są przyczyną wiedzy. Tak powiada ten, kto wysuwa ów zarzut. Ale choć prawdą to jest, gdy chodzi o wiedzę ludzką, która jest czymś późniejszym od samych rzeczy, to przecież wiedza boska, jako połączona z wolą, jest czymś od nich wcześniejszym i jest przyczyną wszystkiego. Niczego bowiem nie przewiduje Bóg, że się stanie, czego by nie chciał, aby się stało. Jednakże ani sama przedwiedza, ani wola nie zmieniają natury rzeczy, ale każdą rzecz wyznaczają stosownie do jej natury. Bóg jest bowiem stwórcą i rzeczy istniejących, i sposobów istnienia. Jednym z tych sposobów jest konieczność, drugim przypadkowość. O rzeczach koniecznych wie zatem Bóg naprzód w taki sposób, że one muszą się stać, o przypadkowych zaś w taki, że choćby istniały, mogą nie istnieć, a choćby nie istniały, mogą istnieć — na czym właśnie polega istota przypadkowości. O tym, że może się stać wiele rzeczy, które jednak nigdy się nie staną, świadczy Chrystus, kiedy po pojmaniu go przez Żydów napominając Piotra, by schował miecz do pochwy, powiedział, że mógłby otrzymać od Ojca dwanaście legionów anielskich. Chociaż Chrystus twierdzi, że tak stać by się mogło, jednak Pismo nie przekazało, aby tak się kiedyś stało, i bez żadnej wątpliwości Bóg naprzód wiedział, że tak się stać mogło, ale nigdy nie stało. Jeżeli więc przedwiedza boża takim możliwym rzeczom nie odbiera ich możliwości, to przypadkowym nie odbiera także ich przypadkowości.

Wydaje się, że w ten sam sposób należy mówić o opatrności. Albowiem (powiada Tomasz, ks. 1, kw. 23, art. 4, ad 1) wynikiem boskiej opatrności jest nie tylko to, że coś zdarza się w jakiś sposób, ale że zdarza się czy to przypadkowo, czy z konieczności. Dlatego zaś zdarza się z konieczności, że opatrność boska zarządza, aby zdarzyło się z konieczności, dlatego zaś z przypadku, ponieważ racją boskiej opatrności jest, aby zdarzyło się przypadkowo. O rzeczach przypadkowych, które boska opatrność również zdaje się usuwać, tak mówi tenże Tomasz, ks. 1, kw. 22, art. 2, ad 1: „Inaczej - powiada - trzeba mówić o przyczynie ogólnej, inaczej o szczegółowej. Może bowiem coś ująć działaniu przyczyny częściowej, ale nie działaniu przyczyny ogólnej. Albowiem działaniu przyczyny częściowej uchodzi coś chyba wtedy, gdy stanęła jej na zawadzie jakaś inna przyczyna częściowa, na przykład działanie wody przeszkadza spalaniu się drzewa. Dlatego jeśli przyczyna ogólna obejmuje wszystkie przyczyny częściowe, staje się niemożliwością, aby jakiś skutek znalazł się poza działaniem przyczyny ogólnej. Jeżeli więc jakiś skutek wymyka się działaniu jakiejś przyczyny częściowej, uważa się go za przypadkowy ze względu na tę przyczynę częściową; ze względu jednak na przyczynę ogólną, spod działania której uchylić się nie może, uważa się go za przewidziany. Tak i spotkanie dwóch sług, choćby z ich punktu widzenia było przypadkiem, zostało jednak przewidziane przez pana, który ich rozmyślnie wysłał na jedno miejsce tak, aby jeden nie wiedział o drugim.”

Zarzut drugi

Nie można także pominąć tych zarzutów: Jeżeli — powiadają — wszystko dzieje się wskutek przed wiedzy i opatrności, to nie zostanie miejsca ani dla wolnej woli, ani dla ludzkiego namyślenia się, ani nie będzie trzeba podejmować trudów dla jakiegokolwiek sprawy, ani troszczyć się o zdrowie chorych, ani wzywać Boga w jakichś modlitwach. Albowiem cokolwiek by się tam czy robiło, czy nie robiło, to przecież musi się stać wszystko, co Bóg przewidział i postanowił w swej nieomyślnej opatrności. Na to odpowiedzieć trzeba przede wszystkim o wolnej woli to, co o niej — jaka mianowicie była

ona na początku u stworzonego człowieka — mówi Jozue Syrach w swoim *Eklezjastyku*: „Bóg stworzywszy człowieka powierzył go na początku sądowi jego roztropności, a dawszy mu przykazania położył przed nim zarówno żywot, jak i śmierć, aby jeśli będzie pełnił przykazania, miał żywot, a jeżeli nie - śmierć; mógł wyciągnąć rękę, po którą z tych rzeczy chciał, i miało mu być dane to, co mu się podoba.” Czy człowiek tak stworzony mógł zmylić wszechwiedzę Boga i wymknąć się opatrności? Doprawdy nie mógł, albowiem ta sama jest zawsze moc Boga wszechwiedzącego i *rządzącego* wszystkim. A jednak człowiek miał możliwość wyciągnięcia ręki, po co chciał, i wzięcia tego, co mu się podobało. Z tej możliwości wynikło, iż skosztował zakazanego owocu; zrobił to bowiem nie przymuszony żadną koniecznością, ale przy danej mu możliwości uczynienia tego lub czego innego wolał usłuchać szatana niż Boga. Ale nawet i teraz mimo zepsucia ludzkiej natury boska wszechwiedza i opatrność nie usuwa sił wolnej woli - takich rozumie się sił, jakie się teraz posiada. Teraz bowiem są one takie, że do złego kierują się same z siebie, do spraw natomiast żywota niebieskiego tylko wtedy, gdy Bóg daje zarówno wolę do tego, jak zdolność. Bóg wiedział z góry nie tylko o sprawach ludzkich, zanim się stały, ale i o tym, co on sam dla kogoś na określony czas wyznaczył, jak na przykład to, że w oznaczonym czasie miał zesłać na ziemię Chrystusa, zaiste od wieków wiedział i postanowił. Nikt jednak dlatego nie uważa, że należy odmówić Bogu swobody przy zsyłaniu Chrystusa. Zatem wszelkie zamysły i opatrność Boga, jakkolwiek pewne i nieomyślne, nie mogą usuwać naszej wolności. Bóg działa i powoduje każdym stosownie do jego natury i właściwości. Żywi pokarmem, pali ogniem i zwilża wodą, ogrzewa i oświeca słońcem. Z drzewa figowego wydaje figi, z winnej latorośli wino. Wolą zaś powoduje, ażeby sama z siebie i dobrowolnie chciała tego, czego chce. Jeśli bowiem (jak to cytuje Paweł z Aratosa) w Bogu żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, to z pewnością nasza wola z Boga jest, żyje i porusza się, tak mianowicie, że sama dobrowolnie chce lub nie chce wszystkiego, czego chce lub nie chce. Tyle o wolnej woli.

To, co jeszcze dodano do tego argumentu, wyjaśnia jedna racja. Chociaż bowiem Bóg jest pierwszą przyczyną wszystkich rzeczy, ustanowił jednak przyczyny wtórne, za pośrednictwem których miał działać i wywoływać skutki — nie dlatego, ażeby sam bezpośrednio nie miał mocy wywoływania skutku, jaki by zechciał, ale żeby stworzenia dopuścić do uczestnictwa tak w swej istocie, jak i w dobroci, zarówno w innych sprawach, jak w uskutecznianiu czegoś. Czym innym zatem jest to, co on wywodzi z nasienia zapładniającego człowieka, czym innym to, co wywodzi z nasienia wołu, konia, czym innym to, co wywodzi z nasienia innych rzeczy, bo i one nie wymykają się spod zasięgu opatrności. Ten bowiem, co ustanowił skutek, nie zaniedbał też i owych rzeczy, które ten skutek sprawiają, i zechciał, aby liczne były narzędzia jego opatrności. Przepisał, co mamy czynić, ale on też chce, abyśmy chleb nasz spożywali w pocie czoła. Nie można więc rozdzielać tego, co on złączył, ale trzeba orać ziemię i czynić wszystko, aby błogosławieństwo Pana użyźniło ziemię. Sam bowiem rzekł przez usta proroka, że szczęśliwy jest ten i dobrze mu się będzie powodziło, kto będzie pożywał z trudu rąk swoich. On to również ustanowił plany naszego działania, lekarstwa dla odzyskania zdrowia i modlitwy o otrzymanie tego, co byśmy chcieli. Obiecał Abrahamowi, że nasienie jego będzie nazwane od Izaaka, którego potomstwo rozmnoży jako gwiazdy na niebie i jako piasek na brzegu morskim. Zatem w wyrokach opatrności i w słowach obietnicy było postanowione, że potomstwo Izaaka nieskończenie zostanie rozmnożone. Czyż dlatego Izaak nie miał prosić Boga, aby spełnił swą obietnicę? Przecież Bóg często pozwala, aby wiele rzeczy działo się wbrew jego obietnicom, a obietnic nie daje nikomu, jeśli się go nie uprosi licznymi modlitwami. Dał Izaakowi nieplodną żonę. Cóż bardziej sprzecznego z obiecaną płodnością? A jednak Izaak ubłagał (jak opowiada Mojżesz) Boga modlitwami, aby Rebeka poczęła.

Bardzo piękna jest nauka, jaką anioł Rafael daje młodemu Tobiaszowi zachęcając go, aby pojął za żonę Sarę, osławioną powszechnie śmiercią siedmiu mężów, ale jednak przez niebo mu obiecaną. „Kiedy — powiada — wejdiesz z nią do komory, przez trzy dni od niej się powstrzymaj i niczym innym się nie zajmuj, jak wspólnymi z nią modlitwami. Weź serce ryby i uczyn z niego kadzidło. Gdy je zwietrzy zły duch, odstąpi od niewiasty i nigdy jej potem już nie nawiedzi. Gdy będziesz miał chęć połączenia się z nią, wtedy powstańcie z łoża i Boga pokornie proście, aby łaski swej i leku wam użyczył i aby uzdrowiona została

niewiasta, z której spłodzisz męskich potomków. Ale nie lękaj się, albowiem przeznaczona ci ona została przed stworzeniem świata i przez twój uczynek uwolni ją Bóg od złego ducha." To powiedział anioł.

Któż więc nie widzi, że istnienie boskiej opatrności zupełnie nie usuwa potrzeby gorliwego modlenia się i ćwiczenia w dobrych uczynkach? Od początku świata była Sara przeznaczona na żonę dla Tobiasza, a przecież i jemu, i jej każe się, aby małżeństwo swoje polecili nieśmiertelnemu Bogu. To, że Sara zostanie uwolniona od złego ducha, było również w bożym przeznaczeniu. A jednak Tobiasz na rozkaz anioła posługuje się kadzidłem, aby odegnać złego ducha. A owa podróż, którą przedsięwziął Tobiasz, czyż sprzeciwiała się opatrności boskiej? Czy może obaj Tobiasze leniwi są w usiłowaniach i uczynkach? Czy może beczynnienie oczekują, aby się im zdarzyło to, co Bóg postanowił od wiecznych czasów? Czy może ojciec nie pozwala na sporządzenie lekarstwa, dzięki któremu ma uwolnić się od ślepoty i odzyskać wzrok? Czy może syn nie słucha poleceń Rafaela i ani nie pomaga Sarze, ani nie błaga boskiej łaski, aby osiągnąć szczęśliwe małżeństwo? Bo przecież wszystko to obiecał im przed stworzeniem świata Bóg prawdomówny, którego obietnice nie zawodzą nikogo! Ale oni nie wahali się pomagać gorliwie opatrności boskiej we wszystkich sprawach. Nie zaniechali żadnych uczynków, którymi mogliby pozyskać sobie życzliwość Boga. Żarliwie oddawali się modlitwom, wspierali swoim mieniem innych, będących w ubóstwie, nie zaniechali lekarstwa, które Bóg stworzył, czynili postanowienia tak co do innych spraw, jak co do tego, aby należycie odbyć podróż, trudzili się wreszcie, aby wszelkimi sposobami urzeczywistniło się to, do czego zostali powołani i wybrani; w całym zaś życiu nie było dla nich nic ważniejszego nad to, aby ufając Bogu czynić, co należy, skoro zachodzi tego potrzeba.

Cóż tu mówić wiele? Chrystus świadczy, iż Bóg wie, czego nam trzeba. A jednak zachęca do modlenia się swoich uczniów. Przedwiedza zatem i opatrność boża nie usuwają potrzeby modlitw. Z owymi więc wnioskami, na podstawie których biorąc za pozór boską opatrność uważałoby się za niepotrzebne czy to modlitwy, czy zamiary, czy lekarstwa, czy podobne sprawy, rzecz ma się nie inaczej, niż jakby ktoś mówił, że nie trzeba jeść, aby się pożywić, nie trzeba orać, aby ziemia dawała plon, nie trzeba iść, aby dostać się na jakieś miejsce, ponieważ czy tego zaniechamy, czy nie, to jednak musi się stać to, co Bóg przewidział, że się stanie. Jeśli te ostatnie wnioski są zwodnicze, to nie mniej i tamte. W ogóle bowiem — jak powiedziałem — należy uważać, iż Bóg ustanawiając z góry cel ustanowił równocześnie z góry także środki, jakimi możemy go osiągnąć. W ten sposób nie będzie istniało nic, do czego nie odnosiłaby się moc boskiej opatrności.

Zarzut trzeci

Bardzo mocny jest ten argument, który sprawia, że nawet ludzie rozumni odzywają się z przekąsem o boskiej opatrności. Jeśli wszystko dzieje się wedle opatrności boskiej, to dobrym powinno się dziać dobrze, złym źle. Sprawiedliwości bowiem i mądrości bożej — które łączą się z jego opatrnością — przystoi, aby udzielając każdemu wedle jego zasług, dawała dobrym dobro, złym zło. Ponieważ zaś można wykazać na nieskończonych przykładach już od początku świata, że bardzo często działo się coś temu przeciwnego, że mianowicie źli opływali we wszelkie dobro, a dobrych gnębiły nieszczęścia, przeto widocznie jest to raczej sprawą przypadku aniżeli jakiejś boskiej opatrności.

Jest to (przyznaję) argument nie łatwy do wyjaśnienia, jednakże rzeczą duszy pobożnej jest zgodzić się z boskimi wyrokami i ze spokojem je przyjąć. Uwidocznilem bowiem powyżej, że słowa Boga potwierdzają pod każdym względem jego opatrność; nie należy też zaprzeczać boskiej opatrności dlatego tylko, że nie znamy przyczyny tak wielkiej rozbieżności. Ów mędrzec żydowski woła, iż nie wie człowiek, czy zasługuje na miłość, czy nienawiść. Łazarza gnębią choroby, nęka głód, bogacz ów zaś przyodziewa się wspaniale i ucztuje codziennie. Ani tamten nie może z tego powodu twierdzić, że Bóg go nienawidzi, ani ten, że go kocha. Nie można więc za dowód miłości albo nienawiści Boga do nas uważać doczesnych nędz i nieszczęść, bogactw i wygod doznawanych w tym życiu. Dopiero szczęście czy nieszczęście przyszłego żywota jawnie okaże, czy Bóg jest dla nas łaskawy, czy

nam nieprzyjazny. Dlatego Abraham odzywa się do bogacza cierpiącego już męczarnie wiecznego ognia: „Wspomnij, synu, że za żywota twego otrzymałeś dobro, a Łazarz zło; teraz on ma pociechę, a ty cierpisz męki.” Paweł zaś powiada, że ci, którzy mają pierwiastki ducha, wzdychają sami w sobie oczekując uznania za synów bożych, wyzwolenia z ciała naszego. Nie z tego więc, jak wypadają zdarzenia doczesnego życia, można wnosić, kto jest Bogu miły, a kto mu nienawistny, i zaprzeczać na tej podstawie bożej opatrności, bo tę stwierdza wiele najwyraźniej szych dowodów i boskich wypowiedzi wyżej przytoczonych. A teraz co do pytania, dlaczego tak się dzieje, że kiedy wielu w ten sam sposób zawiniło, na jednych spada kara doczesna, a inni pozostają bezkarni. A więc pod górą Synaj cały naród winien był bałwochwalstwa przez to, iż oddawał cześć cielcowi — tak bowiem napisano w Księdze wyjścia: „I Pan pobił naród za grzech cielca, którego uczynił Aaron.” A przecież nie wszyscy zostali zabici, mimo że zawiniли wszyscy. Albowiem na rozkaz Mojżesza zabili Lewici tego dnia tylko trzy tysiące spośród całego ludu. Można to wyjaśnić wedle tego, co powyżej w rozdziale 2 napisałem o Galilejczykach i tych, których zabiła waląca się wieża w Siloe. Jednych bowiem kara za grzech dosięga prędko, wedle sprawiedliwego wyroku Boga, który jak ustanowił nagrody za dobre uczynki, tak kary za złe; innych oszczędza się, aby napomnieni przykładem opamiętali się i powrócili do uczciwości. Jeśli tak uczynią, doznają boskiego miłosierdzia, jeśli nie, kara nie zostaje im darowana, ale odroczone, ponieść ją jednak muszą czy w tym, czy w przyszłym życiu. Tak postanowiła mądrość boża, której zamysły są nieprzeniknione. Wszelako jest rzeczą najzupełniej pewną, że wszystko dzieje się tak, jak Bóg zarządzi.

Zarzut czwarty

Pytają nadto, skąd bierze się tyle zła u ludzi. Jeśli pochodzi ono od Boga, Bóg będzie przyczyną zła. Jeśli nie od Boga, nie wszystko będzie zależne od boskiej opatrności. Wiem ja doprawdy, iż w Piśmie św. są miejsca, w których mowa o tym, że Bóg jest przyczyną zła. U proroka Amosa, rozdz. 3: „Czy jest w mieście zło, którego by Bóg nie uczynił?” U Izajasza, rozdz. 45: „Jam Pan tworzący światłość i ciemność, czyniący pokój i stwarzający zło.” Przez zło należy jednakże rozumieć kary, jakie Bóg zsyła na ludzi za grzechy, jak twierdzi Augustyn, który przytoczywszy słowa proroka Amosa w rozdziale 26 pisma Przeciw Adymantowi, uczniowi Manicheusza, dodaje: „Przez zło trzeba tu rozumieć karę, a nie grzech. W dwu bowiem znaczeniach używa się słowa zło: w jednym jako tego, co człowiek czyni, w drugim jako tego, co cierpi... czyli w znaczeniu kary... Gdy zaś wszystkim rządzi i kieruje boża opatrność, człowiek tak czyni zło, którego chce, że potem musi znosić cierpienia, których nie chce.” Następnie w rozdziale 27 przytoczywszy słowa Izajasza porównuje je z owymi słowami Pawła z rozdziału 11 listu do Rzymian: „Widzisz więc surowość Boga wobec tych, co upadli, dobroć dla tych, którzy trwają w dobroci.” „W tych słowach apostoła - powiada - dostatecznie okazuje się dobroć Boga, zgodnie z którą Izajasz powiedział: «Jam jest Bogiem czyniącym pokój» - i surowość, zgodnie z którą mówi: «Stwarzam zło.»” Z tych słów Augustyna można dostatecznie wyrozumieć, że gdy Pismo mówi, iż zło pochodzi od Boga, rozumie przez nie nie grzech, ale wojny, zarazy, głód, grad, pożary, ostre zimy i inne tego rodzaju udręczenia i klęski. Są one bowiem karami za grzech pochodzącymi od Boga, a nie przewinieniami pochodzącymi od diabła i od człowieka. Sam Chrystus mówi o diable, że jest kłamcą i ojcem kłamstwa. Również ewangelisci twierdzą, że diabeł podsunął Judaszowi myśl zdradzenia Jezusa. Paweł zaś powiada o człowieku, że przez niego wszedł grzech na świat. Temu przeciwstawia się miejsca z Pisma św., które mają oznaczać, że Bóg jest przyczyną grzechu. Więc z listu do Rzymian, rozdz. 1: „Oddał ich Bóg namiętnościom ich serc ku nieczystości... Oddał ich namiętnościom haniebnym... aby w niegodnych zamysłach czynili, co nie przystoi.” Cóż to zaś znaczy: oddać grzeszącego człowieka przewrotnej namiętności jego serca, jeśli nie: przekazać go i niejako oddać na własność grzechowi?

Niektórzy nie godzą się z tym tłumaczeniem, z którego wynikałoby, że Bóg jest sprawcą i przyczyną grzechu. Dlatego przez słowo „oddać” rozumieją tu tyle, co „dopuścić” czy „pozostawić”. Dawid wprowadza bowiem w Psalmie 83 Boga tak mówiącego: „Nie

usłuchał lud mój głosu mego i Izrael nie był mi posłuszny. Pozostawiłem ich tedy nieprawości ich serca i chodzili w swoich zamysłach." Inni powiadają, że wprawdzie Bóg jest przyczyną grzechu, ale to w taki sposób, w jaki można powiedzieć o słońcu, że jest przyczyną ciemności, ponieważ te zapadają, gdy ono zajdzie, znikają zaś, gdy się zjawi. Tak musi pograżyć się w grzechach ten, komu Bóg nie udzieli swej łaski. Uniknąć grzechów można bowiem jedynie przy pomocy łaski bożej.

Inni nie godzą się ani na jedno, ani na drugie z tych tłumaczeń. Na pierwsze dlatego nie, że przyjmując owo „pozostawienie” nie uwalnia się Boga dostatecznie od zarzutu, jakoby był przyczyną grzechu. Czy bowiem pozostawienie ze strony tego, kto ma możność przeszkodzić i od kogo zależna jest cała sprawa, nie jest jego wolą? Czy nie jest się przyczyną czyjegoś upadku, jeśli pozwala się upaść temu, kogo można było ochronić? Co do samego zaś „pozostawienia” powstaje pytanie, czy dzieje się ono za zgodą Boga, czy wbrew niej. Tego drugiego powiedzieć nie można, ponieważ wbrew zgodzie Boga nie dzieje się nic. Jeżeli więc coś dzieje się za zgodą Boga, to z pewnością będzie to związane z jego wolą.

Drugie tłumaczenie również nie może uwolnić Boga od tego zarzutu, że jest przyczyną grzechu. Jeżeli bowiem nasza natura jest taka, że wtedy gdy Bóg odbiera jej swego ducha, może jedynie grzeszyć, to odbierając swą łaskę. Bóg nie będzie wolny od winy grzechu, jako ten mianowicie, który gdyby chciał, mógł nie odbierać jej swego ducha dającego jedyną możliwość uniknięcia grzechu. Wydaje się więc, że po prostu trzeba powiedzieć: Bóg nie tylko odbiera swą łaskę grzeszącemu człowiekowi, ale wpływa także na jego skażoną naturę. Potwierdza to Augustyn wieloma świadectwami Pisma św. w rozdziale 21 księgi O łasce i wolnej woli i tak wreszcie w konkluzji powiada: „Bóg działa w sercach ludzi skłaniając ich wolę, dokąd zechce, czy to, wedle swego miłosierdzia, do dobrego, czy też, wedle tego, jak na to zasługują, do złego, a dzieje się to stosownie do jego wyroku, czasem jawnego, czasem ukrytego, ale zawsze sprawiedliwego.” Tyle Augustyn.

Zauważyć jednak trzeba, że Bóg inaczej powoduje dobrymi, inaczej złymi. Dobrych przepaja swą łaską i natchnieniem tak, że czynią dobrze, i w ten sposób przygotowuje ich do chwały. Złymi powoduje tak, że początek złych uczynków bierze się od nich, a nie od samego Boga. Zepsucie bowiem naszej natury nie przychodzi z zewnątrz, ale tkwi w naszych wnętrznościach. Bezbożni grzeszą więc nie wskutek przymusu, ale z własnej chęci i woli i dlatego sprawiedliwie cierpią za swe grzechy. Nie tylko zaś teologowie, ale i filozofowie wypowiadają przekonanie, że Bóg, chociaż jest czystym aktem nie mającym nic wspólnego z jakąś siłą fizyczną, działa stale i wszystko wprawia w ruch i nie pozwala, aby cokolwiek pozostawało w beczynności. Wprawia zaś sam w ruch każdą rzecz stosownie do jej stanu, inaczej nieżywą, inaczej ożywioną, spośród ożywionych zaś inaczej istoty bezrozumne, a inaczej obdarzone rozumem, z tych ostatnich zaś znowu inaczej dobrych niż złych. I tak jak dobry jeździec powoduje wprawdzie wszystkimi swymi końmi, ale mocnymi i silnonogimi zręcznie i raźnie, a słabymi i utykającymi niezręcznie i utykająco, które to utykanie jest wadą nie jeźdźca, lecz utykającego konia, i nie byłoby widoczne, gdyby jeździec nie popędzał konia - tak Bóg powoduje wszystkimi ludźmi, którzy będąc powodowani działają, każdy jak to odpowiada jego usposobieniu: dobrzy - dobrze, źli - źle. W tym znaczeniu mówi Pismo św. o Bogu, że bezbożnych zaślepia, że serca ich czyni zatwardziałymi, że zwodzi proroków i napełnia ich duchem urojenia, tak że wierzą kłamstwu. Dlatego tyrani i ludzie zbrodniczy nazywani są biczami Boga, jego siekierami, młotami, mieczami. Paweł zaś rozważając predestynację mówi o naczyniach dwojakiego rodzaju: jedne z nich - to naczynia miłosierdzia, inne - naczynia gniewu. Naczynia (wedle Augustyna) znaczą tu tyle, co narzędzia.

Jeśli więc ludzie są niczym narzędzia w ręku Boga, to nie mogą nic sami przez się. Cokolwiek czynią, czynią, ponieważ Bóg nimi powoduje, kieruje i zwraca, do czego mu się podoba. O naczyniach miłosierdzia mówi wprawdzie Paweł wyraźnie, że Bóg przygotował je na chwałę, o naczyniach zaś gniewu powiada, że zostały zgotowane na zgubę, lecz przez kogo, tego nie mówi. Ale ze słów Boga do faraona - słów, które Paweł przytacza za Mojżeszem - widać wyraźnie, kto jest sprawcą tego przygotowania. „Dlatego cię wzbudził - powiada Bóg - abym okazał na tobie moc moją i aby objawiło się imię moje po wszystkiej ziemi.” Salomon zaś powiada: „Wszystko gwoli sobie samemu stworzył Bóg, także człeka

bezbożnego na dzień zły." Do tego przytacza Paweł owo powiedzenie z Pisma odnoszące się do dwu jeszcze nie urodzonych: tego umiłowalem, a tamtego miałem w nienawiści.

Wiadomo więc, że ten nasz garncarz przywłaszcza sobie ową władzę, jeśli idzie o naczynia przezeń ulepione. Albowiem chociaż bezbożni grzeszą z własnej woli, z powodu wrodzonego im zepsucia i złości, to jednak nie mogą wymknąć się opatrności bożej tak, aby ich nie używała jako narzędzi dla swoich zamysłów. W ten sposób Judasz sprzedając dla zysku Chrystusa służył odwiecznemu zamysłowi Boga, aby wydano Chrystusa dla zbawienia rodu ludzkiego. Dlatego jeśli ktoś mówi, że bezbożni przygotowują się na zgubę sami, niezależnie od boskiej opatrności, to tak jakby mówił, że nie garncarz lepi naczynia, ale że one lepią się same. Wszystko to bowiem wynika z przytoczonego przez Pawła porównania z garncarzem.

Tu zaś powstaje zagadnienie, czy Bóg chce grzechu. Niektórzy uważają jakoby nie można było zaprzeczyć, że chce, jeśli nawet tylko (jak wyrażają się inni) do niego „dopuszcza”. On jest pierwszym motorem wszystkich rzeczy, którym nie tylko daje możliwość działania, ale które również sam porusza, nagina i kieruje do celów im wyznaczonych. Wyjawione to w owych słowach mówiących o Bogu, że czyni kogoś zatwardziałym, że sprawia, iż ktoś błądzi, że zsyła złe duchy i każe im komuś szkodzić — co nie może się dziać inaczej niż za wolą Boga. Nie godzę się na taką odpowiedź, ponieważ sprzeczna jest ze słowami proroka: „Nie jesteś ty Bogiem chcącym nieprawości... nienawidzisz wszystkich, którzy broją nieprawość.” „Nienawidzi Bóg podobnie bezbożnego i bezbożności.” I z pewnością, gdyby Bóg chciał grzechu, nie można by uniknąć twierdzenia, że karząc go popełnia niesprawiedliwość, dlatego mianowicie, że za jego wolą doszło do grzechu. Trzeba zatem powiedzieć, iż Bóg nie chce bezbożności i że wszystkie dzieła, których on chce, są dobre, zbożne i sprawiedliwe. Skoro bowiem Bóg jest najwyższym dobrem, nie może nic chcieć, nic czynić, co nie byłoby dobrem. Chociaż zaś wiele jest na świecie zła, które nie może być wyjęte spod działania boskiej opatrności („wszystko bowiem wedle postanowienia swej woli czyni Bóg”, list do Efezjan, rozdz. 1), to jednak nie wynika z tego, że Bóg jest przyczyną grzechu ani że chce grzechu, ani że się nim cieszy, ale w każdym dziele, choćby nie wiem jak złym, rozróżnić trzeba działalność Boga od działalności diabła i złego człowieka. Wprawdzie zaś zarówno diabeł, jak człowiek są także narzędziami samego Boga, jednak ponieważ są to stworzenia ożywione i obdarzone rozumem, posiadają zatem własną działalność. Są przeto i narzędziami, za pomocą których działa Bóg, i przyczynami. O ile są narzędziami i o ile Bóg nimi powoduje, o tyle dzieło ich jest dobre, o ile zaś są przyczynami i działają z własnej pobudki, dzieło ich jest złe, jak to powiada Chrystus: „Nie może złe drzewo wydać dobrego owocu.” Czyż wydanie Chrystusa nie jest dobrym uczynkiem, jako że pochodzi od Boga, który posłużył się tu Judaszem niby narzędziem? Albowiem dokonane zostało dla zbawienia wiernych. A przecież nie jest ono dobrym uczynkiem, jeśli chodzi o Judasza, który zdradził swego nauczyciela, powodowany częściowo nienawiścią, częściowo chciwością. Z pierwszego względu jest Judasz narzędziem, z drugiego — przyczyną. To samo można powiedzieć o kacie, gdy na rozkaz urzędu zabija zbrodniarza. Można mianowicie odnieść ten uczynek do dwu elementów: do urzędu jako pierwszej przyczyny, której narzędziem jest kat. Z tego punktu widzenia zabicie zbrodniarza jest czymś dobrym. Gdyby odnieść to do samego kata, który działa z własnej, wewnętrznej pobudki, wtedy kat jest przyczyną zabicia. Jeżeli zatem czyni to, aby dopełnić sprawiedliwego wyroku, zabicie jest czymś dobrym i godnym pochwały; jeżeli zaś do zabójstwa nakłania go nienawiść albo jaka inna przewrotna namiętność, to nie może uniknąć zarzutu, że winien jest zamordowania człowieka. W ten sposób jeden i ten sam uczynek z jednego względu jest dobry, z drugiego występny, z pierwszego — godzien pochwały, z drugiego — potępienia. Tak właśnie mówiliśmy o Bogu, bo chociaż on chce wszystkiego i czyni wszystko, co się dzieje, to jednak nie w ten sposób wszystkiego chce i czyni, jak chcą i czynią jego narzędzia. Wszelka występność jest tedy nie w działalności Boga, ale jego narzędzi. Stąd zaś jest oczywiste, co trzeba odpowiedzieć na temat nienawiści Boga do grzechu i tych, którzy go popełniają. Wielu bowiem zadaje takie pytanie: Jeśli to Bóg popycha złych ludzi do grzechu i czyni z nich „naczynia na zgubę”, to jakżeż może nienawidzić, a nie - raczej - kochać ich i ich grzechy?

Albowiem - jak powiedziano w. Księdze mądrości, rozdz. 12 - nie nienawidzi niczego z rzeczy, które uczynił.

Tę zawikłaną sprawę rozwiązuje Augustyn w takich słowach: „To, że Bóg z bezbożnych, których nie usprawiedliwia, czyni naczynia na zgubę, to nie znaczy, że nienawidzi w nich tego, co czyni, chociaż oczywiście, o ile są bezbożni, zasługują, by mieć ich w obrzydzeniu. O ile zaś stają się naczyniami, mają służyć do czegoś użytecznego: do tego, aby przez kary na nich nałożone doskonaliły się naczynia przeznaczone na chwałę. Nie nienawidzi ich przeto Bóg ani jako ludzi, ani jako naczyń, to znaczy ani tego, co w nich uczynił stwarzając ich, ani co czyni w nich przeznaczając ich na coś; nie nienawidzi bowiem niczego z tego, co uczynił. Przecież jednak czyniąc ich naczyniami zguby czyni ich takimi w tym celu, aby inni się poprawili; nienawidzi bowiem w nich bezbożności, której sam nie uczynił. Jak bowiem sędzia nienawidzi w człowieku złodziejstwa, a nie tego, że złodzieja skazuje się na pracę w kopalni - bo tamto popełnia złodziej, a to czyni sędzia - tak Bóg czyniąc z gliny bezbożnych naczynia zguby nie nienawidzi tego, co czyni, to znaczy swego dzieła zguby dla ginących wskutek zasłużonej kary, przez którą sposobność do zbawienia mogą znaleźć inni, miłosierdziem przez niego obdarzeni. Tak właśnie powiedziano faraonowi: «Na to cię wzbudziłem, aby okazać» itd. To okazanie potęgi Boga i objawienie jego imienia po wszytkiej ziemi pomocne jest tym, do których takie wezwanie się odnosi, pomocne, aby przejęli się lękiem i poprawili swe życie." Tak mówi Augustyn.

Z tego zaś jest widoczne, że trzeba odróżnić dzieło od jego wypaczenia, tak że choć samo dzieło pochodzi od Boga, jednak wypaczenia go nie można żadną miarą kłaść na karb Boga. „Bóg wydał za nas swojego Syna", czytamy w liście do Rzymian, rozdz. 8. Ale to wydanie nie było przecież grzechem Boga, lecz Judasza. Że zaś trzeba odróżniać wypaczenie uczynku od samego uczynku, to widoczne zarówno z tego, co tu powiedziano, jak i z następujących słów Tomasza: „Wszelki grzech powstaje wskutek jakiegoś niedomagania ostatniego czynnika sprawczego, nie zaś pod wpływem pierwszego. Tak więc na przykład wada utykania pochodzi z ułomności goleni, nie zaś ze zdolności poruszania się, chociaż skutkiem tej ostatniej jest to, co w utykaniu świadczy o dokonaniu ruchu. Ostatnim zaś czynnikiem sprawczym ludzkiego grzechu jest wola. Ułomność grzechu pochodzi zatem z woli człowieka, nie zaś z Boga, który jest pierwszym czynnikiem sprawczym i od którego jednak pochodzi wszystko, cokolwiek w akcie grzechu należy do samego wykonania uczynku." Tak mówi Tomasz. Gdyby zaś ktoś dalej uparcie twierdził, iż niemożliwe, aby Bóg chciał tego rodzaju wypaczenia czy złości, bo przecież gdyby Bóg nie chciał, nie mogłoby się dziać nic, czego nie chce, to tutaj teologowie mówią raczej o „dopuszczaniu czegoś" niż o woli lub przeciw-woli Boga (takiej bowiem trzeba tu użyć terminologii). O tym „dopuszczaniu" mówi się w Sentencjach, ks. 2, dyst. 45 i 46, że gdy idzie o winę złego człowieka, nie ma w Bogu pozytywnego aktu chcenia ani niechcenia, ale jest tylko stan negatywny: brak aktu woli, który jest czymś obojętnym i wyraża właśnie „dopuszczanie". „Dopuszczają" nie ci, którzy chcą albo nie chcą, ale ci, którzy nie chcą czemuś przeciwdziałać. Tak mniej więcej mówią ci teologowie.

Inni nie godzą się na to „dopuszczanie", bo gdyby się je przyjęło, wydawałoby się, że coś dzieje się na świecie bez wiedzy Boga - co by nie przystało jego mądrości - czy też wbrew jego woli albo wskutek beczynności czy zaniedbania - co znów nie zgadzałoby się z jego wszechmocą. Należy więc zwrócić uwagę na zdanie Augustyna, który tak mówi w rozdziale 100 Podręcznika: „Albowiem dlatego «wielkie sprawy Pańskie ułożone są wedle wszelkich zamierzeń jego», aby przedziwnym i nie dającym się wypowiedzieć sposobem nie działało się poza jego wolą to, co dzieje się wbrew jego woli. Nie działało by się bowiem, gdyby na to nie pozwolił, a nie pozwała on zaiste wbrew woli, lecz aktem swej woli; nie pozwałałby też w swej dobroci, aby działało się źle, gdyby w swej wszechmocy nie potrafił także ze zła czynić dobra." Tak mówi Augustyn.

Wydaje się, że tymi wyrażeniami „poza wolą" i „wbrew woli" chce Augustyn zaznaczyć, iż w woli Boga, choć ona jest niezłożona i jedna, są jednak różnorodne racje chcenia, dzięki którym może on ze względu na jakiś określony cel chcieć czegoś, czego — biorąc rzecz po prostu i bezwzględnie — nie chce. Jest rzeczą znaną, że zdarza się to i w świecie ludzkim. Kupiec wiozący swe towary przez wzburzone morze chce je naprawdę

ocalić i dowieźć do portu. Ale znowu w obawie przed niebezpieczeństwem grożącym okrętowi, a wraz z nim jego życiu, nie chce ich ocalić i dlatego wyrzuca je do morza, aby tylko samemu ujść cało z okrętem. Dobry urząd nie chce zabijać żadnego ze swych współobywateli (których życie, jak wie, zostało mu powierzone), jeśli jednak zdarzy się jakiś rozbójnik, wtedy chce go zabić, ażeby takim przykładem ukarać zbrodnię i innych odstraszyć od przestępstw. Tak samo Bóg zakazuje zabijać człowieka, a jednak — jak opowiada historia w 1 Księdze królewskiej, rozdz. 2 — zechciał zabić synów Heliego. Potępia także wszelki spisek na zgubę niewinnego. A jednak zechciał, aby bracia sprzedali Józefa i aby dostał się on do Egiptu. Świadczy o tym i sam Józef tak mówiąc do braci w rozdziale 45 Księgi rodzaju: „Nie wy to, ale Bóg wprzód mnie posłał, abym dał wam pokarm na wyżywienie.” Potępia Bóg cudzołożników i kazirodców, a przecież kazirodztwem Absalona zechciał pokarać cudzołóstwo Dawida. Tak bowiem powiada w 12 rozdziale 2 Księgi królewskiej: „Oto ja wzbudzę na ciebie zło z domu twego i zabiorę żony twe przed oczyma twymi, i dam je bliźniemu twemu, i będzie spał z nimi przed oczyma tego słońca. Ty czyniłeś potajemnie, ja zaś uczynię to wobec całego ludu i przed oczyma słońca.” Potępia Bóg rozbój, a jednak chce, aby rozbójnicy dręczyli Hioba, aby uprowadzili jego bydło i porwali wielbłądy. Kiedy bowiem szatan domagał się od Boga, aby dotknął swą dłonią i pognębił Hioba, Bóg tak odpowiada szatanowi: „Oto zdaję twej woli wszystko, co on ma.” Za zgodą Boga tedy przysła Sabejczykom chęć, aby napaść na majątności Hioba. I dlatego Hiob powiada: „Pan dał, Pan wziął. Niech będzie pochwalone imię jego.”

Z tego zaś widać, iż prawdą jest, co mówi Augustyn, że dzieje się wiele rzeczy przeciwnych woli Boga, które jednak nie dzieją się poza jego wolą. Przeciwnie woli Boga jest wiarołomstwo, handel ludźmi, kazirodztwo, rabunek cudzego mienia, a przecież wykazałem na słowach Pisma św., że nie bez woli Boga dokonywali tych przestępstw synowie patriarchy Jakuba, syn Dawida Absalon i Sabejczycy. Tego to właśnie - jak powiedziałem - uczą inni teologowie, że dwojako trzeba pojmować wolę Boga: raz w odniesieniu do tych rzeczy, które Bóg bezwzględnie uznaje za dobre, powtóre zaś do tych, które uznaje tylko ze względu na określony cel. Pierwszym sposobem Bóg chce tego, co nakazał zakonem, nie chce zaś tego, co zabronił, i o tym Chrystus powiada: „Nie każdy, kto mówi mi: Panie, Panie! wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego.” Dlatego modlimy się: „Bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi.” Drugim sposobem Bóg „chce” wielu rzeczy, które zakazał, jednakże nie w sposób bezwzględny, ale o tyle, o ile przez nie już to doświadcza i karcę dobrych, już to bierze odwet na złych grzechami karząc za grzechy. Dlatego wśród Filitynów wzbudził zabójców synów Heliego. Ci bowiem nie byli posłuszni rozkazom ojca, ponieważ „chciał ich zabić Pan”, 1 Księga królewska, rozdz. 2. Pamiętna jest alegoryczna scena w Księdze Hioba przedstawiająca rozmowę z Bogiem szatana, który prosi o danie mu możliwości pogiębienia Hioba. Został przeto Hiob pogiębiony i przez diabła pożądliwie czyhającego na zgubę, i przez chciwych łupu Sabejczyków i Chaldejczyków. Nie stało się to jednak bez pozwolenia i woli Boga, na którego sam Hiob składa swoje nieszczęście: „Pan (powiada) dał, Pan wziął.” Celem zatem, który Bóg widział w łupiestwie rozbójników, było wypróbowanie cierpliwości Hioba; celem kazirodztwa Absalona było ukaranie cudzołóstwa Dawidowego; celem, dla którego bracia sprzedali Józefa, było, aby przed nimi dostał się do Egiptu on, który w czasie głodu miał zapewnić przetrwanie całej swojej rodzinie. Nie godzi się więc Bóg ani na handel ludźmi, ani na kazirodztwo, ani na rozbój, jako na przekroczenie prawa boskiego, pogwałcenie praw ludzkiej społeczności, obrazę miłości bliźniego, ale jako na coś, przez co osiąga swoje zamiary bądź ukarania zbrodniarzy, bądź wypróbowania cierpliwości swoich wybrańców, dla utrzymania ich w chwili nieszczęścia w pokorze i powściągliwości, dla umocnienia ich w wytrwałości. Takie są owe przedziwne zamysły Boga, dzięki którym z ciemności wydobywa światło i niejako z koleców wyprowadza różę. Na tym polega owo połączenie dobroci z wszechmocą, że nie pozwala, by się dokonało jakieś zło, którego on nie obróciłby na dobro. Augustyn tak o tym mówi w Podręczniku: „Wszechmocny Bóg, który ma najwyższą nad wszystkim władzę, będąc najwyższą dobrocią nie dopuściłby żadną miarą do tego, aby w jego dziełach było coś złego, gdyby nie był tak wszechmocny i dobry, aby nawet ze zła nie wywiódł jakiegoś dobra.” Tyle o tym Augustyn. I

tyle o dwojakim pojmowaniu woli Boga, zależnie mianowicie od istoty rzeczy, które ma osiągnąć; jedne z nich mają być osiągane same dla siebie, inne z jakimś warunkiem.

Inni, aby usunąć niezgodność ustępów przeze mnie wymienionych, posługują się rozróżnieniem woli ujawnionej i utajonej. Jawna zawarta jest w wyroczniach Boga, które wykładają to, w co trzeba wierzyć, nakazują, co trzeba czynić, a zakazują tego, co z tym sprzeczne. Wolę utajoną można rozpoznać w zamysłach i czynach Boga widocznych w kierowaniu poszczególnymi sprawami; tę poznajemy jedynie z wyniku zdarzeń. Nie powinien zaś nikt widzieć w tym niedorzeczności, że w Bogu są pewne tajemnice zakryte przed naszymi oczyma. Jakkolwiek bowiem Chrystus, prorocy i apostołowie powiedzieli nam wszystko, co należy czynić, czego unikać i w co wierzyć, to jednak nie zostało dotąd wyjawione, co się ma stać w każdym poszczególnym wypadku. Bóg zatrzymuje dla siebie wiele rzeczy, które dopiero w swoim czasie mają być ujawnione. Sam Chrystus mówi do mieszkańców Jerozolimy: „Ileż razy będziesz ich zbierał?” Oczywiście, albowiem i nauką, i cudami, i żywym obcowaniem z nimi przyzywał ich do siebie — i to jest jego wola jawna. Czemuż więc nie wszystkich zebrał? Ponieważ nie chciał; albowiem gdyby był zechciał, byłby ich zebrał, „bo — powiada Dawid — cokolwiek Bóg zechciał, to uczynił”. Była zatem inna wola Boga, ukryta, wskutek której nie wszystkich chciał zebrać. Choć bowiem wszystkich zapraszał do siebie słowami słyszalnymi, to jednak zebrał jedynie tych, których nie tylko słowem, ale duchem swym skutecznie do siebie przyciągnął. I to są te nieprzeniknione zamysły i wyroki boże, które Paweł rozważając woła: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże nieprzeniknione są wyroki jego i niezbadane drogi jego! Któż bowiem zrozumiał myśli Pana? Albo któż był doradcą jego?” Wydaje się zaś, iż o tym myślał Augustyn mówiąc, że dzieje się wiele rzeczy, które są przeciwne woli Boga, ale które nie dzieją się poza jego wolą. Niech jednak nikt nie myśli, że wola Boga jest wieloraka, lecz jak sam Bóg, tak i wola jego jest prosta i jedyna, jak być powinna. Ale żebyśmy to mogli pojąć naszym rozumem, trzeba ją było przedstawić dla nas jako dwojaką, ponieważ inaczej nie możemy przeniknąć jego tajnych wyroków. Śledząc je musi nawet Paweł zawołać: O głębokości bogactw, o niezbadane drogi, o nieprzeniknione wyroki, o niepojęta myśli Pana! Nie jestem też i ja tym, który chciałby je przenikać, ale tego się trzymam, w czym mogę podążyć za przewodem Pisma św. O ile jednak chodzi o to, co wielu teologów przede mną napisało, zarówno aby pogodzić z sobą miejsca Pisma św., które zdają się stać w sprzeczności ze sobą, jak i by bronić dobroci Boga przed wszelkimi -zarzutami niesprawiedliwości, to ja dałem tu tylko, jak potrafiłem, zarys tego, co inni obszernie i pięknie wyjaśnili. Jeśli to komuś dogadza — rad jestem; jeśli nie, niech postara się o coś, co mu odpowiada bardziej.

ROZDZIAŁ IX

Zbicie argumentów przeciw predestynacji, zwłaszcza przytoczonych w obronie trzeciego poglądu, który w końcu daje się uzgodnić z poglądem pierwszym.

Z kolei trzeba zakończyć sprawę predestynacji i odpowiedzieć na argumenty wytaczane przez poglądy jej przeciwne. Trzeci pogląd, który nazwałem pośrednim, niewiele różni się od pierwszego. Oba są prawdziwe, ale pierwszy wyjaśnia zagadnienie bardziej wyczerpująco.

Bóg powiada do Żydów: „Twoja jest zguba, Izraelu, jedynie we mnie jest pomoc twoja.” Przyznaję. To bowiem pewne, że w całym rodzie ludzkim nic innego szukać nie można, jak jego zguby. W nieprawości bowiem poczynają się wszyscy i w grzechu się rodzą. Skądże zatem może przyjść zbawienie dla niektórych, jeśli nie od tego, który powiada, że w nim jedynie jest pomoc dla nich? A to właśnie twierdzi pogląd trzeci. Ale pozostaje pytanie: dlaczego jednym Bóg przychodzi z pomocą, a innym nie? To wyjaśnia pogląd pierwszy: ponieważ taka jest jego wola, że chociaż są tak samo winni, to jednak jednym udziela swego miłosierdzia, innym nie, tamtych miłuje, a tych ma w nienawiści. Nikt zaś nigdy nie wątpił o tym, że Bóg zsyła kary za cięższe grzechy i że oddaje niegodnym zamysłom i haniebnym namiętnościom tych, którzy poznawszy Boga nie lękają się go ani go nie czczą. Nie przeszkadza to jednak temu, że wszyscy źli zostali już od samego początku przeznaczeni na zgubę. Przeto, jeżeli chodzi o to, co mówi Mojżesz, że Bóg uczynił zatwardziałym serce

faraona, to zatwardziałość ta została nań zesłana sprawiedliwie. Tyle bowiem cudownych znaków przyzywało go do opamiętania, iż sam wyznał Mojżeszowi, że zgrzeszył. Ale kiedy nie chciał, mimo wzywania, wrócić na drogę rozsądku, Pan zaślepieniem ukarał wzgardę swej łaski, krnąbrność i inne jego występki. A jak przekazał to nam Mojżesz, tak też ten sam Mojżesz nie pominął i Paweł jasno opowiedział, że to Bóg pobudził faraona do tego wszystkiego. W ten sposób Paweł ganiąc grzechy ludzkie broni sprawiedliwości boskiej przed oszczerstwami ludzi, ale wśród tego nie przemilcza, że naczynia gniewu zostały przygotowane na zgubę. Również Chrystus wszędzie poucza, że bezbożni zgubieni zostaną z własnej winy, ale równocześnie nazywa ich drzewami, których nie zasadziła ręka Ojca i które dlatego trzeba wyrwać z korzeniem. Zarzut więc mówiący o niewierności Żydów i o tym, że potknęli się o Chrystusa niby o kamień obrazy, jest doprawdy zarzutem słusznym. Ale pozostaje pytanie: dlaczego spośród tych, co ogarnięci są tą samą złością, jedni dochodzą do wiary, gdy inni pozostają niewiernymi? Paweł przyczynę tego rozróżnienia widzi jedynie w tym, że tak się Bogu spodobało. I dlatego w tym miejscu, gdzie mówił o niewierności i potknięciu Żydów, dodał - aby ktoś nie myślał, że podważa naukę o predestynacji, którą przedtem głosił - że dary i powołanie Boga są niezależne od skruchy, to znaczy, że nie są bezskuteczne, ale że reszta ludzi osiąga zbawienie dzięki łasce wybrania. Tymi słowami zaznacza wprawdzie, że liczba wybranych jest szczupła w porównaniu z niezmierną liczbą bezbożnych, ale że wybór pozostaje jednak czymś stałym i trwałym, zależnym od daru Boga dawanego za darmo. Dlatego dodaje: „Jakże więc? Czego szukał Izrael, tego nie osiągnął, a otrzymali to wybrani; reszta natomiast została zaślepiona - jak napisane jest: «Dał im Bóg ducha odrętwienia i oczy, aby nie widzieli, uszy, aby nie słyszeli aż po dzień dzisiejszy. » Tak mówi Paweł przytoczywszy na świadectwo proroka Izajasza. Także Łukasz powiada, że w owym tłumie ludzi słuchających nauki Pawła ci uwierzyli, którzy byli przeznaczeni do żywota wiecznego. Jan zaś opisawszy kazania Chrystusa i cuda czynione wobec Żydów dodaje wreszcie: „Ale chociaż uczynił na oczach ich tyle cudów, jednak weń nie uwierzyli — aby się wypełniła mowa Izajasza proroka, którą powiedział: «Panie, któż uwierzył naszej mowie? A ramię Pańskie komu jest objawione? Dlatego uwierzyć nie mogli, iż jeszcze powiedział Izajasz: «Zaślepił oczy ich i zakamienił serce, aby oczyma nie widzieli i sercem nie zrozumieli i aby nie mogli się opamiętać, i abym nie mógł ich uzdrowić.»" Niewierność Żydów odnosi tu do przepowiedni proroka, ponieważ ów orzekł, iż z przeznaczenia bożego Żydzi nie uwierzą. Tomasz z Akwinu twierdzi, że przyczyną tego jest po prostu wola Boga; słowa jego, zaczerpnięte z księgi 3, rozdz. 161, pisma Suma przeciw poganom, przytoczyłem w rozdziale 5 rozprawy O wolnej woli, przy zarzucie 15. Augustyn zaś wykazawszy w rozdziale 8 pisma O darze wytrwałości, że ani serce nasze nie jest w naszej mocy, ani myśli, ani to, abyśmy się stali synami bożymi, ale że wszystko zależy od Boga, który zsyła naszemu sercu pobożne myśli, aby dzięki nim przez czynną miłość weszło w posiadanie wiary, że więc wszelka nasza umiejętność pochodzi od Boga dającego nam możność przyjęcia tego dobra, zatrzymania go i wytrwałego czynienia w nim postępów aż do końca, wykazawszy — jak mówię — to wszystko, rozprawia o trzech rodzajach ludzi. Naprzód więc mówi o tym, dlaczego z dwu małych dzieci jednakowo splamionych grzechem pierworodnym jedno zostaje przyjęte do łaski, drugie nie. Potem o dwu już starszych bezbożnych, dlaczego jeden zostaje powołany i dlaczego posłuszny jest powołaniu, drugi zaś czy to nie zostaje powołany, czy nie tak powołany, aby poszedł za wezwaniem. W końcu o dwu pobożnych, dlaczego jednego z nich obdarza się wytrwałością aż do końca, a drugiego nie. Odpowiada zaraz: „Niezbadane są wyroki Boga. To jednak - powiada - powinni wierni uważać za najzupełniej pewne, że tamci należą do predestynowanych, a owi nie należą. Albowiem gdyby należeli do nas (mówi jeden z predestynowanych, który od Boga zaczerpnął tę tajemnicę), pozostaliby zaiste z nami. Co mają - pytam - znaczyć te słowa?... Czyż jedni i drudzy nie zostali stworzeni przez Boga, urodzeni z Adama, ulepieni z ziemi, obdarzeni duszami o takiej samej naturze, ochrzczeni, odnowieni, powołani, czy nie byli posłuszni powołaniu, usprawiedliwieni z bezbożnych? Wszystko to prawda i jeżeli o to chodzi, należeli do nas, powiedziałyby Jan, ale jeżeli chodzi o rozróżnienie pod innym względem - nie należeli... Cóż to za rozróżnienie?... Nie należeli do nich, ponieważ nie zostali powołani wedle zamierzenia, nie zostali wybrani w Chrystusie przed ustanowieniem świata, nie brali w tym udziału, nie

zostali przeznaczeni wedle zamierzenia tego, który sprawia wszystko, albowiem gdyby zostali, należeliby do tych i bez wątpienia byłiby z nimi pozostali." Tyle Augustyn, u którego często spotyka się owo powiedzenie: Czemu dla tego człowieka jest miłosierny, a dla tamtego sprawiedliwy — tego nie badaj, jeśli nie chcesz zbłądzić. Nie godzi się bowiem, aby przedmiotem sporu stawała się w naszych ustach wola boża, przez samo imię której — ilekroć się je wspomni — wymienia się najwyższą zasadę sprawiedliwości. Po cóż więc poruszać zagadnienie niesprawiedliwości tam, gdzie jasno jest widoczna sprawiedliwość?

W tym miejscu trzdzi się wielu ludzi w szkołach nad odróżnianiem odtrącenia pozytywnego od negatywnego. Powiadają, że przy pierwszym chodzi o karę, kiedy mianowicie Bóg chce pokarać kogoś wieczną śmiercią; przy drugim o odmówienie łaski, kiedy nie chce ulitować się i udzielić komuś łaski. Przyczyną pierwszego jest w potępionym sam grzech, w którym ma umrzeć; przyczyną drugiego jedynie takie upodobanie Boga, litującego się, nad kim zechce, a pogrążającego, kogo zechce, w zatwardziałości. Czemż więc Paweł — spyta ktoś — na podstawie wyroczni Boga, wygłoszonej ustami Malachiasza, widzi przyczynę odtrącenia jedynie w nim samym, to jest w tym, że nienawidzi? „Jakuba (rzecze) umiłowalem, Ezawa miałem w nienawiści." Albowiem kogóż Bóg odtrąca, jeśli nie tego, kogo nienawidzi? Kogóż zaś nienawidzi, jeśli nie tego, dla kogo nie ma miłosierdzia albo komu nie udziela łaski i zmiłowania? Cóż zaś jest następstwem odmówienia miłosierdzia i łaski, jeśli nie grzech? Cóż w dalszym ciągu rodzi grzech, jeśli nie śmierć, jak to wyraża Paweł mówiąc: „Zapłatą za grzech jest śmierć"? Wydaje się więc, że nie ma żadnej różnicy, czy przyjmuje się odtrącenie pozytywne, czy negatywne, skoro w jednym i drugim wypadku ma ono ten sam skutek, jakkolwiek w pierwszym następuje on bezpośrednio, w drugim pośrednio.

Teologowie uważali jednak takie rozróżnienie za konieczne, aby nie zdawało się, iż godzą się na to, że Bóg karze kogoś bez jego winy. Uczą bowiem, że nie pod każdym względem ma się rzecz tak samo przy odtrąceniu jak przy predestynacji. Przez predestynację rozumie się i obdarowanie łaską, która jest źródłem dobrych uczynków, i wynikające z niej dobre uczynki, przez które dochodzi się do chwały, i samą chwałę, do której jesteśmy przeznaczeni. W odtrąceniu jest również tyle części składowych: i dopuszczenie do popadnięcia w winę, i sama wina, czyli grzech, i kara należna za grzech, która diabłu i aniołom jego przygotowana jest od wieka. Nie można zatem odtrącenia przypisywać w całości Bogu, tak jak przypisuje mu się w całości predestynację, jako mianowicie przysposobienie życia wiecznego z całą drogą do niego. Można mu przypisywać tylko pierwszą i ostatnią część odtrącenia, mianowicie to, że nie chce udzielić miłosierdzia i że chce ukarać. Przyczyny pierwszego nie godzi się szukać nigdzie poza tym, że tak się Bogu spodobało. Przyczyna drugiego leży jedynie w wolnej woli człowieka. Albowiem przyczyną, dla której odtrąceniu ponoszą karę wiecznej śmierci, nie jest z góry powzięty zamiar odmówienia im miłosierdzia, ale ich grzechy czy to pierworoadne, czy uczynkowe. Negatywne przeto odtrącenie przypisują Bogu bez żadnej przyczyny w odtrąconym, pozytywne natomiast jest tylko skutkiem przyczyny istniejącej w odtrąconym, mianowicie winy spowodowanej przez wolną wolę nie posiadającą łaski bożej. Niesprawiedliwością byłoby skazać kogoś na karę bez jego winy; nie jest natomiast rzeczą niesprawiedliwą odmówić mu tego, czego mu się nie jest winnym. Skoro zaś Bóg nie jest nikomu nic winien, wolno mu udzielić jednemu swego miłosierdzia i łaski, drugiemu jej odmówić. Takie zaś odróżnienie odtrącenia pozytywnego i negatywnego godzi sprzeczne poglądy. Kto bowiem twierdzi, że przyczyna odtrącenia leży w grzeszniku, mówi o odtrąceniu pozytywnym. Kto zaś sprowadza odtrącenie jedynie do tego, że tak się spodobało Bogu, myśli o negatywnym. Tak więc trzeci pogląd doprowadzony został (że tak powiem) do zgody z pierwszym.

ROZDZIAŁ X

Odpowiedź na argumenty drugiego poglądu, który daje się ostatecznie również pogodzić z pierwszym.

Przejdźmy więc do drugiego z rzędu poglądu, co do którego nie mogę zaprzeczyć, że bardziej zasługuje na uznanie niż poprzedni. Wydaje się bowiem, że kogo pierwszy — nie wiem, jakim sposobem — czyni zbyt niedbałym w jego obowiązkach, tego ów drugi czyni pilniejszym; dlatego broniło go poprzednio bardzo wielu uczonych teologów. Za naszych czasów także podtrzymuje go z wielką stanowczością Albert Pighiusz, Jan Maria Verratus i niektórzy inni. Ponieważ jednak pierwszy pogląd ma mocniejsze podstawy, i to oparte na słowach Boga, odpowiadamy pokrótce kolejno na argumenty drugiego.

1

Nikt nie przeczy, że Bóg jest rodzicem wszystkiego, co stworzył, ale przede wszystkim ludzi, których ulepił na własne podobieństwo.

2

Jest zaś łaskawy dla wszystkich, których żywi i wspiera swą dobrotliwością. Nie ma żadnego stworzenia nie doznającego bożej dobroci. On sprawia, że słońce wschodzi nad dobrymi i złymi, że deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeżeli zaś nie wszystkim daje równą miarę, to nie można go obwiniać, bo — jak powiada ewangeliczny gospodarz: „Czyż z mego mienia nie mogę czynić, co chcę?”

3

Nie ma w nienawiści również niczego z rzeczy, które są w nas, a pochodzą od niego, choć nienawidzi szkarady, która skądinąd wyszła, a nie od Boga. Augustyn odpowiadając na owe słowa (z rozdziału 11 Księgi mądrości: „Miłujesz wszystko, co jest, i nie nienawidzisz niczego, coś uczynił”) poucza, iż trzeba odróżnić naturę od grzechu. Każde (powiada) stworzenie boże jest dobre i każdy człowiek jako człowiek jest stworzeniem, ale nie jako grzesznik. Tak Jan tych, którzy nie przyjęli Chrystusa, gdy do nich przyszedł, nazywa należącymi do niego, Chrystus zaś powiada o nich, że „nie są z Boga”, ponieważ nie słuchali słów jego. Wydaje się, że są to rzeczy sprzeczne: należeć do niego, i: nie być z Boga. Jednakowoż pierwsze powiedzenie odnosi się do ludzi jako tych, których Pan stworzył, drugie do grzeszników, którym tenże Pan zarzucił winę. Ci sami zatem są i ludźmi, i grzesznikami, ale ludźmi dzięki stworzeniu ich, a grzesznikami z własnej woli; tamtych Bóg miłuje, tych nienawidzi. Nie nienawidzi więc Bóg Ezawa-człowieka, ale nienawidzi Ezawa-grzesznika. Na możliwe zapytanie: czy nie nienawidził w ten sam sposób i Jakuba, który sam również pogrążył się w grzechu, odpowiada Augustyn: Bóg miłował w nim nie winę, którą umorzył, ale łaskę, którą go obdarzył. Chrystus umarł za bezbożnych, aby przez usprawiedliwienie uczynić ich błogosławionymi”. Chociaż więc Bóg nienawidzi grzechu zarówno Jakuba, jak Ezawa, jednak nie w ten sam sposób, ponieważ grzech jednego gładzi przez przebaczenie, grzech drugiego niszczy przez potępienie, jak to uważa za stosowne na mocy swych niezbadanych wyroków. Do Sykstusa zaś pisze Augustyn, że Bóg nie wyszukuje ludzi, których ma wybrać, ale ich stwarza. Nieprawości, przeciwnie, nie stwarza, ale ją potępia. I w Jakubie — powiada — nie umiłował czego innego niż swego za „darmo udzielonego miłosierdzia. Ezawa zaś miał w nienawiści, ponieważ nie chciał mu udzielić swego miłosierdzia.

4

Mędrzec przemawia do Boga tymi słowami: „Masz miłosierdzie dla wszystkich, ponieważ możesz wszystko i nie baczysz na grzech wszystkich dzięki ich skrusicie.” Należy to rozumieć o wybranych, którzy opamiętują się poznając boże miłosierdzie, ale nie o bezbożnych, którzy nie tylko że są dalecy od skruchy, lecz nawet z dniem każdym stają się gorsi.

5

To, co Paweł powiada w liście do Rzymian: „Zamknął Bóg wszystkich w grzechu, aby się zmiłował nad wszystkimi”, to w liście do Galatów tak wyraził: „Pismo zamknęło wszystko pod grzechem, aby obietnica z wiary Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.” Nie uważa więc Paweł, aby liczba tych, którym Bóg udziela miłosierdzia, była równa zamkniętym w grzechu, ani nie rozciąga zbawienia na wszystkich, ale poucza, że zbawienie nasze należy przypisać boskiemu miłosierdziu. Zatem owo „nad wszystkimi” rozumieć należy na podstawie listu do Galatów „nad wierzącymi”.

6

I doprawdy nie odmawia Bóg łaski nikomu proszącemu, ale proszącemu w prawdzie. „Blisko bowiem jest Pan wszystkim, którzy go wzywają w prawdzie”, powiada Psalm 144.

7

Kiedy Chrystus przyzywa do siebie wszystkich, spełnia obowiązki służebnika, którego rzeczą jest głosić ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Zresztą tenże sam Chrystus woła gdzie indziej, że nikt nie może przyjść do niego, jeśli go Ojciec nie pociągnie.

8

Chrystus jest światłością, która oświeca każdego człowieka światłem rozumienia. Chociaż zaś światłość ta świeci wszystkim, jednak nie pojmują jej ślepi, ponieważ o nią nie dbają ani nie mają jej w należytym szacunku. Zdaje się zatem, że słowa Jana trzeba rozumieć jako odnoszące się nie do odrodzenia ani wybrania, lecz do stworzenia. Jeżeli zaś ktoś sądzi, że Jan mówi o łasce oświecenia, niech zważy, że nie ma tu miejsca na powszechność. Zaraz bowiem dodaje: „I świat go nie poznał... a swoi go nie przyjęli.” Następnie wyraźnie wyjaśnia, kto jest uczestnikiem tej światłości: „ci mianowicie, „którzy nie z krwi... ale z Boga się narodzili”.

9

W liście 1 do Tymoteusza, rozdz. 2, powiada Paweł: „Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni.” W rozmaity sposób się te słowa tłumaczy. Niektórzy mówią o podwójnej woli Boga: uprzedniej i następującej. Twierdzą, że słowa Pawła należy rozumieć jako odnoszące się do pierwszej, a nie do drugiej. Ta zaś uprzednia wola, którą nazywają także mianem znaku, to ta, co wszystkich wzywa do zbawienia; przedkłada się bowiem wszystkim prawo boże mające pouczać, co mają czynić ci, którzy chcą wejść do żywota, a czego mają unikać. Wszystkim została objawiona zbawienna ewangelia Boga wskazująca drogę do zbawienia. Ale inna jest wola następująca, którą zowią także upodobaniem; ta nie tylko wskazuje drogę do zbawienia, ale dostarcza także siły i zdolności do osiągnięcia go. Tą wolą chce Bóg zbawić jedynie wybranych, których obdarza wiarą, tak że wierzą w ewangelię, i sprawia, że i chcą, i czynią to, co potrzebne do zbawienia. To mniej więcej mówią o woli Boga. Inni pomijając kwestię woli uważają, że trzeba zastanowić się nad sprawą powszechności, którą wyraża słowo „wszyscy”. Tych zdania także są podzielone. Niektórzy rozumieją przez to nie każdego poszczególnego człowieka, ale ludzi wszelkiego stanu. Nikomu bowiem nie staje na zawadzie do zbawienia stan, w którym został umieszczony (byłoby tylko ten stan nie

sprzeciwiał się słowu bożemu). Dlatego to także należy modlić się do Boga za cały rodzaj ludzki. Ten pogląd wypowiedział Augustyn w Podręczniku, rozdz. 102. W takim znaczeniu mówi się, że „wszystkie” zwierzęta były w arce Noego, ponieważ zebrano w niej po kilka z każdego gatunku. Inni rozumieją to tak, że wszystkich ludzi, którzy osiągają zbawienie, ocala wola boża. Tak jakby ktoś wskazując na Izokratesa powiedział: To ten uczy retoryki wszystkich Ateńczyków — ale nie rozumiałby przez to, że wszyscy Ateńczycy kształcą się w retoryce, tylko że wszystkich, którzy się w niej kształcą, uczy Izokrates. Augustyn mówi o tym w liście 106.

Jeszcze inni powiadają, że do przytoczonych tu słów Pawła trzeba dodać to, co tam po nich zaraz następuje. Kontekst bowiem jest taki: Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy. Tych zatem chce zbawić, których chce doprowadzić do poznania prawdy. Ponieważ zaś nie wszyscy stają się uczestnikami prawdy, nie mogli także wszyscy chcieć zbawienia. Albowiem znajomość prawdy bożej, którą osiągamy przez wiarę, nie jest udziałem wszystkich, lecz jedynie wybranych.

Te sposoby tłumaczenia odrzucają pewni wybitni ludzie, którzy słowa Pawła chcą rozumieć po prostu. Jeden z nich powiada, że przytoczone słowa trzeba łączyć z poprzedzającymi w ten sposób: Proszę was, bracia, aby odbywały się modlitwy i dziękczynienia za wszystkich ludzi. To jest bowiem miłe Bogu, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni. - A przecież modlitwy odprawia się w kościele nie tylko za wszystkie rodzaje ludzi, ale w ogólności za wszystkich ludzi. Zatem i Bóg chce zbawić wszystkich. Ktoś inny uważa, że owe słowa powinno się rozumieć tak jak te: „Przez jednego człowieka śmierć przyszła na wszystkich ludzi”, co należy rozumieć nie o wszelkim rodzaju ludzi, lecz o wszystkich ludziach. Ktoś trzeci docieka prostego znaczenia przy pomocy owych słów Piotra: „Bóg nie chce, aby ktokolwiek zginął, ale chce wszystkich doprowadzić do zbawienia.” Jeżeli nie chce, aby ktokolwiek zginął, to wszystkich przeznaczył do żywota, tak że jeżeli ktoś ginie, ginie z własnej winy, nie zaś z woli Boga. Takie mniej więcej są zdania sprzecznych ze sobą pisarzy.

Otóż co do modlitw, o których mówi pierwszy z tych poglądów, to rozumieć należy, iż dlatego poleca się, byśmy je odprawiali za wszystkich, ponieważ nie powinno się wątpić o zbawieniu żadnego człowieka, dopóki on żyje. Albowiem choćbyśmy widzieli, że ktoś jest najbardziej obciążony grzechami, powinniśmy wiedzieć, że w ręku Boga jest, aby przemienił jego serce i obdarzył go swoim duchem. Któż mógł się wydawać bardziej przeznaczonym na wieczną śmierć niż ów łotr, którego za rozboje przybito na krzyżu razem z Chrystusem? A przecież dano mu królestwo niebieskie, kiedy miał wyzionąć ducha. O wszystkich więc trzeba prosić Boga, choćby życie ich było nie wiedzieć jak opłakane. Ale równocześnie trzeba zdawać sobie sprawę, że nie za wszystkich jest modlitwa nasza skuteczna. „Jest (powiada Jan) grzech wiodący do śmierci; nie mówię, aby ktoś modlił się za nim.” Jakież to grzech prowadzi do śmierci, jeśli nie ten, w którym ktoś umiera? Nie wiemy, kto mu jest oddany. Za wszystkich więc, bez różnicy, modlimy się do Boga. Bóg jednak, któremu wiadomo, kto należy do niego, wie, kto takim grzechem jest obciążony. Nie wysłuchuje więc modlitw naszych za takich ludzi ani nie chce ich zbawić. Albowiem mógłby ich zbawić, gdyby zechciał; jego woli nikt się oprzeć nie może.

To, co na drugim miejscu przytacza się z listu do Rzymian, rozdz. 5, jako coś analogicznego, nie odnosi się całkiem do rzeczy. Paweł porównywa tam Adama z Chrystusem. Z pierwszego mianowicie przeszedł grzech na wszystkich ludzi, którzy są jego potomstwem, a przez grzech - śmierć. Chrystus zaś obdarza wszystkich, którzy się odradzają, usprawiedliwieniem, a przez usprawiedliwienie żywotem wiecznym. Co to ma wspólnego z powszechnością? Niewątpliwie Bóg nie daje chwały nikomu, kogo przedtem nie usprawiedliwił. Nie chce więc zbawić nikogo, jeśli przedtem nie doprowadził go do poznania prawdy. A takie poznanie odbywa się przez wiarę, która nie jest udziałem wszystkich, jak to wyraził godny podziwu prorok mówiąc: „Któż wierzy naszej mowie?” To pewne, że wiara jest darem Boga przypadającym w udziale jedynie wybranym.

Że przytoczone na końcu słowa Piotra odnoszą się do wybranych, na to wskazuje kontekst; ich to bowiem napomina, aby cierpliwie znosili późne przybycie Chrystusa: „Nie odracza Pan (powiada Piotr) swej obietnicy, jak to niektórzy mniemają, ale cierpliwie sobie

poczyna wobec nas, nie chcąc, aby ktokolwiek zginął, ale żeby wszyscy dążyli do opamiętania się." Siebie zalicza do tych, do których przemawia, kieruje zatem swe słowa do wybranych. Gdyby zaś ktoś upierał się przy słowach Pawła, o których mowa, i twierdził uporczywie, że Bóg chce po prostu, aby wszyscy zostali zbawieni, ten niechże mi odpowie, dlaczego nie wszyscy osiągają wreszcie zbawienie? Czy może się ktoś oprzeć woli bożej? Zaiste, albo Bóg nie jest wszechmocny, jeżeli wbrew jego woli zostaje ktoś potępiony, albo — jeśli jest wszechmocny — musi, ktokolwiek jest potępiony, z jego woli popadać w potępienie. A stąd widoczne, że nie można owych słów brać zwyczajnie, ale trzeba stosować tłumaczenie ich czy to przez rozróżnienie znaczenia woli, czy przez jakieś ograniczenie powszechności.

Skoro zaś mamy już mówić o powiedzeniach mających cechę powszechności, to zauważyli uczeni, że w Piśmie św. nie zawsze trzeba je rozumieć jako coś odnoszącego się do wszystkich, ale niektóre z nich jako odnoszące się tylko do wybranych, niektóre — do odtrąconych. Do wybranych odnoszą się następujące: „Pociągnę wszystko do siebie”, „Pozna mnie każdy od najmniejszego do największego”, „Z obfitości jego wszyscyśmy wzięli”, „W nasieniu twoim błogosławione będą wszystkie narody”, „Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni”. Do odtrąconych zaś te: „W nienawiści będziecie u wszystkich ludzi”, „Biada wam, gdy o was dobrze będą mówić wszyscy ludzie”, „Świat go nie uznał”, „Swoi go nie przyjęli” — albowiem ewangelisci używają słowa „świat” w znaczeniu „wszyscy ludzie”, a „swoi” myśląc o Żydach. Wiele jest w Piśmie św. powiedzeń tego rodzaju, które — choć sformułowane są jak powszechne — odnieść jednak trzeba w zależności od treści albo jedynie do wybranych, albo tylko do odtrąconych. U Jana trzeba również przez „świat” rozumieć większą część świata, przez „swoich” - „bardzo licznych ludzi”, nie zaś „wszystkich w ogólności”, bo zaraz dodaje: „Którzy go zaś przyjęli...” Z jakiejż więc racji używa się zaimków uogólniających? Z takiej, że za ich pośrednictwem zwraca się do tego ogółu, w którym częściowo znajdują się wybrani, częściowo odtrąceni. Tak bowiem ma się rzecz ze wszystkimi niemal zgromadzeniami, że przypisuje się im łącznie cnoty, które przecież posiadają nie wszyscy ich członkowie, lecz tylko niektórzy; łącznie także i wady, które również tylko niektórzy posiadają w tym zgromadzeniu. Jest też zwyczajem językowym Pisma, (co zauważył Augustyn), że często mówi się tam o części jako o całości. W ten sposób Paweł chwali w pierwszych częściach swego listu Koryntian, tak jakby wszyscy oni zasługiwali na pochwałę, podczas gdy zasługiwali tylko niektórzy. Potem zaś w niektórych miejscach tego samego listu gani ich z powodu kilku winnych, tak jak gdyby wszyscy byli tacy. Kto pilnie zwróci uwagę na ten zwyczaj w Piśmie św. - praktykowany we wszystkich jego częściach - rozwiąże wiele pozornych sprzeczności.

10

Kiedy Paweł w liście 1 do Tymoteusza, rozdz. 4, powiada, że Bóg jest zbawicielem wszystkich ludzi, a najbardziej wiernych — to w takim zestawieniu rozumie się, że zbawienie, które przypada w udziale wiernym, jest różne od tego, które przypada innym. A ponieważ udziałem tamtych jest żywot wieczny — stosownie do słów Chrystusa: „Kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny” — to innych ludzi Bóg o tyle zbawia, o ile ich ochrania od wielu nieszczęść i darzy dobrodziejstwami duszy, ciała i powodzenia, bez których nie można odpowiednio wieść życia doczesnego.

11

Kiedy Bóg powiada, że nie chce śmierci grzesznika, ale tego, by się nawrócił i żył, to cóż to znaczy innego, niż że chce, aby grzesznik żył po nawróceniu się? Jakżeż będzie więc żył ten, kto się nie nawraca?

12

Ewangelia jest bez wątplenia słowem pokoju, za pośrednictwem którego ludzie pojedynują się z Bogiem, ale ci tylko, którzy wierzą. „Jest bowiem mocą bożą ku zbawieniu każdego wierzącego” — mówi list do Rzymian, rozdz. 1, a list 2 do Koryntian, rozdz. 4: „Zresztą dla niewierzących jest wonią śmierci na śmierć.”

13

Jak nie wszyscy, którzy są z Izraela, są Izraelitami ani nie wszyscy z nasienia Abrahama są synami bożymi, tak nie wszyscy, którzy słuchają obietnicy, pojmują obietnicę, ale tylko synowie obietnicy, list do Rzymian, rozdz. 9.

14

Chrystus jest prześlaniem za grzechy całego świata, ponieważ jego krzyż wystarcza do odkupienia całego świata, ale skuteczny jest — wedle jego własnego słowa — jedynie dla wierzących. Bóg tak umiłował świat, że dał własnego Syna, aby nikt wierzący w niego nie zginął, ale miał żywot wieczny. W rozdziale 5 listu 2 do Koryntian mówi się o Chryście, że umarł za wszystkich, ażeby ci, którzy żyją, nie żyli już potem dla siebie, ale dla niego, który za nich właśnie umarł i zmartwychwstał. Wyraźnie zacieśniono tu ową „powszechność” do tych, którzy żyją w Chryście. Jakkolwiek więc śmierć Chrystusa wystarcza do zbawienia wszystkich, jednak pomocna jest jedynie wierzącym. Inni bowiem nią gardzą.

15

Paweł powiada, że poganie nie mają wymówki, ponieważ znali prawo boże; jeżeli nie z napisanej litery, to jednak ze stworzenia wszystkiego. Ale z tego nie wynika, że posiadają zdolność dokonywania tego, co uznali za dobre.

16

To, co Paweł powiada, że sprawiedliwość Boga jest wspólna wszystkim wierzącym, cóż znaczy innego, jak nie to, że spływa ona na wszystkich? Ale Chrystus sam powiada, że nie wszyscy są wierzącymi, ale tylko ci, których przeznacza Ojciec niebieski. A Jan powiada słowami Izajasza: „Panie, któż wierzy naszej mowie?”

17

Nie tylko zaś Żydów przyzwał do wspólnoty ewangelii, ale także pogan; do tego stopnia nie odsuwał od siebie żadnego rodzaju ludzi.

18

Łaska jest wprawdzie ofiarowywana wszystkim, ale przyjmują ją tylko wybrani, którzy zostali powołani stosownie do zamierzenia boskiego.

19

Zestawienia Pawła zmierzają nie do tego, że liczba tych, co mają być zbawieni, jest równa liczbie grzeszników, ale wykazują, że Chrystus jest przyczyną usprawiedliwienia i żywota tych, co mają być zbawieni, tak jak Adam jest przyczyną grzechu i śmierci wszystkich pochodzących z jego nasienia. Celem innych zestawień jest wykazanie, że większą moc ma w wiernych łaska Chrystusa niż grzech, jaki przeszedł na nich od Adama.

Nie wydaje się, żeby można było to samo mówić o raju co o błogosławionym i nieśmiertelnym żywocie. Niewątpliwie Adam został niegdyś osadzony w raju, aby go uprawiał. Powierzono mu zatem i uprawę roli, i oddano plony, którymi miał się żywić, i zakazano spożywania z jednego drzewa. „Ponieważ (powiedział Bóg), którego dnia będziesz jadł z niego, umrzesz.” Przede wszystkim zaś rozkazano: Rośnijcie i rozmnażajcie się. Zupełnie odmienne to sprawy od żywota niebieskiego, gdzie nie będzie troski o rzeczy doczesne, albowiem „ani żenią się tam, ani za mąż wychodzą, ale są jako aniołowie boży”. Chociaż zaś można by pod pewnym względem upatrywać w raju coś w rodzaju królestwa niebieskiego, jednak czymś całkiem odmiennym było osadzenie człowieka w raju od jego wybrania do żywota wiecznego. To ostatecznie jest bezwarunkowe, tamto pierwsze miało zastrzeżenie. Kiedy więc Adam zgrzeszył, z raju został wypędzony. Skoro zaś Bóg nie stworzył innego człowieka, który byłby praojcem potomstwa, ale z owego grzesznego Adama urodzili się inni ludzie, wszyscy stali się grzeszni jak ów pierwszy rodzic. Tu jednak Bóg, który umie dobrze posługiwać się grzesznikami, otwarł drogę swoim zamysłem, aby z tłumu potomków grzesznego nasienia jednych odkupić za grzech — wedle swego upodobania — a innych porzucić. I to jest przeznaczeniem jednych do żywota, drugich na śmierć. O tym nie można powiedzieć tego samego co o raju, w którym byłoby pozostało całe bez wyjątku potomstwo Adama wraz ze swym rodzicem, gdyby ten nie był zgrzeszył.

21

Na wielu przykładach da się wykazać, że do zajmowania się stworzeniami nie skłaniają Boga te same racje, które skłaniają rodziców ku ich potomstwu. Wielu przychodzi na ten świat kulawych, ślepych, głupich, matolków, wypoczworzonych i obarczonych innymi wadami tak ciała, jak i duszy, a dzieje się to z wolą i wskutek postanowienia Boga. Jakież zaś ojciec chciałby mieć takie potomstwo? Różnymi nieszczęściami i chorobami gnębi Bóg synów człowieczych, a czyni to dobrowolnie i świadomie. Jakież ojciec chciałby w ten sposób gnębić swoje dzieci? Wielu ludzi ginie w falach, inni spadają ze skał, inni giną wskutek różnych wypadków — i to także dzieje się za wolą Boga. Jakież ojciec chciałby, aby jego potomstwo ginęło taką śmiercią? Przytoczone z rozdziału 7 Ewangelii Mateusza słowa Chrystusa dodane są do słów zachęty, aby się modlić. Chrystus powiada bowiem tak: „Proście... szukajcie... kołaczcie.” Dodaje do tego obietnice: „...będzie wam dane... znajdziecie... będzie wam otworzone.” Dodaje porównanie: „Jeśli ojcowie cielesni dają synom proszącym to, co uważają za dobre i zbawienne dla nich, to ileż więcej czyni Ojciec niebieski, aby proszącym go dać to, co dobre?” Słowa te zalecają wytrwałość w prośbach, zachęcają do wiary w uzyskanie. Ta wiara - to wiara synów bożych, którzy mówią: *Abba* - Ojczy! Dlatego i Łukasz tak mówi na końcu: „O ileż bardziej wasz Ojciec niebieski udzieli Ducha św. tym, którzy go o to proszą?” Ale jedynie synom udziela Ducha swego i doradza im prosić o niego z zaufaniem. Ich więc tylko dotyczą słowa Chrystusa, a nie innych.

22

To, co mówi się o niesprawiedliwości i tyranii Boga, łatwo odeprzeć porównaniem zarówno z garncarzem, jak z dłużnikiem. Jak bowiem garncarz bez żadnej niesprawiedliwości czy tyranii lepi z tej samej bryły gliny jedno naczynie na użytek nikczemny, inne na poczesny i jak ma pełne prawo czynić tak nie krzywdząc niczym gliny, której nie przystoi żądać z tego rachunku od swego twórcy — tak Bóg, który nie jest nic winien nikomu, jest w swoim prawie, gdy stwarza z nieczystego materiału jednych oczyszczając, a innych pozostawiając w ich plugastwie, potem zaś jeszcze bardziej ozdabiając i upiększając czystość tamtych, a pozwalając, aby plugastwo tych stawało się jeszcze bardziej szpetne, i wreszcie posyłając ich w ogień. Ci zatem, którzy pogrążeni są w plugastwie, pogrążeni są w nim wskutek wrodzonej im złości; ci, których obmyto z plugastwa, obmyci są dzięki boskiemu miłosierdziu. Nie ma zaś miejsca na niesprawiedliwość, gdzie coś dzieje się nie na podstawie

powinności, ale na podstawie niezależnej od niczego szczodroblewości. Jak o tym mówi ewangeliczny gospodarz: „Czyż nie wolno mi czynić, co chcę? Weźmij, co twoje, i odejdz: czyż oko twoje pełne jest złości, dlatego zem ja jest dobry?” Nie ma również miejsca na tyranie tam, gdzie spośród zasługujących na to samo potępienie, jednych się zostawia, a innych wykupuje od niego za darmo. Ci mają powód do dziękowania Odkupicielowi, tamci nie mają żadnego do uzalania się, że ich pominięto, skoro nic w nich nie ma zasługującego na odkupienie. Augustyn tak mówi o tym w rozprawie O darze wytrwałości, ks. 2, rozdz. 8: „Komu zatem przypada wybawienie, niech miłuje łaskę, komu ono nie przypada, ten niech uzna swą dłużność. Jeśli się rozumie, że odpuszczenie długu jest aktem dobroci, a żądanie zwrotu długu aktem sprawiedliwości, to nigdy nie znajdziemy w Bogu niesprawiedliwości.” Czyż nie jest w mocy wierzyciela mającego dwóch dłużników, aby jednemu z nich odpuścił dług, a od drugiego żądał? A przecież nie powinno się przyznawać większych praw człowiekowi niż Bogu.

23

Widzimy zatem, że jest tu miejsce i na sprawiedliwość, i na miłosierdzie. Albowiem sprawiedliwie pognębeni są ci, którzy są pognębeni za wrodzoną grzeszność. Czyż zaś ci, co widzą, że wybawiono ich z tej właśnie grzeszności, za którą inni są potępieni, nie poznają, że dostąpili miłosierdzia?

24

Że nasza wolna wola jest bezsilna, gdy chodzi o zbawienie, ale że ma pełne znaczenie, gdy chodzi o potępienie, to wykazałem w księdze, w której omawia się ten temat.

25

Chwali się tych, którzy dobrze spełniają swe powinności, gani tych, co ich nie spełniają.

26

Co do „względu na osoby” to Augustyn, pisząc w liście 106 do prezbitera Sykstusa o pelagianach, tak mówi o tym dosłownie: „Co zaś do ich zdania, że byłoby uznawaniem, iż Bóg ma wzgląd na osoby, gdyby wierzyli, iż ma miłosierdzie, dla kogo chce, bez żadnych poprzednich zasług, i że przyzywa, kogo uznaje godnym, i czyni bogobojnym, kogo chce, to nie zwracają oni dostatecznej uwagi na to, że potępiony otrzymuje słuszną karę, a zbawiony niezasłużoną łaskę, tak że ani tamten nie może się żalić, iż na to nie zasługuje, ani ten chełpić, iż zasługuje. I nie ma chyba żadnego względu na osoby, gdzie wchodzi w grę jedna i ta sama rzesza potępienia i obrazy, tak że zbawiony uczy się na przykładzie niezabawionego, jaka kara przypadłaby i jemu, gdyby nie wsparła go łaska. Jeżeli zaś łaska, to zaiste nie za jakieś zasługi, ale dana mu z dobroci, za darmo.” Tak mówi Augustyn.

Mnie się zdaje, że ten ma wzgląd na osoby, kto pełniąc powinności bierze pod uwagę przyczyny, które w rzeczywistości nie są przyczynami ani nimi być nie powinny, ale on jednak uważa je za przyczyny słuchając głosu swego uczucia, jak na przykład kiedy przy udzielaniu godności kapłańskich ma wzgląd na herby, a przy rozdawaniu stanowisk — na bogactwa, a również kiedy przy wymierzaniu sprawiedliwości daje możniejszemu pierwszeństwo przed biedakiem. Takie bowiem przyczyny zupełnie nie zasługują na to, aby powodowały skutki, jakie wymieniłem. Pewne też, że kto w swym działaniu idzie za nimi, wnosi wiele klęsk do spraw ludzkich. Skoro zaś Bóg nie powoduje się takimi przyczynami przy wyborze jednych, a odtrącaniu innych, nie można go oskarżać, że ma wzgląd na osoby. Ponadto zarzut względu na osoby można by może podnieść, gdyby się rozdzielało nierówno rzeczy, jakie jednakowo należałyby się pewnym ludziom. Inaczej jest z rzeczami, które z samej tylko szczodroblewości rozdziela się niektórym ludziom, choćby jednako na nie zasługującym. W ogóle bowiem jeśli jednemu z tak samo zasługujących dajesz, coś mu nie

winien, a innemu nie dajesz, to ani z tego powodu nie możesz być nazwany niesprawiedliwym, ani tym, który ma wzgląd na osoby; można to stwierdzić na przykładzie wierzyciela domagającego się zwrotu długu od jednego z dłużników, a darującego dług drugiemu. Jak zaś nie powinno się obwiniać o niesprawiedliwość tego, kto przy takiej samej winie wielu lituje się nad niektórymi, a nie lituje nad innymi, tak samo nie jest niesprawiedliwością, jeżeli mimo nierównych zasług wielu daje się równą nagrodę wszystkim - co wykazał ów gospodarz dający wszystkim robotnikom w swej winnicy jednakową zapłatę bez względu na niejednakowy czas i wysiłek pracy. A gdy ci, co dźwigali brzemień pracy i upału całego dnia, szemrali, iż nie dostali zapłaty większej niż pracujący tylko jedną godzinę, odpowiada: „Przyjacielu, czyś się ze mną za denara nie zgodził? Jakaż czynię ci krzywdę, jeżeli daję ci umówioną zapłatę? Weźmij tedy, co twoje, i odejdz. Chcę zaś temu przybyłemu na końcu dać tyle, ile tobie; czyż godzi ci się być niechętnym i zawistnym, dlatego że jestem dobry?” Znakomicie postąpił gospodarz dając zasłużoną zapłatę tym, co bardzo się zasłużyli, ale nie zamykając swej szczodroblewości przed tymi, którzy zasłużyli na znacznie mniej albo zgoła nie zasłużyli. Zaiste, źródłem tego nie jest wzgląd na osoby, lecz niezmierna dobroć i miłosierdzie owego najlepszego Ojca.

27

Myśl Pawła z listu do Rzymian i jej podobne łatwo wyjaśnić słowami Tomasza, cz. 1, kw. 3, art. 5: „Skutki predestynacji — powiada on — rozważać: możemy pod dwoma kątami widzenia. Raz, biorąc pod uwagę poszczególne części, a wtedy nic nie przeszkadza, aby jakiś skutek predestynacji był przyczyną i racją innego, mianowicie późniejszy skutkiem wcześniejszego — z punktu widzenia przyczyny celowej, a wcześniejszy skutkiem późniejszego — jeżeli chodzi o przyczynę zasługi, przyczynę, która sprowadza się do porządku materialnego, jak wtedy gdy mówimy, iż Bóg z góry postanowił dać komuś chwałę za jego zasługi i że z góry postanowił dać komuś łaskę, aby zasłużył na chwałę. W inny sposób można rozważać skutki predestynacji w znaczeniu ogólnym i wtedy jest niemożliwością, aby w nas była jakaś przyczyna ogółu skutków predestynacji; wszystko bowiem w człowieku, co skierowuje go na drogę zbawienia, ujmuje się w całość jako wynik predestynacji - nawet samo przygotowanie do przyjęcia łaski. Albowiem i to dzieje się jedynie dzięki boskiej pomocy, wedle słów ostatniego Trenu: «Nawróć nas, Panie, ku sobie, a nawrócimy się!» W ten jednak sposób predestynacja rozważana od strony skutków ma za przyczynę wolę boską, do której cały skutek predestynacji dostosowuje się jako do celu i z której wynika jako z pierwszego powodującego początku.” Znakomity jest ten pogląd Tomasza i niezbędny do rozwiązania tej tu spornej sprawy.

Tomasz każe rozpatrywać skutki predestynacji już to osobno, w poszczególnych jego częściach wzajemnie ze sobą zestawionych, już to łącznie, ujmując wszystkie razem i odnosząc je do Boga. W pierwszym mianowicie wypadku nic nie przeszkadza, aby jeden skutek stawał się przyczyną drugiego. Ponieważ Korneliusz, którego tu przytaczam jako przykład, był człowiekiem bogobojnym, miłosiernym dla biednych i modlił się nieustannie do Boga, dlatego też modlitwy jego i miłosierne uczynki wznosiły się do Boga. Bóg zaś, posługując się Piotrem, natchnął go darem Ducha św. i obficie obsypał dobrodziejstwami, aby dzięki nim zasłużył sobie na żywot nieśmiertelny. W ten sposób widoczne jest tu, że jeden skutek staje się przyczyną innego. Tak też: trzeba rozumieć słowa Pawła o tym, że Bóg oddaje każdemu wedle jego uczynków: dobrze czyniącym — żywot, a słuchającym rozkazów niesprawiedliwości — wieczystą śmierć. Tak bowiem zwykle się dzieje w naturalnym porządku rzeczy, że to, co wcześniejsze, jest przyczyną czy to materialną, czy sprawcą tego, co następuje później, a to, co później, przyczyną celową tego, co poprzedzało. Że Bóg zachowuje ten porządek, aby zbawić człowieka, o tym zaświadcza Paweł, gdy w liście do Rzymian tak pisze: „Których przejrzał, tych przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego, a których przeznaczył, tych wezwał, a których wezwał, tych usprawiedliwił, a których usprawiedliwił, tych otoczył chwałą.” Ten porządek ustanawiają również uczeni katolicy, gdy powiadają, że dążenie do dobrego jest przyczyną uzdolniająca do otrzymania łaski, łaska czyni zdolnym do uczynków, uczynki zaś wraz z łaską do osiągnięcia chwały, ewangelicy

natomiast, gdy uczą, że wiara i skrucha są niezbędne do usprawiedliwienia, albowiem i prawdziwa wiara istnieje tylko w skruche, i miłosierdzia nie można otrzymać inaczej niż przez wiarę. Skrucha zatem i wiara są stanami przygotowującymi do usprawiedliwienia, za którym idzie nieśmiertelna chwała. Jednakże wszystkie te stany przygotowawcze pochodzą od Boga. Trzeba bowiem przyznać, że przede wszystkim Bóg w miłosierdziu swoim wejrzał na Korneliusza, albowiem ani jego modlitwy, ani posty, ani żadne dobre uczynki nie mogły być miłe Bogu, gdyby nie łączyły się z wiarą, bez której żadną miarą nie możemy być mili Bogu ani mu się podobać. Że zaś wiara jest darem Boga, o tym świadczy sam Chrystus mówiąc: „Boga to jest dziełem, że wierzycie.” Powiedziałem zaś, że jak rzeczy wcześniejsze są późniejszych przyczynami czy to sprawczymi, czy - jeśli wolisz je tak nazwać - przyczynami dotyczącymi zasługi (albowiem i te odnoszą się do materii), tak jeśli pójdziesz w odwrotnym kierunku, późniejsze są celowymi przyczynami wcześniejszych. Ponieważ zaś Bóg chce dla Korneliusza chwały, chce dla niego również uczynków, którymi mógłby zasłużyć na chwałę, takich mianowicie, jak błaganie Boga modlitwami i postami i dobre uczynki wobec bliźnich. Ponieważ zaś chciał dla niego dobrych uczynków, przeto przepoił jego duszę pobożnością, wiarą i bogobożnością. Aby zaś to wszystko w nim było, dał mu pomazanie swego ducha, którego skutkiem są tamte owoce, jak uczy o tym Paweł w rozdziale 5 listu do Galatów.

Ustanowiony zatem został dwojaki porządek rzeczy odpowiedni do dwojakiemu rodzajowi przyczyn: pierwszy wywodzi się od materii, drugi od celu. Co w pierwszym porządku zajmuje miejsce wcześniejsze, to w drugim ma późniejsze, i odwrotnie: co w drugim ma wcześniejsze, to w pierwszym późniejsze. W ten sposób sprawdza się twierdzenie filozofów dotyczące przyczyn: że to, co wcześniejsze - jeżeli chodzi o zamiar - następuje później, jeśli chodzi o urzeczywistnienie tego w uczynku. Albowiem przeznaczeni do żywota osiągają na końcu wieczną szczęśliwość, do której - jako do ostatecznego celu - skierowują wszystkie uczynki. Dotąd rozpatrywane były skutki predestynacji z osobna, o ile się nawzajem warunkują. Rozpatrzmy je z kolei wspólnie, również jako całość w stosunku do Boga, sprawcy predestynacji. Gdy się z tego punktu na rzecz patrzy, przyczyna predestynacji spoczywa w Bogu, a jest nią jedynie jego wola. W nas zaś tej przyczyny nie ma. Cokolwiek bowiem jest w nas dobrego, to jest skutkiem boskiej predestynacji. Co do gotowości, czyli dążenia do dobrego, wyraźnie potwierdza to Tomasz świadectwem proroka wołającego: „Nawróć nas, Panie, a nawrócimy się!”

Ale i o innych rzeczach trzeba powiedzieć także, że wszystkie przypadają nam z daru boskiego. O wierze mówi Paweł w liście 1 do Koryntian, rozdz. 7: „Miłosierdzie uzyskałem u Pana, abym był wierzący.” Nie powiada, że uzyskał miłosierdzie za swą wierność, ale przeciwnie, że obdarzony został łaskawością Pana po to, ażeby był wierzący. Również o świętości powiada w liście do Efezjan, rozdz. 1: „Wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i niepokalani przed jego obliczem.” Nie powiada, że wybrał nas za to, iż byliśmy albo też mieliśmy stać się świętymi, ale że zostaliśmy wybrani po to, aby się stać świętymi, nieposzlakowanymi, obdarzonymi miłością. Powołanie, a także predestynację trzeba zatem odnieść nie tylko do zbawienia, ale i do środków, dzięki którym do niego dochodzimy. Znane zaś jest miejsce w rozdziale 8 Pawłowego listu do Rzymian, gdzie całe dążenie do błogosławionego żywota i sam błogosławiony stan przypisuje jedynie Bogu, który dla Chrystusa wybiera sobie synów jeszcze przed ich narodzeniem, podczas doczesnego życia wzywa ich do zbożności, wezwanych usprawiedliwia, usprawiedliwionych darzy wiecznym żywotem. Jeśli więc jest w nas coś dobrego wiodącego do wiecznego żywota, to wszystko to jest skutkiem boskiej predestynacji, której przyczyny nie należy szukać w nas, lecz jedynie w Bogu. On wyrokiem swym przeznacza do żywota, kogo zechce, i temu przez ducha swego udziela zdolności zarówno do spełniania uczynków, jak do osiągnięcia przeznaczonego celu. Nic nie stoi więc na przeszkodzie, abyśmy pogląd Tomasza zakończyli sformułowaniem takiego sylogizmu:

Nic z tego, co jest skutkiem predestynacji, nie może być jej przyczyną.

Cokolwiek w człowieku skierowuje go do błogosławionego żywota, jest skutkiem predestynacji.

Zatem nic z tego, co w człowieku przeznaczają go do błogosławionego żywota, nie może być przyczyną predestynacji.

To rozumowanie jest wyprowadzone z faktu sprzeczności między dwiema rzeczami. Jest bowiem sprzecznością, aby coś, co jest skutkiem czegoś, mogło być w stosunku do tego samego przyczyną. Nie widzę też, jakim sposobem można by zbić ten syllogizm. Albowiem cokolwiek ściśle człowiekowi drogę do wiecznej szczęśliwości, to wszystko pochodzi z bożego przeznaczenia, nawet sama gotowość, czyli początkowe usiłowanie wyraźnie wymienione przez Tomasza, i nawet dobry użytek z wolnej woli. Z (Bogiem bowiem nie ma się rzecz tak, jak z jakimś królem (mówię to przykładowo), który może obdarzyć żołnierza koniem, ale nie może mu dać umiejętności właściwego posługiwania się koniem czy to do walki, czy do innego użytku. Bóg natomiast daje i wolną wolę, i umiejętność dobrego jej używania, jak to wyraża Paweł mówiąc, że Bóg sprawia w nas zarówno to, że chcemy, jak i to, że dokonywamy.

Wyjaśniałem dotąd pogląd Tomasza z Akwinu, pogląd, który teolog łowański Jan Driedo tak wyraził krótko i jasno: Chociaż — powiada — ogół skutków predestynacji nie ma innej przyczyny prócz Boga, ponieważ zależy od prostego aktu jego dobroci chcącej okazać miłosierdzie stosownie do zamysłu jego woli — to jednak jest między tymi skutkami pewien ustalony porządek, albowiem pierwszy jest uzdolnieniem, przygotowaniem, zasługą, przyczyną, czyli racją następnego, następny zaś jest celem i nagrodą pierwszego. Tak jak przy naturalnych przyczynach i skutkach jedna rzecz wywodzi się z drugiej albo dzieje przez nią, tak predestynowany otrzymuje naprzód wiarę — o którą się nie ubiegał — aby ona mogła być początkiem dobrych uczynków, które są tym, co zasługuje na nagrodę wiecznego żywota. Jeśliby ktoś twierdził, że wiarę otrzymuje się za zasługi, to mógłby rozumieć je albo jako przyczynę sprawczą — co jest fałszem, albo jako celową — co jest prawdą, tak że istotnym znaczeniem tego byłoby: wiara dana jest w celu zasługiwania się, tak jak oczy do widzenia, a nogi do chodzenia.

Tę samą myśl wyjaśnia obszerniej w innym miejscu i jednocześnie wykląda jak najzrozumialej w takich słowach przyczynę zarówno predestynacji, jak odtrącenia: Bóg predestynował swych wybrańców nie dlatego, że wiedział z góry, iż będą mu posłuszni, ale predestynował ich, ażeby byli mu posłuszni i wierzyli dzięki pochodzącej od niego, a za darmo danej pobudce. Pozostałych zaś odtrącił nie dlatego, że przewidział, iż będą mu oporni, ale odtrącił ich nie chcąc udzielać im miłosierdzia i skierowywać ku sobie w taki sposób, o jakim wiedział, że przywiedzie ich do posłuszeństwa. Trzeba się zatem zgodzić jako na bezwzględną prawdę, że również częściowy skutek predestynacji ma przyczynę o charakterze albo zasługi, albo pobudki. Albowiem i sam żywot wieczny może za przyczynę powodującą zasługę mieć posłuszeństwo ludzkiej woli, uczciwie i zbawiennie posłusznej ewangelii. Jednakże to zbawienne posłuszeństwo nie" byłoby zasługą, gdyby wola Boga oświecając swą łaską człowieka nie przeznaczyła i nie przygotowała go do tego posłuszeństwa. Jeśli zaś to zbawienne a będące dziełem Boga posłuszeństwo jest zasługującą przyczyną wiecznego żywota, to jednak nie jest zasługującą przyczyną pierwszej łaski, choćby dobre było dzieło, dla którego Bóg postanowił udzielenie owej łaski — tak że stosownie do naturalnego przebiegu rzeczy trzeba rozumieć, iż wcześniejsze od woli człowieka było owo pobudzenie przez Boga zmuszającego ludzką wolę do posłuszeństwa dla siebie. Tak określili to ojcowie na soborze w Mileum. Stosownie do tego jeżeli z czyjejs wiary, nie ożywionej jeszcze miłością, wynika pewne posłuszeństwo czy kategorię powód, na mocy którego człowiek jeszcze nie usprawiedliwiony staje się godny usprawiedliwienia — to zarówno owa wiara, jak posłuszeństwo i pragnienie odpuszczenia grzechów są skutkami samej predestynacji, więc nie za nie jest człowiek predestynowany. Nie dlatego zatem ktoś jest predestynowany, że będzie w przyszłości posłuszny, ale dlatego będzie posłuszny, ponieważ predestynowano go do posłuszeństwa. Tak samo nieposłuszeństwo i oporność, chociaż są przyczynami zasługującymi na opuszczenie czy odjęcie im pomocy i opieki boskiej i na wieczną karę, nie są jednak przyczynami zasługującymi, z powodu których Bóg pozwolił czy pozwala, aby wola nieposłusznych i opornych popadła w winę tego właśnie nieposłuszeństwa i oporu lub w pierwszy grzech. Pozwolenie zaś człowiekowi na to, aby popełnił pierwszy grzech czy wpadł weń, nie jest

spowodowane żadnym uczynkiem wynikającym z jego wolnej woli, która miałaby w tym człowieku być przyczyną zasługującą na owo pozwolenie albo na ów pierwszy grzech, tą zaiste, dla której Bóg miałby zostawić i (że tak powiem) wydać samego człowieka na grzech tego rodzaju. Wtedy bowiem taki uczynek byłby zapłatą, winą i grzechem dlatego, że byłby karany przez Boga za pośrednictwem winy, która dopiero nastąpi. Tak zaś powiedzieć nie podobna, ponieważ wynikałoby z tego, że wina była w człowieku przed pierwszym grzechem, co jest niemożliwością. Wedle więc zdania Driedona pod pojęcie skutku predestynowania przez Boga podpada nie tylko błogosławiony żywot, ale także i dobre uczynki, i wszelkie uprzednie przygotowania; same zaś te skutki są w takim stosunku do siebie, że jeden jest przyczyną drugiego, jednakże przyczyny pierwszego z nich wszystkich nie można szukać w człowieku, ale jedynie w Bogu, tak iż Boga należałoby słusznie nazwać także przyczyną dalszych, bo te wynikają z pierwszego niby ze źródła. Co do odtrącenia zaś, to twierdzi jak najwyraźniej, że przyczyną opuszczenia i odjęcia łaski - a w następstwie i śmierci wiecznej- jest grzech nieposłuszeństwa. Nie w wolnej woli człowieka leży jednak przyczyna zezwolenia człowiekowi na pogrążenie się w grzechu, bo w takim razie już ona byłaby grzechem: zresztą byłby to grzech jeszcze przed grzechem. Driedo ustanawia bowiem taką kolejność, iż naprzód Bóg zezwala człowiekowi na grzech. Jeśli wskutek tego zezwolenia człowiek zgrzeszy (to bowiem leży w jego mocy, jako obdarzonego wolną wolą), Bóg opuszcza go i łaskę swą mu odejmuje. Nie ma więc — powiada również w innym miejscu — z początku żadnej różnicy zasług między predestynowanymi i odtrąconymi. Nie różnią się niczym, z powodu czego jeden miałby być predestynowany, aby go wydzielić z rzeszy potępienia i wybrać na naczynie chwały, inny zaś odtrącony we wzgardę i opuszczenie i od cielesnego urodzenia porzucony na naczynie zguby.

Wyłożyłem pogląd Driedona zgodny z moim własnym. Także pogląd Tomasza nieźle (jak myślę) wytłumaczyłem. Jeżeli dodać do tego słowa Augustyna, przytoczone przeze mnie w traktacie O wolnej woli, zarzut 17, rozdz. 5, o darach, które Bóg nam i daje, i w nas nagradza, jeżeli (powiadam) powiązać słowa Augustyna z poglądami, które teraz wyłożyłem, pokaże się — wedle mojego przynajmniej zdania — że przytoczone przeze mnie skrajne poglądy na predestynację dadzą się ze sobą pogodzić. Albowiem kto przy predestynacji nie pozostawia zupełnie miejsca na nasze zasługi, ten ma na względzie nie tylko sam błogosławiony żywot, ale i wszelkie skutki predestynacji, to znaczy całą drogę, którą zdąża się do szczęśliwości; ta zaś droga zależy całkowicie od predestynującego ją Boga. Kto zaś przyznaje pewne miejsce zasługom, ten ma wzgląd na ustosunkowanie do siebie części skutków, a że jedna z tych części jest przyczyną innej, to już wykazałem. Przy tym wszystkim trzeba pamiętać, że musi tchnąć na nas tchnienie bożej łaski, bez którego nie możemy nawet zaczynać myśleć o rzeczach z nieba nam zesłanych, a jakżeż dopiero moglibyśmy ich chcieć albo je dokonywać. Sprzeciwiają się temu pogładowi teologowie, którzy twierdzą, że dobre posługiwanie się wolną wolą wyprzedza łaskę i że jest niby dyspozycją gotowości do czegoś odpowiedniego i racją do otrzymania łaski. Ale nie jest to pogląd wszystkich teologów. Że Driedo na niego się nie godzi, to już wykazałem. Zwalcza go i Tomasz, 1,2, kw. 109, art. 2 i kw. 112, art. 2, gdzie kończy słowami: „Do tego, aby Bóg wlał w duszę łaskę, nie trzeba żadnego przygotowania, którego by sam nie sprawił.”

ROZDZIAŁ XI

O pożytku z nauki o predestynacji i o tym, jak można się co do niej upewnić.

W ten sposób wszystkie poglądy na predestynację boską zostały sprowadzone do jednego. To, co o tej predestynacji powiedziałem, jest doprawdy pewne i zgodne z boskimi wypowiedziami i dlatego właśnie podane w Piśmie św., aby pobożni słysząc uczyli się myśleć z pokorą o sobie, o Bogu zaś jako o kimś wspaniałym, komu powinni ustawicznie dziękować za tak wielkie dobrodziejstwo darmo ofiarowane. A także, aby zrozumieli na przykładzie odtrąconych, na co sami również byliby zasłużyli, gdyby. Bóg zechciał był postąpić z nimi wedle przysługującego mu prawa, i aby to było dla nich pociechą w tym, że taka ich garstka wobec tłumów bezbożnych, którzy jednak roszczą sobie prawo do nazwy

kościół. Albowiem tak już było od początków rodzaju ludzkiego, że kościół, który był prawdziwym kościołem, był uciskany i dręczony przez kościół, który sobie ten tytuł przywłaszczył, a przecież nie był tym, za co się podawał, chociaż liczebnością, majątkością, potęgą, zaszczytami, przepychem i wpływami przewyższał kościół prawdziwy i kwitnął o wiele bujniej od niego. Albowiem nie bez powodu żali się Izajasz na współczesny mu kościół mówiąc: „Gdyby nie pozostawił nam Pan nasienia, stalibyśmy się niczym Sodoma i Gomora.” Eliasz zaś, oplakując mordowanie proroków i wywracanie ołtarzy Boga, sądził, że on jest jedynym, który pozostał, by Bogu cześć oddawać wedle należnego obrządku. A czyż sam Chrystus mówiąc o końcu świata nie powiada: „Czy myślisz, że znajdzie wiarę Syn człowieczy, kiedy przyjdzie?” W czasie gdy Chrystus po raz pierwszy przybył na ziemię, kościół był bardzo szczupły i ograniczał się niemal tylko do Marii, Józefa, rodziny Zachariasza, Symeona, Anny, pasterzy i niewielu innych. Potem przyłączyli się uczniowie, apostołowie i inni nieliczni, albowiem w porównaniu z nimi jakież było mnóstwo bezbożnych zgodnych z kapłanami, pisarzami, faryzeuszami, którzy sami przed wszystkimi rościli sobie prawd do tytułu narodu bożego. Twierdzili, że to oni są kościołem, że im obiecano Chrystusa, że im dano proroków, mędrców i kapłanów, dzięki którym nie zginie słowo ani rada, ani sam zakon. Wielką to zaiste było przeszkodą dla prostaczków i maluczkich, gdy widzieli, że i samego Chrystusa, i jego naukę odrzucają ci, którym Chrystus szczególnie miał być obiecany. Słyszeli jak apostołowie nauczali, że Jezus jest owym Mesjaszem obiecany przez zakon i proroków. Słyszeli, że głośno zaprzeczali temu kapłani, pisarze, faryzeusze i uczeni w Piśmie. Tę przeszkodę usiłują apostołowie, zwłaszcza Paweł i Jan, usunąć przy pomocy przepowiedni proroków. Mogli też oni doprawdy, i to jak najszlachetniej mogli twierdzić, że przyczyną tego odstępstwa Żydów było czy to niedowiarstwo, czy złość, czy przewrotność natury. Ale oni sięgnęli wyżej i rozpoczęli rzecz aż od utajonego postanowienia Boga. Paweł zatem daje naprzód jako przykład dobrych braci, synów tych samych ojców i tak samo wychowanych, i przytaczając boskie świadectwa wyraźnie przy ich pomocy wykazuje, iż Bóg jednych wybrał, a innych odrzucił, zanim się narodzili. Świadectwa te przytoczone są powyżej, rozdz. IV, na poparcie pierwszego poglądu. Następnie przytacza świadectwo Izajasza, które i Jan przywołuje, a wedle którego nie wszystkim przypada w udziale jednakowa łaska, lecz Bóg uwidacznia skarby swej chwały na narzędziach miłosierdzia, ukazując swą potęgę na naczyniach przygotowanych na zgubę. Twierdzi, że wybór Boga jest ustalony, lecz w stosunku do tych, którym okazał miłosierdzie, że zaślepił innych, o których Jan wyraźnie powiedział, że — aby wypełniła się przepowiednia proroka — oni wierzyć nie mogą. Obszernie te rzeczy wyłożono powyżej w rozdziale VII. A dlatego przytacza to apostoł, aby nie było obrazą dla pobożnych, gdy widzą tłumy bezbożnych pyszniących się nazwą kościoła, i aby ci pobożni wraz z Pawłem stwierdzili, że nie są Izraelitami wszyscy, którzy pochodzą od Izraela, i że nie są kościołem wszyscy, którzy przywłaszczają sobie tytuł kościoła; że jest wielu i wiarałomnych, i wrogich prawdziwemu kościołowi, w których ręku spoczywa ustalona władza rządu. Kto zresztą chce się upewnić co do swego zbawienia, tego nie należy odsyłać do tajemnego wyboru Boga, aby się nie zgubił w labiryntach bez wyjścia, ale do samego Chrystusa, jedyne i odwiecznego doradcy Boga, w którym przedłożono nam wszystkie tajemnice naszego zbawienia. Jego „...narodzonego z niewiasty i uczynionego pod zakonem, posłał Ojciec, aby odkupił tych, co byli pod zakonem, abyśmy zostali przyjęci za synów”. „Na to wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i niepokalani.” „Temu oddał Ojciec tych, którzy należą do niego, aby ich uświęcił.” Ktokolwiek tedy. pragnie wiedzieć, co o jego wybraniu postanowił odwieczny Ojciec przed stworzeniem świata, niech udaje się do Chrystusa, w którym zawarte są wszystkie skarby niebiańskie. Jego to dotyczy owo powiedzenie Ojca: „To jest Syn mój umiłowany, jego słuchajcie.” Do niego więc przez wiarę trzeba przystąpić. W nim dane nam odpuszczenie grzechów, pojednanie się z zagniewanym na nas Bogiem, prawo synów Boga, dziedzictwo niebieskie. Nikt nie może być synem tego Ojca, jeśli równocześnie nie jest bratem Chrystusowym. Owego to Brata naszego są tę prawdziwie boskie słowa: „Tak Bóg umiłował świat, że dał Syna swego jednorodzonego, aby ktokolwiek wierzy w niego, nie zginął, ale miał żywot wieczny.” Słuchajmyż więc tego naszego nauczyciela, pasterza, pośrednika i pojednawcy - Jezusa Chrystusa, przez którego krew zostało dla nas zdobyte dziedzictwo

żywota wiecznego, ofiarowane przez jego ewangelię, przez wiarę w niego dostępne. I to jest droga, na którą Bóg w swoim czasie przyzywa wybranych przed stworzeniem świata i przez którą ich usprawiedliwia, ażeby ich wreszcie otoczyć chwałą wieńcząc w nich własne dary. Dlatego kiedy w dniu ostatecznym wzywa błogosławionych Ojca swego do objęcia królestwa niebieskiego, wymienia ich dzieła miłości, które chce uwieńczyć i przez które, dzięki błogosławieństwu Ojca, nabyli prawa do objęcia obiecane go dziedzictwa. Paweł także powiada, że w tych, którzy miłują Boga, wszystko współpracuje ku dobru. Tymi słowami wyraża, jak powinni być usposobieni wierni. Ale by nie przypisywali oni tego swoim siłom lub zasłudze, dodaje, że dostępują tego ci, których - w myśl zamiaru boskiego - powołano na drogę świętości. W ten sposób Paweł zarówno przyznał należne miejsce boskiemu powołaniu, jak też pouczył, co każdy ma czynić. Z pewnością powinno się miłować Boga z całej duszy i ze wszystkich sił; sam bowiem powiedział: „Miłujących mnie ja miłuję.” Trzeba jednak wiedzieć, że nie możemy go miłować, jeżeli on sam przedtem nas nie umiłował, jak świadczy Jan w czwartym rozdziale pierwszego listu. Trzeba wypełniać zakon Boga, ale celem zakonu jest Chrystus. Ku niemu tedy trzeba zwrócić myśl i serce. On bowiem ofiarą swej śmierci pokutując za nasze grzechy wypełnił w nas swą sprawiedliwość. Kiedy, na odwrót, odtrąceni zostają uznani za winnych, każe się im rozważyć własne ich grzechy. Tak bowiem powiada do nich Chrystus: „Idźcie przekłęci w ogień wieczny, albowiem nie nakarmiliście mnie, gdy był głodny, nie odzialiście, gdy był nagi.” Tak też powiada Paweł, że widoczną dla ludzkiego pojmowania przyczyną odtrącenia Żydów był ich brak wiary i to, że potknęli się o Chrystusa niczym o kamień obrazy, ponieważ chcąc utrwalić własną sprawiedliwość nie poddali się sprawiedliwości Boga. Zaprawdę nie jest przeszkodą, aby trwałym pozostał odwieczny wyrok Boga dotyczący tych, którzy mają być zbawieni, i tych, którzy potępieni, nam jednak nie godzi się go roztrząsać, lecz w zbawieniu widzieć dobrodziejstwo boże za darmo otrzymane, a w potępieniu myśleć o własnej -nieprawości i grzechu. W nas bowiem jest niewiara, w nas różnorakie pożądlivości przeciwne zakonowi bożemu. Ci, co poznawszy Boga z widoku nieba i dzieł jego nie wielbią go tak, jakby się godziło, wydani zostają na pastwę zaćmionego umysłu. Kto z własnej woli odrzuca łaskę Boga, jego własnym słowem objawioną, i nie chce być posłusznym prawdzie, temu. Bóg zsyła urojenia, których skutkiem jest wiara w kłamstwo, i tego umysł- zaślepia w życiu doczesnym. Czyż zaś grzechy, które zasługują na takie zaślepienie, nie tkwią w nich samych, czy ich samych nie oskarżają? Skądże bowiem owe słowa Judasza Iskarioty: „Zgrzeszyłem wydając krew sprawiedliwego”? Nie oskarża on tajemnego zamysłu Boga, widzi własną winę, oskarża chciwość jako najgorszą doradczynię. O tym właśnie mówi prorok myśląc o wszystkich: „Z ciebie samego twoja zguba, Izraelu.” Słowa to prawdziwe i zgodne z wyroczniami bożymi. Jeśliby zaś ktoś pytał, dlaczego spośród tak samo winnych jedni zostali wybrani na żywot, a inni pozostawieni zagładzie, to powiedziano powyżej, że przyczyna kryje się u Boga i że człowiek nie może tu odpowiedzieć nic innego niż to, co mówi Paweł: „O człowiecze, kimże ty jesteś?” Psalmista powiada, że ogromną otchłanią są wyroki Boga, które Paweł nazywa niezbadanymi. Nie powinien więc badać ich ani śledzić śmiertelny człowiek, ale patrzeć na wolę bożą objawioną w przykazaniach; do niej to trzeba przychodzić z wolą i pragnieniem ich spełnienia, czy też raczej prosić o nie samego Boga. Trzeba szukać Chrystusa, który przyszedł, aby zbawić grzeszników. Bóg zesłał go na świat, aby stał się najpewniejszym znakiem naszego zbawienia. Na niego zrzucone zostały wszystkie nasze grzechy. On na śmierć został wydany, ażebyśmy żyli przez niego. Wierzmy tylko temu naszemu Zbawicielowi, a nasz będzie żywot. A chociaż prawdą jest, że przeklęty każdy, kto nie spełnił wszystkiego, co zostało przykazane, i to jest jednakże najgłębszą prawdą, że Chrystus poniósł śmierć za grzesznych i za nas stał się przekleństwem, aby obronić nas przed przekleństwem zakonu. Miejmy tylko wiarę w tego Odkupiciela naszego i zachowajmy gorliwość w spełnianiu zakonu boskiego i umiłowanie posłuszeństwa, a w niczym nie staną nam na zawadzie nasze niedoskonałości. Któż by przypuszczał, że można doprowadzić do wiecznego żywota łotra, który przepędziwszy swe dni na zbrodniach i gwałceniu życia ludzkiego był za to ukrzyżowany? A jednak został doprowadzony przez swą wiarę i gorliwość w posłuszeństwie, albowiem krew Chrystusa zmyła jego grzechy. Z owego krzyża

na górze spłynęła ta krew na wszystkich wierzących; niechże więc do niej bieżą wszyscy pragnący zbawienia.

Krótko mówiąc: chociaż źródło naszego zbawienia zależne jest od uzyskiwanego za darmo wyboru przez Boga — wyboru, którym przed początkiem świata przeznaczył nas na wieczny żywot — jednak, ponieważ jest on zatajony i zgoła nieprzenikniony dla ludzkiego rozumu, trzeba pouczenia o nim szukać u Chrystusa. „Kto wierzy weń, nie jest sądzony, a kto nie wierzy, już został osądzony, ponieważ nie wierzy w imię jednorodzonego Syna bożego.” „Pewne to bowiem — powiada Paweł — i wszelkiego posłuchu godne, że Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników, z których jam jest pierwszym. Ale dlatego miłosierdzia dostąpił, aby na mnie naprzód okazał Jezus Chrystus najwyższą dobroć dla przykładu tym, którzy mają uwierzyć mu ku żywotowi wiecznemu.”

ROZDZIAŁ XII

Epilog, w którym, po pierwsze, daje się ogólną odpowiedź na wszystkie zarzuty przeciw predestynacji przez Boga. Po drugie, wykazuje się konieczność nauczania o predestynacji. Po trzecie, że nauka ta nie powinna powstrzymywać nikogo od czynienia dobrze. Po czwarte, że dla ludzi pobożnych powinna być zarówno pożyteczna i im miła, jak — po piąte — pewna i niezmienna. Po szóste wreszcie, zawarte tu jest zalecenie nauki o opatrności.

Dotąd mówiłem o pożytku z nauki o predestynacji i o tym, w jaki sposób można się co do niej upewnić. Przedtem jeszcze przytaczałem sprzeczne poglądy teologów na predestynację i usiłowałem je ze sobą uzgodnić (a taka zgoda jak wszędzie gdzie indziej, tak z pewnością najbardziej potrzebna jest w społeczności chrześcijańskiej). Wedle zdania najuczestniejszych ludzi — które przytaczałem w ich własnych słowach — zbijałem również najważniejsze argumenty wytaczane zarówno przeciw opatrności, jak przeciw predestynacji. Zdaje mi się bowiem, że słowa ich nie powiedziały nic, co nie byłoby zaczerpnięte z Pisma św., a tego nie godzi się roztrząsać zbyt natarczywie.

1. Boskie to są bowiem wyroczenie, które należy uwielbiać i którym należy się poddać, jak zaznacza to sam Paweł, kiedy ujadającym na boski majestat tak odpowiada: „O człowiecze, kimże ty jesteś, abyś spierał się z Bogiem?” Augustyn zaś powiada, że przy tego rodzaju zagadnieniach, przy których zaczyna się roztrząsać ukryte wyroki Boga i jego tajne racje, on może odpowiedzieć tylko dwie rzeczy: „O głębokości bogactw!” i: „Czyż jest niesprawiedliwość w Bogu?” I dodaje: „Komu nie podoba się ta odpowiedź, niech szuka uczeńszych, ale niech uważa, by nie znalazł zuchwalszych.” To mówi w piśmie O duchu i literze, rozdz. 34. Zadowolmyż się więc i my tymi odpowiedziami. Mnie jednak nie tylko słabość mego umysłu skłoniła, że obrałem jako sposób pisania dosłowne przytaczanie cudzych poglądów, ale także wielkość sprawy, przy której — jeśli ktoś pragnie uniknąć upadku — winien poruszać się z bojaźnią i jakby pośród ogrodzeń zarówno spraw, jak i słów przez Boga nam przekazanych. Upadki zaś przy takim temacie mogą być — jak zresztą i gdzie indziej — różnorakie i pełne niebezpieczeństwa.

2. Niejednakiem bowiem umysłem przyjmują to wszyscy, którzy słyszą, że wedle niezmiennej boskiej opatrności dzieje się wszystko w tym i w przyszłym życiu. Niektórzy dowiedziawszy się o tym pewniku stają się albo bardziej opieszali w dobrych uczynkach, albo rzucają się na oślep we wszelkiego rodzaju występki. Inni utwierdzają się w trybie uczciwego i zacnego życia i usilnie się starają, aby szczęśliwie dotrzeć do celu, który ów stwórca i rządca wszystkiego wyznaczył czyniącym dobrze. Nie taką samą więc korzyść z tej nauki mają zarówno nauczyciele, jak słuchacze. Jakżeż więc? Czy dlatego trzeba pomijać milczeniem tę naukę o predestynacji i boskiej opatrności? Zupełnie nie. Apostoł pogan, Paweł, nie wahał się w bardzo długim kazaniu głosić tej tajemnicy Rzymianom, których wiara była jeszcze całkiem świeża. O ileż bardziej należy to robić teraz, kiedy naukę religii ssiemy niemal wraz z mlekiem karmicielki! Nie bał się zaś Paweł owych niebezpieczeństw opieszałości i upadków, a nawet wyraźnie powiada, że on jest miłą Bogu wonią wśród tych,

którzy są zbawieni, i tych, którzy giną, że mianowicie dla tych ostatnich jest „wonią śmierci na śmierć”, dla tamtych „wonią życia na życie”.

3. Uczy on również, iż to Bóg działa w nas, że chcemy i że działamy stosownie do jego dobrej woli. Niemniej jednak nie przestaje napominać wszystkich, aby i sami chcieli tego, co mogłoby się podobać Bogu, i aby to czynili. Uczy także, iż Bóg, który w nas dał początek dobremu dziełu, również je kończyć będzie aż po czas przyjścia Jezusa Chrystusa. Nie przestaje jednak doradzać, ażeby każdy takie dzieła i rozpoczynał, i aż do końca wytrwał w ich wykonywaniu. Ale nie tylko Paweł i pozostali zarówno apostołowie, jak prorocy, lecz i Chrystus przekazuje ogromnej liczbie ludzi słowa wiecznego żywota, dobrze wiedząc, że większa ich część będzie nadal trwała w bezbożności. Do rozpoczynania mianowicie tak wszystkich zachęca: „Wierzycie w Boga i we mnie wierzcie”, a do wytrwania tak: „Trzeba zawsze się modlić, a nie słabnąć. Wielu słucha tych słów, ale czynią tylko ci, którym jest dane; ci, którym nie jest dane, nie czynią, bez względu na to, czy słyszą, czy nie słyszą.” Mówi zatem sam: „Nieprzychodzi do mnie nikt, jeśli go Ojciec nie pociągnął.” I, co mogłoby się ludzkiemu rozumowi wydawać jeszcze bardziej dziwne, poucza tak tych, dla których pogardzenie tą nauką ma się stać wielkim nieszczęściem. Tak bowiem sam powiada: „Gdybym nie był przyszedł i nie mówił do nich, nie mieliby grzechu, ale teraz nie mają wymówki z grzechu swojego.” Chce więc Bóg i tego, aby jego naukę głoszono bezbożnym; i nauka ta obraca się na ich zgubę. Nie może to nie być obrazą dla rozumu ludzkiego. Jednakże obowiązkiem pobożnego człowieka jest podsunąć swej myśli owo: „O człowiecze, kimże ty jesteś?” i pogрузić się całkowicie w myśli o tym, co Chrystus, Syn boży, poleca dążącym do żywota wiecznego: aby uznali prawdziwego Boga i zesłanego przezeń Jezusa Chrystusa, w którym zawarte są wszystkie skarby boskiej mądrości i dobroci. On jeden tylko może przez ducha swego upewnić nas, żeśmy synami, bożymi i dlatego dziedzicami Boga a współdziedzicami Chrystusa.

4. W ten sposób tajemnica predestynacji, od naszych oczu i wszelkiej myśli tak bardzo odległa, otworzy się przed nami, ponieważ kto został przeznaczony na żywot wieczny, tego przyzywa zarówno głos z zewnątrz jak i wewnętrzne oświecenie ducha. Kto w ten sposób pociągnięty przez Boga przybywa do Chrystusa, tego sam Chrystus upewnia o jego zbawieniu mówiąc: „Taka jest wola Ojca, który mnie posłał, abym nie utracił czegokolwiek ze wszystkiego, co mi dał, ale abym to wskrzesił w dniu ostatecznym.” Doskonałym i najśłodszym plonem predestynacji jest więc to, że nikt nie może zagarnąć tych, których Bóg przeznaczył na żywot wieczny. Tak bowiem powiada Chrystus: „Owce moje słyszą głos mój i ja znam je, i one za mną idą, i daję im żywot wieczny; nie mogą nigdy zginąć ani nikt mi ich z ręki nie wyrwie. Ojciec mój, który mi je dał, największy jest z wszystkich i nikt nie może wprowadzić nic spod ręki Ojca mego.”

5. Że tę pewność predestynowania ich powinni mieć wierni, to Paweł stwierdza wyraźnie, kiedy pisząc do Efezjan powiada, iż wspomina o nich w swoich modlitwach, aby rodzic chwały, Bóg Pana naszego, Jezusa Chrystusa, obdarzył ich duchem mądrości i objawienia, dzięki któremu mogliby go poznać, gdy oświeci oczy ich umysłu tak, że będą wiedzieli, czego wezwani przez niego mogą się spodziewać, jak bogate i pełne chwały jest dziedzictwo jego przeznaczone dla świętych i jak ogromna jest wielkość jego mocy nad wszystkimi wierzącymi. Słowa, które można czytać u Pawła, świadczą wyraźnie, że mówi on o wezwaniu i wyborze, którym święci przed stworzeniem świata zostali wybrani w Chrystusie. Nikt jednak nie może mieć tej pewności ze względu na swoje uczynki, bo ich niedoskonałość stawia nasze sumienie w stan oskarżenia i trwożliwe dusze napęłnia zawsze skrupułami i wątpliwościami. Uzasadnienia tej pewności trzeba szukać w szczodrobliwym i za nic danym dobrodziejstwie Boga, przeznaczonym przed stworzeniem świata, przygotowanym przez śmierć Chrystusa, ofiarowanym w obietnicach ewangelii. „Albowiem tak — powiada Chrystus — Bóg umiłował świat, że Syna swego jedynego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale otrzymał żywot wieczny.” Tego nauczył nas Jezus Chrystus,

nauczyciel prawdy, a jemu nie wierzyć, znaczy zatracić swą duszę. „Już bowiem został osądzony, kto nie wierzy Synowi.”

Tyle niech będzie o tym zakresie opatrności, który obejmujemy nazwą predestynacji. O tym zaś, który kieruje wszystkimi sprawami tego świata, pełno jest w Piśmie św. wzmianek powyżej przeze mnie przytoczonych. Świadczą one, że nie może zdarzyć się na tym świecie nic ani dobrego, ani złego, czego by Bóg nie wiedział ani czym by nie kierował. To zaś jest najlepszym środkiem do tego, by spokojnie znosić wszystkie, jakiegokolwiek być mogą, przemiany zarówno w sprawach publicznych, jak prywatnych i ani nie rozzuchwalać się pomyślnymi, ani nie upadać na duchu wobec niepomyślnych; nie gardzić nikim, choćby nie wiem jak poniżonym, i nie schlebiać nikomu, choćby nie wiem jak opływającemu we wszystko; nie podziwiać cudzej doli tak, by być niezadowolonym z własnej, nawet choćby groziły nam niebezpieczeństwa i choćbyśmy nie mieli nigdy dojść do dostatku czy wynieść się na jakieś godności. Dzieje królów żydowskich Saula i Dawida (które wystarczy tu jako przykład przytoczyć) pełne są różnych zmienności i odmian losu, z których widać, kim i jacy byli ci ludzie. Obaj pochodzili z niskiego stanu, obaj do rządzenia państwem przyzwani zostali od pastuszego kija, obaj pędzili życie w państwie miotanym wielkimi nieszczęściami i bardzo groźnymi niebezpieczeństwami. Ale każdy z nich zachowywał się inaczej przy spełnianiu swych obowiązków. Saul, czy to dlatego, że nie zdawał sobie sprawy z boskiej opatrności, czy że poddać się jej nie chciał, usiłował przeszkodzić i odwrócić to, w czym powinien był poznać wyroki Boga. Dlatego knuł zabójstwo Dawida, aby ten nie został po nim królem. Gniewał się na Jonatana za jego życzliwość dla Dawida; Składał ofiary wbrew zakazowi Boga i z okrutną goryczą słuchał tego, że królestwo zostanie odjęte jemu i jego potomstwu. Kiedy wreszcie całkowicie zwątpił o Bogu, złamany przeciwnościami, szukał za pośrednictwem wieszczbiarki rady i pomocy złego ducha. Te same dzieje opowiadają o tym, jak, przeciwnie, z wielką czcią dla boskiej opatrności był Dawid. Ten, gdy pasał trzody u ojca, powołany został z pastwiska, ten, któremu myśl o królestwie nigdy nie przeszła przez głowę - w młodości już został przeznaczony na króla. Ileż to zaś i jak różnych przygód nim miotano, jakie i jak długotrwałe prześladowały go niedole, zanim wszedł w posiadanie królestwa? Za życia Saula wiódł przez wiele lat żywot gorzki, bezdomny, pełny utrapień. Doznał w nim tyle i tak wielkich prześladowań, że — jak mówił — o krok zaledwie był od śmierci. Kiedy zaś po śmierci Saula zawładnął królestwem, ileż plag zsyłało nań niebo? Jak prześladowała go nienawiść możnych, jakie zewsząd trudności? Cóż to była za ucieczka, kiedy umknąwszy z Jerozolimy musiał uchodzić przed pościgiem Absalona? Podczas tej ucieczki tak się odzywa do kapłana Sadoka, który sam również chronił się unosząc ze sobą arkę boskiego przymierza: „Wróć się do miasta i odnieś arkę. Jeśli znajdę łaskę w oczach Pańskich, odwoła mnie Pan i ukaże mi ją i swój przybytek. Jeśli zaś powie, że mu się nie podobam, niech czyni ze mną, co mu się zda.” Jakżeż to było, kiedy Abisajego, który chciał pójść i pomścić się na Semeim za obelgi, powstrzymywał mówiąc: „A jeżeli to Bóg skłania Semejego, by złorzeczył Dawidowi? Któż zażąda od niego rachunku za to, co czyni? Syn mój knuje śmierć moją, cóż będzie czynił syn Jemini? Dopuść mu, aby złorzeczył, albowiem posłał go Bóg. Ten Bóg spojrz może na utrapienie moje i odda mi dobrem za to dzisiejsze złorzeczenie.” O słowa pełne boskiego natchnienia, świadczące, że Dawid przed wszystkimi ciosami nieszczęść osłania się boską opatrnością niby najmocniejszym puklerzem. Sam on o nich, pocieszając się, tak śpiewa: „Tyś policzył ucieczki moje. Łzy moje złożysz do wora twojego; czyż nie zostało tak napisane w księdze twojej?” Wyraźnie i z powagą stwierdza, że w księdze opatrności zostały zapisane wszystkie jego błąkania się, wszystkie łzy, wszystkie poniesione przezeń krzywdy. Ponieważ na pewno o tym jest przekonany, dlatego spokojnie to znosi i chwali Boga nie wątpiąc zupełnie, że przyjdzie z pomocą uciśnionemu. Tak bowiem mówi: „W którykolwiek dzień zawołam, a oto poznałem, że Bogiem moim jesteś ty.” Nazywa go Bogiem swoim. Dlatego wśród klęsk uważa się za szczęśliwego. „Albowiem - jak zaświadcza ten sam boski król - błogosławiony jest naród, którego panem jest Bóg.” Za jego przykładem obwarujmyż się i my boską opatrnością przeciwko wszelkim sprawom, zarówno w dostatku, jak w niedostatku, wtedy gdy pobożni doznają nieszczęścia i gdy bezbożni powodzenia, we wszelkiej zmienności czasów i w różnorodności doli oglądajmy się na Boga, który wszystkim kieruje, od którego woli zawisło wszystko, który przed wiekami ustalił

początek i koniec i wszelki rozwój dla każdego człowieka i każdej rzeczy. Wiedząc, że wszystko dzieje się wedle woli i pozwolenia Boga, uczmyż się przyjmować wszystko z dobrej strony. Cokolwiek czynimy, tak się zachowujmy, jakby Bóg był świadkiem naszych myśli, słów i uczynków, jakim też z pewnością jest ten, który zapelniając sobą niebo i ziemię na każdym miejscu patrzy swymi oczyma na dobrych i na złych. Kto tak czyni, ten otrzyma żywot wieczny i dla tego nadejdzie owo królestwo niebieskie pełne takiego dobra, jakiego ani oczy nie widziały, ani o jakim uszy nie słyszały, ani jakiego nawet w zarysie nie wyobraziła sobie myśl nasza.